

WŁ. WASILEWSKA — Dzieło młodego Sienkiewicza. WŁ. SŁOBODNIK — Wiersz. Wspomnienia czytelników o książce Henryka Sienkiewicza. K. R. ZAWADZKI — Sprawa Niemiec. A. WITKOWSKA — „Powieść socjalna”. WŁ. GRAB — Fakty i ludzie, Ostatnie spotkanie. FR. ZAWADA — Nowy spiszek przeciw pokojowi. J. GITLIN — Miłość naftą podsykana. ST. GRZELECKI — Prehistoria faszyzmu. L. WALLICHT — „Tragedia niemiecka”. G. TIMOFIEJEW — Między sztuką a życiem. P. CHMURA — Recenzja pierwszych portretów.

# WIAS

## tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

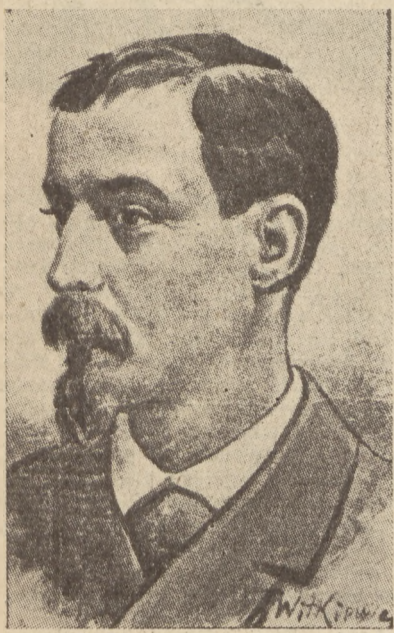
Warszawa, dn. 9. XII. 1951 r.

Nr 49 (331)

JAN BACULEWSKI

# HENRYK SIENKIEWICZ<sup>(I)</sup>

(w 35-lecie zgonu)



Rys. St. Witkiewicz

stwo duchowieństwa, atakuje ograniczoną umysłową i nuworzystwo mieszczaństwa. Ale w atakach swoich nie wysuwa się zbytnio na przód. Daleki jest od bezkompromisowości i gwałtowności Świętochowskiego, nie angażuje się zbytnio w walce przeciw szlacheckim przeżytkom w każdym bądź razie nie w tym stopniu, co Prus i Orzeszkowa. Mimo iż Sienkiewicz w roku 1872 zerwał z „Przeglądem Tygodniowym”, który raził go burżuazyjnymi aspiracjami do przewodzenia narodowi i brutalną krytyką szlacheckich tradycji — a podjął współpracę z obozem „umiarkowanych postępowców” z „Niwą”, był w tym okresie ideologiem burżuazyjnego postępu, o umiarkowanym odchyleniu na prawo co zbliżyło go do kręgu pionierów kapitalistycznego budownictwa, szukających sojuszu z zasługami i kapitałem „warstw historycznych”.

Zapoczątkowana w tym samym okresie mała Trylogia („Stary sługa”, „Hania”, „Selim Mirza”) odświeża silny podkład szlacheckiego tradycjonalizmu. Obraz patriarchalnego dworku, malujący z sentymentem obyczajową i społeczną przeszłość szlachecką, wskazuje na ideowe rezerwy Sienkiewicza, pozornie nie do pogodzenia z działalnością pozytywistycznego propagatora nowego, burżuazyjnego porządku.

„W innym społeczeństwie taki człowiek, łączący tak silnie dawną tradycję rodową z ideałami demokratycznymi, byłby niemal niezrozumiały. U nas można go sobie wytłumaczyć. Był on szlachcicem wieśniaczym — otóż i w naszych tradycjach, jakie wyniósł z domu i rodu, leżały idee równości i pewnej demokracji szlacheckiej, która mało stosowana w praktyce, istniała jednak w teorii, w idealach, i skrytykowała się w przystoiu o szlachcicu na zagrodzie. Bez kwestii, przystawie to nie żyto nigdy życiem rzeczywistym, ale niemniej wskazywał na ideal światy dawniej szlachetczyźnie. Otóż dziecięcej szary szlachetczyzny musiało mieć serce łatwo przystępne dla wszystkich podmuchów nowszych czasów. Rzecywista niedoła poruszał Artykomie jako człowieka i jako artystę — stąd jego miłość do ludu tak szczera i gorąca”.

Słowa te napisał Sienkiewicz o Syrokomli. Dają one błędnie interpretację postawy ideowej Syrokomli, ale dobrze charakteryzują powikłania społecznej świadomości Sienkiewicza. Identyfikuje Sienkiewicz stanowią „równość” szlachecką z demokracją współczesną, sądząc, iż geneza jej jest szlachecka a nie burżuazyjna. Stosunek do ludu kształtuje się u Sienkiewicza w ramach stanowych pojęć szlacheckich, a nie burżuazyjnych, łączących niekiedy rewolucyjną burżuazję i chłopstwo w jednym obozie antyfeudalnym.

Sienkiewicz ma „serce łatwo przystępne dla podmuchów nowszych czasów”, widzi w nich bowiem rozumianą na swój sposób realizację „demokracji szlacheckiej” w warunkach kapitalistycznego rozwoju. Opowiadanie Sienkiewicza o Wilku Garbowieckim jest programowym obrazkiem, ukazującym drogę, na jakiej winno się dokonać przystosowanie szlachty do zmienionych warunków życia. Wilk Garbowiecki ginie z ręki warchola i opoia szlacheckiego, co jest nie tylko potępieniem złych, doprowadzających do ruiny i zguby tradycji, lecz także odwołaniem się do szlacheckiego honoru, chociaż hodowała drzewek owocowych i gospodarnie przyrzędzenie nawozu pozabawione jest znamion bohaterstwa. „Humoreski z teki Worszyłły” przynoszą kapitalistyczny model dobrego szlachcica i są manifestacją żywotności „potomstwa Pana Fodostolgo” w warunkach kształtowania się obozu obszarńczo - burżuazyjnego.

Charakterystyczne są barwy, w jakich Sienkiewicz ukazuje w „Humoreskach” lud. Stanowi go nie tylko rodzajowa grupa robotników fabryki, śpiewających hymn pracy w najgorszych wierszach, jakie wydała pozytywistyczna liryka, lecz rów-

niez chłopci, jako spadkobiercy szlacheckich tradycji narodowo - wyznolenych, jedyni obrońcy ziemi polskiej w walce z pruską kolonizacją. „Humoreski” w zaraniu twórczości Sienkiewicza podejmują motyw tradycji patriotycznych i walk z pruską zaborczością. Ale jednocześnie dowodzą istnienia zafalszowań w twórczości Sienkiewicza. Utwór ten zapoznaje istnienie poddawego w tym okresie konfliktu między chłopstwem a obozem eksploatatorów i ponad przepaścią dzielącą te klasy twarzą solidarnościową utopię społeczną i moralną wiezi. „Humoreski” to utopia programowa. Napór rzeczywistości zburzy ją jednak niebawem.

Ludowa nowelista Sienkiewicza, która powstaje w czasie jego pobytu w Ameryce i bezpośrednio po powrocie do kraju, ukazuje życie wsi i dolę chłopca po uwłaszczeniu w tragicznych barwach. W „Janku Muzykancie” przedstawia Sienkiewicz charakterystyczną dla postępowego okresu twórczości naszych pisarzy - realistów rehabilitując zdolności umysłowych ludu i jego twórczych możliwości. Opowiadanie kreśli okrutne warunki bytu wiejskiego, niweczące talent chłopskiego dziecka. Ginie ono pod batogiem zwierzęcego oprawy, reprezentującego ciemnotę gminy i zdżiczenie chłopskiego środowiska. Tak zwane warstwy oświecone wykazują nieuczucie wobec okrutnego losu dziecka i całkowitą obojętność dla jego zmarnowanych zdolności. Nowela o niewątpliwych walorach realistycznych wykazuje pewną estetyzującą deformację, w której „pękna sztuka pisanja” goruje nad wiernością prawdziwej sytuacji i środowiska, a zwłaszcza nad akcentami humanitaryzmu wobec śmierci dziecka wsi. Dalecy tu jesteśmy od wierzetyności tła, prawdy psychologicznej bohatera i tej atmosfery uczuciowej, jaka towarzyszy dziejom prusowskiego „Antka” lub losom „Tadeusza” Orzeszkowej. Podobnie obraz śmierci Maryski w „Jamiole” cechuje w większym stopniu okrutna estetyzacja, niż realistyczna motywacja dołu chłopca, zawinionę przez zbrodnicze prawo propinacji, podtrzymujące upadającą fortunę szlachecką.

„Bartek Zwycięzca” to budzący grozę obraz społeczeństwa, w którym klasy rządzące dopuszczają się zdrady, lud ciemny oddaje swoje męstwo ciemniejszemu własnemu narodowi, bohaterstwo chłopca zostaje ośmieszone, a nagrodą jego dzielności stają się blaszane odznaczenia, wzięcie i grabież jego ziemi przez pruskich kolonizatorów. W „Bartku Zwycięzcy” zmanifestowały się

wszystkie sprzeczności w poglądzie Sienkiewicza na sprawę chłopską. Chłopska krzepa i patologiczna głupota, zwierzęce bohaterstwo i dziecinna bezradność wobec podstępnych praw zaborcy. Poza surowym realizmem w obrazie losu Bartka brak tu nasyceń utworu ciepłem i współczuciem dla ludu.

„Szkice węglem” w twórczości naszych realistów stanowią pozycję zupełnie wyjątkową. Należą, jak stwierdza Stawar, do najostrzejszych pamfletów społecznych. Utwór znamionuje duch niespotykanej w literaturze naszej pasji demaskatorskiej. Ich literackie nowatorstwo polega zarówno na wyborze specjalnego tematu — stosunków wsi powłaszczonowej, jak i na obrazie jej rozwarstwienia klasowego. Tragiczny los biednego chłopca Rzepy jest dziełem bogacza wiejskiego Buraka, którego popierają lawnicy nie z głupoty, ale z poczucia solidarności klasowej.

Ciemnota chłopca, jego wyzysk, niewola w służbie dworu i plebanii, zależność od wrogich urzędników carskich i sprzedajnych funkcjonariuszy gminnych, bezmyślność i obłuda kleru, to wyraz drapieżnego, bezlitosnego spojrzenia na rzeczywistość wsi polskiej po uwłaszczeniu. Życie ludności wiejskiej w kraju, w warunkach społecznego ucisku i niewoli narodowej skazuje chłopca na nędzę, poniewierkę lub zagładę. Ale dola jego na emigracyjnej tulaczce staje się jeszcze bardziej tragiczna. Opowiadanie „Za chlebem” ukazuje chłopca, który wyemigrował do Ameryki, żeby polepszyć swój los, ale wyzwał jeszcze większe jego okrucieństwo, w walce z nim poniósł śmierć, a córkę swoją skazał na obłąkanie z poniewierki i głodu.

Nowele ludowe Sienkiewicza charakteryzują dwa momenty: z jednej strony tragiczny ton w obrazie losu chłopca i brak perspektyw w rozwijaniu jego przyszłości, z drugiej — charakterystyczny dystans wobec cierpienia i położenia chłopskiego. W sprzecznościach tych tkwi jedna z zagadek ideologicznej postawy Sienkiewicza. Charakter realizmu tych nowel wskazuje, iż demokratyczna ideologia Sienkiewicza nie znajdowała oparcia w szerszym programie społecznym. Sienkiewicz nawiązywał do ideałów równości, jakie realizowała „demokracja szlachecka”. Równość taka była fałszem i mogła stanowić jedynie tradycjonalistyczną idealizację w stosunku do chłopca. Nie mogła ona zatrzeć przedziału,

jaki istniał między rzeczywistym bytem i społeczną świadomością chłopca a jego literackim odzwierciedleniem. W świadomości Sienkiewicza utrzymują się jednak ideały burżuazyjnej demokracji, która chłopca traktowała jako jednego ze swoich sprzymierzeńców. Sienkiewicz nie ukazuje w okresie tworzenia tych nowel rysów na gmachu kapitalistycznego postępu. Ale odzwierca los warstwy która miała także budować fundamenty nowego społeczeństwa, a której odjęte zostały wszelkie perspektywy na przyszłość. Tragizm sytuacji chłopca, pokazany w nowelach ludowych, świadczy o rozdarciu świadomości społecznej Sienkiewicza. Co odbija to rozdarcie: odwagę czy lek? Realizm Sienkiewicza kształtuje się w warunkach obaw, by rozwój społeczny nie doznał zahamowania z powodu sytuacji chłopca. Ale sam obraz losu chłopca daleki był od troski i zaniepokojenia, jakiemu dawała wyraz w swojej twórczości np. Maria Konopnicka.

2.  
W 1876 roku wyjeżdża Sienkiewicz do Ameryki. Podróż ta pogłębia doświadczenie życiowe pisarza i poszerza pole obserwacji społecznej. Nadsyłane z podróży korespondencje wydane drukiem jako „Listy z podróży do Ameryki”, wyrażają podziw dla rozmachu, z jakim rozwija się kapitalizm. Ale nie uchodzą uwagi Sienkiewicza kontrasty społeczne, towarzyszące temu rozwojowi. W Hyde Parku w Londynie podziwiał Sienkiewicz piękne arystokratki, harujące „na foliubłach” po szerokiach i długich alejach parku. Twarze niektórych — pisze — „to prawdziwe pomysłowości poetyczne... Nigdy troska powzięcia, nigdy znoj, nigdy zwykła ziemiska niedola nie zamurzyła żadnej z tych jasnych twarzy. Praca dla nich ma znaczenie zabawy; otacza je przepych, życie wykwiłtne, oglądzone, wysokie, jak gdyby zawsze światłaćce”.

Jest to obraz wybranki ustroju. Ale Sienkiewicz potrafi także dojrzec potępionych.

„W tym samym Hyde Parku — pisze dalej Sienkiewicz — stoi oparty o barierę jeden z wolnych obywateli Zjednoczonych Królestw. Przypatrzyliśmy mu się; obywatel ten ma lat szesnaście, dziury na łokciach, czło idioty, sprężniałe żęby i wystrzępione majtki. Ma także jakiś surdut jakiegos koloru, ale nie ma za to koszuł...”

Ten wolny obywatel Zjednoczonych Królestw nie umie czytać, pisać, nie umie pacierz, nie wie, co jest Bóg, myśli, że sumienie się jada albo pije; nie słyszał o chocie; nie ma co jeść i gdzie mieszkać. Umie zaś robić pudełka. Tymczasem nędza mówi do niego: „Zabij!”, głód: „Ukradnij!”, chłód: „Upij się!”. Oto jego nauczyciele; innych nie ma. Czy ich posłucha? Tak, jak tylko przestanie się bać policji.

„Ale co też ja mówię! Ten wolny obywatel Zjednoczonych Królestw ma przecież rozmaite prawa, z których może korzystać: habeas corpus, ma prawo głosowania, pełnomocnik będzie w swoim czasie przemawiał w Izbie Gmin. Co też ja mówię! Ten wolny obywatel jest nawet bopaty. A oto i ten Hyde Park to przecież własność publiczna, zatem własność i jego, a British Museum? a Pałac Kryształowy? a place, ogrody, gmachy publiczne? To wszystko jego. A przy tym on jest Anglikiem, do niego należą Indie, Australia, Kanada, on ma wojsko, flotę; to potentat prawdziwy. Ale czegoż tak drżysz na całym ciebie, potentacie? Aha! on jest na czczo od onegdaj! Masz oto szyling, biedaku, kup sobie co jeść”. („Listy z podróży do Ameryki”, t. I, str. 36, 37, 38).

„Listy z Ameryki” to pasjonująca, demaskatorska lektura. Są one chlubnym świadectwem krytycyzmu społecznego Sienkiewicza. Podziwia on rozmach burżuazyjnego społeczeństwa, pewną demokratyzację jego obyczajów, szacunek dla

pracy, energię i wytrwałość. Jest demokratyczny i antyklerykalny; ukazuje degenerację arystokracji. Jednocześnie odpycha go od burżuazji amerykańskiej brutalna pogona za pieniądzem i bogactwem, odrzuca nowojorskie gieldziarstwo i grynderskie spekulacje. Widzi z całą przenikliwością narastanie klasowych kontrastów i antagonizmów. Pokazuje jak bohaterstwo pionierów przetrada się w chciwość businesmanów i barbarzyńskie filisterstwo.

Ale Sienkiewicz daje obraz nie tylko odrażających konsekwencji rozwoju kapitalistycznego, pokazuje także ponurą dyskryminację rasową i ludobójczą praktykę imperializmu amerykańskiego wobec Indian. Obraz biologicznego wyniszczenia Indian to przerażająca zapowiedź imperialistycznych praktyk w naszych czasach. Demaskatorska pasja, z jaką Sienkiewicz obnaża rzekomą misję cywilizacyjną amerykańskich pionierów kapitalizmu wobec narodów kolonialnych, świadczy o przenikliwości krytycznej, jakiej nie spotykamy u żadnego z naszych pisarzy pozytywistycznych.

Jak to wytłumaczyć? Pełnym różwajem krytycyzmu Sienkiewicza wobec burżuazji? Przy tym, jak się to dzieje, że Sienkiewicz pozbowiany krytycyzmem wobec polskiej burżuazji, widzi konsekwencje ustroju kapitalistycznego w Ameryce z taką przenikliwością? Nie wydaje się, by krytycyzm ten był zasadniczą sprawą świadomości społecznej Sienkiewicza. Z jakich pozycji krytykuje on Amerykę? Czy nierówność społeczną w tym kraju widzi demokracja, czy humanitarnie obserwowany, odrażający antyhumanistyczne konsekwencje ustroju kapitalistycznego?

W krytycyzmie amerykańskim Sienkiewicza są widoczne elementy tych niesprecyzowanych tendencji demokratycznych, dla których obraz stosunków społecznych w kraju zaawansowanym w rozwoju kapitalistycznym był zaskoczeniem. Działo tu prawo kontrastu między nadziejami, jakie budził kapitalizm w kraju a zwyrodnieniem jego w Ameryce. Nadzieje te wyrażają postępowość społeczną Sienkiewicza. Gdy żywe są jeszcze w jego świadomości tendencje demokratyczne, przeraża go kapitalizm amerykański w obserwowanej postaci. W obcym kraju ze stanowiska bezstronnego obserwatora łatwiej dostrzega Sienkiewicz przeciwieństwa kapitalistyczne. Niewątpliwie jego krytycyzm wyraża na fali wczesnego liberalizmu i postępowości burżuazyjnej. Ale jest u samych podstaw ograniczony. Sienkiewicz jest zwolennikiem heroicznego okresu kapitalizmu. Skazana „pierwotna sprawiedliwość” burżuazyjna wywołuje w nim protest i budzi krytycyzm. Krytycyzm ten nie uderza w ustroj kapitalistyczny, lecz podejmuje jego obronę. Pozytywistyczny demokracja nie aprobuje nędzy i różnic społecznych, nie chce rażących kontrastów w życiu społecznym. Ale niesie go fala kapitalistycznego rozwoju.

Ograniczenie klasowe uniemożliwia mu dostrzeżenie sprzeczności ustrojowych we własnym kraju. Gdy fala postępu wczesokapitalistycznego zamaci kryzys i lęk przed proletariatem, Sienkiewicz napisze „Rodzine Polanieckich”, apologię nierówności społecznych i pasywności gornej warstwy polskiej burżuazji.

Ale we wczesnym okresie działalności pisarskiej świadomością społeczną Sienkiewicza przenikają pierwiastki demokracji i burżuazyjnej postępowości. Ich najbardziej konkretnym wyrazem są tendencje antyfilisterskie. Stanowią one nieświadomy protest przeciw zwyrodnieniu burżuazji. Sienkiewicza pociągają „romantyka” podobojów kapitalistycznych i bohaterstwo pionierów kapitalistycznych. Ale praktyka kapitalistyczna w okresie jego dojrzałości zamykała wszelkie perspektywy bohaterstwa. Pozostawiała śmieszność i ograniczenia burżuazji. Krytycyzm Sienkiewicza nie sięgnął poza wydobytanie śmieszności obyczajowych mieszczaństwa. Była to pozycja bez wyjścia, chociaż i w tym tkwiły pewne elementy krytycyzmu, jak widzieć to można na przykładzie „Tej trzeciiej”. Okres regresu ideologicznego wytrwają jednak i te pierwiastki krytycyzmu Sienkiewiczowskiego.

(Część II w następnym numerze)

Jan Baculewski



Z „Tygodnika Ilustrowanego” 1900 r.

WŁADYSŁAWA WASILEWSKA

## DZIEŁO MŁODEGO SIENKIEWICZA

(„Humoreski z teki Worszyły“)

S IENKIEWICZ „przyjaciół dawnych unika, „Humoresk” z teki Worszyły, mocno demokratycznych, do wydania pism swych włączyć nie pozwolił, o „Szkicach węglem” mówi komu tylko może, że to grzech młodości” — donosiła w sierpniu 1881 r. z Krakowa Eliza Orzeszkowa T. T. Jeżowi, dodając zdanie, które wyjaśniało bliżej okoliczności tej niechęci autora „Trylogii” do wczesnych plodów swego pióra i dawnych przyjaciół: „Bogato żeni się, salony artystyczne rozrywają go pomiędzy sobą...”

„Szkoda! — wzdycha dalej Orzeszkowa. — Ale wobec wszystkiego, co się dzieje, trudno dziwić się, że charaktery słabe i dobre tego świata żądne gną się i brudzą...” (Listy, 1937, t. I, str. 176).

Surowy to wyrok, z pewnością zbyt surowy dla Sienkiewicza. U podstaw jego zbliżenia do arystokratycznej konserwy krakowskiej leżała bowiem zmiana postawy ideowej pisarza, wywołana przede wszystkim doświadczeniami podróży do Stanów Zjednoczonych w latach 1876 — 78. Bezpośrednie zapoznanie się z rozwiniętym w pełni kapitalizmem w jego najbardziej czystym — najbardziej brutalnym wydaniu zura oceanu wstrząsnęło do głębi autorem „Listów z Ameryki” i odepchnęło go od pozytywizmu, którego gorącym wyznawcą był niedawno w „Humoreskach z teki Worszyły”. Odepchnęło go jednak nie w kierunku postępowym, lecz wstecz, do prawego skrzydła konsolidującego się bloku burżuazyjno-obszarniczego. Po powrocie z Ameryki, w latach 80-ych, Sienkiewicz będzie niejednokrotnie występował jako wyrazić poglądów konserwatywnych i klerykalnych. Zarejestruje to również jego twórczość z tego okresu, w której jednak rysy realistyczne — mocą obiektywnej wymowy przedstawianej rzeczywistości, zwłaszcza w powieściach historycznych — w znacznej mierze przełamują subiektywne tendencje pisarza.

Sprawa ta stanie się wkrótce przedmiotem szeregu prac zasadniczych, które przyniesie najbliższa już przyszłość, począwszy od poświęconej Sienkiewiczowi sesji naukowej, organizowanej przez Instytut Badań Literackich z okazji 35 rocznicy śmierci pisarza. Niezależnie jednak od tego, jak historia literatury oceni poszczególne dzieła autora „Trylogii”, przez jakie punkty poprowadzi wykres dynamiki jego rozwoju ideowo — artystycznego, stwierdzić można i trzeba już teraz, że najbardziej postępowy okres jego twórczości leży u progu działalności pisarskiej Sienkiewicza; rozpoczyna go młodzieńcza powieść „Na marne” i dwie „Humoreski z teki Worszyły” — kończy etap realizmu krytycznego reprezentowany przez nowele ludowe ze „Szkicami węglem” (1877) na czele oraz demaskatorskie „Listy z Ameryki” (1876 — 8).

Niechęć pisarza w latach późniejszych do swej wczesnej twórczości zmusza do tym uważniejszego jej rozpatrzenia, do wydobycia z młodości autora „Listów” wszystkiego, co było w niej zgodne z rozwojem historii, co służyło sprawie człowieka i jego wyzwolenia, co wzbogacić może naszą postępową, żywą tradycję artystyczną. Bronić i wydobywać z zapomnienia utwory młodego Sienkiewicza trzeba nie tylko wbrew reakcyjnej historii literatury, lecz i wbrew samemu autorowi.

Artykuł niniejszy zajmuje się jedną z tych niedostatecznie docenionych pozycji: „mocno demokratycznymi”, jak pisała Orzeszkowa, „Humoreskami z teki Worszyły”.

## I

Rok 1872 — debiut: „Na marne”, powieść stworzona z doświadczeń niedawnego studenta Uniwersytetu Warszawskiego. Realistyczny obraz środowiska niby to kijowskiej, a właściwie warszawskiej studenterii, wybór na bohatera energicznego plebejusza sygnalizują postępową pozycję pisarza. Mówią też o niej kontakty Sienkiewicza z „Przeglądem Tygodniowym”, który od r. 1866 skupiał czołową „młodych” w walce o upelnokapitalistyczne kraj, o burżuazyjną praktykę społeczną i kulturę. „Przegląd” wydaje też w tymże 1872 roku dwa tomiki „Humoresek z teki Worszyły”. Tendencja opowiadań fikcyjnego literata Worszyły odpowiadała redakcji pisma — „Humoreski” są bowiem w całości zbeletyzowanym wykładem podstawowych tez młodego pozytywizmu, klasycznym dziełem szturmującego kapitalizmu polskiego, argumentem „młodych” w walce ze „starymi”.

Na warsztacie starć polemicznych były w tym czasie sprawy estetyki, ale zakres walki rozciągał się raz po raz na zagadnienia ekonomii na kwestie przebudowy społecznej, obyczajowej i kulturalnej, której program młody kapitalizm wysuwał białymi swych przedstawicieli.

W gruncie rzeczy rozbieżności między obiema walczącymi stronami nie były zbyt wielkie. Wykazał to rozwój wydarzeń. Pozytywizm polski — program kapitalistycznego postępu kraju, w którym kapitalizm kształtował się drogą powolnego, odgórnego narastania elementów nowego ustroju, drogą przestawiania się majątków obszarniczych z feudalnego systemu wyższego na system najemny — był w gruncie rzeczy ideologią sojuszu burżuazyjno-obszarniczego. Wielkie majątki przetwarzały się w przedsiębiorstwa rolne, wiążąc się zarazem niemi interesu, a z czasem i unią personalną, z kapitałem przemysłowym, handlowym i finansowym. Krzepnąca wraz z nowym ustrojem burżuazja polska nie stała się więc, bo stać się nie mogła, ośrodkiem antyfeudalnej myśli rewolucyjnej.

„Rozwój kapitalizmu w Polsce musiał się poważnie liczyć z drogami, jakie mu usiłowała wytyczyć niezłamana potęga szlachecka. Sojusz burżuazji z obszarnictwem na terenie gospodarczym i politycznym sprawił, że na pierwszy plan pozytywizmu wysunęła się walka z relikami feudalizmu w dziedzinie obyczajowej i kulturalnej” (M. Janion w tomie „Pozytywizm”, t. 1, 1950, str. 84).

Spór „młodych” ze „starymi” był zatem tylko starciem o przewagę w sojuszu burżuazyjno — obszarniczym, o nasycenie obyczajowości i kultury elementami jednej lub drugiej strony. Była to walka o hegemonię we wspólnym, konsolidującym się bloku, nie walka klasowa na śmierć i życie jak ta, która rozgorzała wkrótce między klasą burżuazyjno-obszarniczą a masami ludowymi pod przewodem proletariatu. Rozwój ekonomiczny i społeczny kraju wytyczyły więc ograniczenie i ugodowość polskiego pozytywizmu, minimalistyczny i oportunistyczny jego charakter. Bojowe programy antyfeudalne „młodych” zakończyły się ugodą ze szlachetczyzną. Słabe i opóźnione w rozwoju mieszczaństwo polskie miało tylko krótki okres heroizmu swej klasy.

Na okres ten przypadają „Humoreski”. Sienkiewicz wykazał błyskawiczną orientację w zasadniczych problemach epoki: publicystyka „Przeglądu Literackiego” znalazła w „Humoreskach” literackie uposażenie jeszcze w trakcie dziennikarskich starć polemicznych ze „starymi”. Pozytywistyczne hasło utylitaryzmu literatury ucieleśniło się w

utworze, który sprawność rzemiosła pisarskiego, szlachetne intencje gloryfikatora postępu i ciętą ironię przeciwnika feudalnego obyczajowi połączył w służbie nowemu ideałowi.

Młody autor tak wyklądał w r. 1873 swój pogląd na zakres działania, obowiązki i wychowawczą rolę powieści: „Dzisiaj... cenimy powieść... Musi (ona) podnosić wyrażnie kwestie blisko nas obchozące, poruszać sprawy bliższe, a przy tym malować ludzi, zwyczaj i obyczaje w warunkach realniejszych. Dlatego powieść ma przed sobą przyszłość; a choć wielu już narzeka na zbyt jej rozwielmożnienie się w literaturze, choć wielu, jak Cassandra Troi, przepowiada jej bliski upadek, to jednak zdanie jednych i drugich niewczesne lub niestosowne. Powieść jest pożyteczna, bo nic tak jak ona nie wpływa na masę i nie działa na opinię publiczną...” (Gazeta Polska 1873, nr 78).

„Humoreski” przyoblesły te utylitarystyczne poglądy teoretyczne w kształt utworu literackiego.

## II

Wilk Garbowiecki z pierwszej humoreski pt. „Nikt nie jest prorokiem między swymi” to szermierz o kapitalistyczną gospodarkę rolą, to — niefortunny zresztą — realizator hasła „pracy od podstaw”. Jako prawdziwy pozytywista zamierza on swym przykładem pociągnąć sąsiadów, skłonić ich do hodowli i uprzemysłowienia gospodarki; jako zawzięty „organiczny” — uczy parobków i propaguje na ciemnej wsi hodowlę... jedwabników.

Przejawem naiwnego zaufania pisarza do kapitalistycznego postępu są te reformy Garbowieckiego, które ściągają nań gniew „możnych” całej okolicy a tylko obojętność chłopów. Ale bo też i nie do chłopów były adresowane, lecz właśnie do posiadaczy ziemskich, w których Sienkiewicz widział właściwych realizatorów programu kapitalizmu na wsi. Reformator Wilk ginie w samotnej, nierównej walce, ale zostawia ideowe dziedzic i kontynuatora. Wymowny jest fakt, że następcą ten jest mieszczańskim — wyznawcą hegemonii mieszczaństwa przekazuje tu w ręce jego przedstawiciela pochodni postępu.

Kłeska Wilka ujawnia potęgę klafnia społeczeństwa i ogrom ciemnoty wsi, ale przede wszystkim oskarża szlachtę, która jest po

średnim i bezpośrednim sprawcą śmierci propagatora postępu. Toteż z pewnością nie w otępieniu kapitałistycznym, lecz w ostrzu antyfeudalnym leży główne źródło realizmu i postępowości tego opowiadania. Bezuszczytność, sybarytizm i egoizm arystokracji, konserwatyzm, zasiedziałość, gupota prowincjonalnej szlachty są głównym celem ataków pisarza. Pesymizm pierwszej z „Humoresek” (śmierć Wilka) piętnował ogrom feudalnej ciemnoty, ukazywał złowrogą rolę sił stojących na drodze procesowi kapitalizacji kraju. Ale na jednej płaszczyźnie oskarżeń stawia Sienkiewicz zarówno niechęć „półpanków” do nowej gospodarki, jak i przerost „form” towarzyskich, snobizm mody na język angielski, rozwyzdroną moralność znużonej pannicy i konieczność „naginania” się do wymagań pańskich salonów. Jest to dowód, jak ograniczona i w gruncie rzeczy nieszkodliwa jest ta krytyka relików feudalizmu, jak zatrzymuje się na sprawach obyczajowości i kultury, jak bardzo jest umiarkowana, właśnie pozytywistyczna. Rozumiemy teraz, czemu, oskarżając obyczaj szlachecki, do tej samej szlachty zwracał się Sienkiewicz ze swymi propozycjami unowocześnienia gospodarki.

Bo też program pozytywny Garbowieckiego to program obszarniczo — kapitalistycznej sielanki i obfitego dobrobytu. „U nas mięty, zło i niemoralność — mówi Garbowiecki — lenistwo i pycha u góry, ciemnota u dołu. Toż patrz, kto u nas zamożny? kto szczęśliwy? kto choć spokojny? Jedni wydają życie po groszu na gnuśnych i marnych zachciankach, drudzy choć pracują — to żyć i pot im zapłatą, bo pracują niemiejsce... Gdyby chcieli pomagać mi, zamiast przeszkadzać, już dziś inaczej wyglądałaby okolica: zaurzałaby praca, zakwitła zamożność, spokój i szczęście...”

Ten właściwy polskiemu pozytywistom, w istocie swej solidarystyczny program, był w pełni złudzeniem. Wykazała to historia: rozwój kapitalizmu nie przyniósł powszechnego szczęścia, lecz wyzysk, wzmógłną nędzę i bezrobocie; nie położył kresu dysproporcjom społecznym, lecz pogłębił je wielokrotnie; nie upowszechnił oświaty i kultury, gdyż oświata dla szerokiej mas robotników i chłopów oznaczała zagrożenie podstaw ustroju klasowego. Antyfeudalny realizm dominują w opowiadaniu Sienkiewicza, ale zarazem widzimy, jak od spodu w gwałtownym zapaleku z Myznka — wbrew wiedzy i woli autora — rośnie już



Mal. Wojciech Piechowski 1879

Stach Połaniecki, który wkrótce na swój i swojej klasy sposób realizuje te trzy Wilkowe hasła: zamożność, szczęście i spokój, łącząc w jednym ręku majątek obszarniczy i kantor handlowy. — Takie były bowiem właściwe historyczne konsekwencje hasła „bogaćcie się”, będącego odwrótną stroną programu „pracy od podstaw”.

Stanowisko Sienkiewicza ujawnia wreszcie w pełni ta ocena działającego Wilka, który kończy ostatnią jego rozmowę z Ludwikiem: „Wilk przedstawiał szowinizm postępu”, „brakto mu nieraz wyrozumiałości”, „nie umiał wychodzić z ludzmi”, „miedosł umiarkowania miał i miłości” — dlatego musiał przegrać, musiał zginać.

To już jest terminologia i program „łagodnej perswazji” wobec obozu feudalnego. Są to wyraźnie „umiarkowanie postępowe” pozycje „Niwy”, na których autor „Humoresek” staje w tymże 1872 r. oraz „Gazety Polskiej”, gdzie na dłuższą ośmiadł w r. 1873 jako felietonista — Litwos.

## III

Na przykładzie walki między „starymi” a „młodymi” w okresie przełomu kapitalistycznego w Polsce dobrze poznajemy klasowy charakter poglądów estetycznych. Klasa nacierająca nie boi się prawdy życiowej w literaturze; nie cofa się przed współczesnością; nie ucieka na koncepcje sztuki dla sztuki — żąda ona powieści obrobionej twarzą ku rzeczywistości, żąda literatury świadomie wyrażającej dziejową prawdę zwycięstwa nowego ustroju. Taki program stawiała na przełomie lat 60 — 70-ych XIX wieku publicystyka pozytywizmu. Kładła ona nacisk na poznawczą i dydaktyczną rolę postulowanej powieści mieszczańskiej; żądała literatury „tendencyjnej”, „społecznej”, „realistycznej”.

„Typ powieści, jaki postulowali pozytywści — charakteryzować miały następujące cechy: współczesność problematyki, ostra tendencja antyfeudalna, optymistyczna ocena perspektyw mieszczańskiego postępu, typowość (w znaczeniu: przeciętność) postaci ludzkich i sytuacji życiowych, istnienie pozytywnego bohatera — reżenera, mieszczańca lub szlachcica stojącego na gruncie ideologii mieszczańskiej, reprezentującego sojusz burżuazyjno — obszarniczy.” (Maria Żmigrodzka, Początek powieści. Nowa Kultura 1950, nr 14, str. 3).

Bohater!... Walka o nową literaturę jest w gruncie rzeczy zawsze walką o nowego bohatera. Siegająca po prymat burżuazja polska drwiła ze starych bohaterów powieści profudalnej. Ideologiem jej chodziło o nowego bohatera mieszczańskiego, który miał wyrażać produkuje koncepcje swej klasy i być literackim ucieleśnieniem ideologii kapitalistycznego postępu. Takiego bohatera literatura młodego pozytywizmu znalazła w inżynierze; nie darmo wiara w postępek techniczny była jednym z głównych kanonów programu wczesnopozytywistycznego, nie darmo okres ten cechuje gwałtowny rozwój uprzemysłowienia kraju!

Jednym z pierwszych i najbardziej wyidealizowanych inżynierów w literaturze polskiej jest Maciej Iwaszkiewicz, bohater drugiej humoreski pt. „Dwie drogi”. Powiedzmy od razu: jest to wręcz nieskazitelny heros, klasyczny przedstawiciel typu inżyniera w literaturze wczesnego pozytywizmu; Iwaszkiewicz robi majątek, jest szczęśliwy, ma wielką miłość „ogółu” i pragnienie podźwignięcia całego społeczeństwa za pomocą rozbudowy prywatnego warsztatu przemysłowego.

Pozytywnym bohaterem młodego Sienkiewicza był i Wilk Garbowiecki, ale — skromny szlachcic — działał on tylko na wsi, wśród szlachetkich „półpanków”, gdy tymczasem Iwaszkiewicz operuje w samym centrum życia polskiego i skutecznie rywalizuje z przedstawicielem arystokracji. To podobieństwo, wręcz paralelność motywów obu „Humoresek” jest zastanawiającą. Sienkiewicz przeprowadza swych bohaterów przez te same sytuacje życiowe. Jednakże punkt: „optymistyczna ocena perspektyw mieszczańskiego postępu” odnosi się tylko do „Dwu

drog”. Ale bo Iwaszkiewicz to Wilk udoskonalony, przystosowany do zadań jakie stanęły przed burżuazją polską w historycznej sytuacji rozwoju kapitalizmu. Z góry wiemy, że Iwaszkiewicz nie przegra swej kampanii. Nie znajdujemy już w nim tego „szowinizmu”, który kazał Wilkowi mówić prosto w oczy gorzkie słowa prawdy; inżynier ma świadomość swej odrębnej drogi, ma poczucie siły wywołanej posiadaniem słusznej idei i potęgą pieniądza, ale przede wszystkim ma zdolność taktycznego, układowego obchodzenia się ze wszystkimi. Iwaszkiewicz to prądownik burżuazji przystosowanej już do współpracy z obszarnictwem.

Lecz „Dwie drogi” są przede wszystkim utworem o wyższości drogi Iwaszkiewicza, o przewadze mieszczaństwa. Inżynier nie tylko uniegnie Złotopolskiego, nie tylko zdobędzie swą damę, ukazując jej szusność swojej, kapitalistycznej drogi i prowadząc starszą siostrę Izabelę Łęckiej na pozycje *bourgeois* — ale do swej przewagi nad Złotopolskim potrafi dorobić — z łaski autora — przybudówkę ideową. Jest nią koncepcja uszczęśliwienia społeczeństwa usunięciem z fabryki obcych robotników i przyjęciem na ich miejsce „tuziemców”, jak mówi inżynier. W miejsce rzeczywistego konfliktu między fabrykantem a robotnikami podstawia tu Sienkiewicz konflikt sztuczny między robotnikami polskimi a cudzoziemskimi. Zysk osiąga przez to pokazy: w ten nacjonalistycznie zabarwiony sposób „droga” Iwaszkiewicza okazuje się nie tylko skuteczniejsza, nie tylko trafniejsza historycznie, ale i bardziej szlachetna, wyższa moralnie niż „droga” Złotopolskiego. U inżyniera prywatny zysk ustępuje na rzecz dobra ogółu. U arystokraty wręcz odwrotnie: za cenę osobistej korzyści wpuszcza on na ziemię polską nowe oddziały kolonistów niemieckich. Teza o antynarodowym charakterze arystokracji została tu zgrabnie związana z koncepcją wszechstronnej, także moralnie przewagi mieszczaństwa.

Piewca technicznego postępu widział w fabryce zachwycającą instytucję szczęściadajną. Ale w fabryce są i robotnicy. „Dwie drogi” to jeden z pierwszych utworów w literaturze polskiej, w którym — choć za sceną — występuje już i proletariariat. Kowale śpiewający przy młotach potężną pieśń o pracy tworcą obraz imponujący swą siłą, ale fałszywie sielankowy. Młodego Sienkiewicza nie straszycie w r. 1872 siła klasy robotniczej, nie zohydza więc jeszcze jej przedstawicieli; ale pełen ufności w nowy ustrój nie widzi też wcale, jak od samego początku towarzyszy kapitalizmowi wyzysk i nędza.

A rok wydania „Humoresek” niewiele czasu dzieli od momentu, kiedy klasa robotnicza powstaniem pierwszych kółek rewolucyjnych Waryńskiego (1876) odpowiada na swój los w fabrykach Iwaszkiewicza. Już w kilka lat później ideolog mieszczaństwa — Bolesław Prus dostrzeże w „Powracającej fali” (1880) dławiącą fabrykancką pętlę na robotniczej szyi. Sienkiewicz dla wyniesienia swego herosa na wyżyny wszechdoskonłości stworzył obraz nie istniejącej nigdzie fabryki-utożpił i kazał robotnikom Iwaszkiewicza chwalić swoje więzy.

Solidaryzm „Dwu dróg” wynika z zaufania do nowego ustroju, z zupełnego niedostrzeżenia zarysów tego konfliktu, który już za lat kilka stał się główną treścią historii polskiej, powodującą całkowitą zmianę ideowej postawy mieszczaństwa.

Także zmianę pozycji Sienkiewicza. Już najbliższe lata ujawniły nowe ideały pisarza. Podróż do USA pozwoli mu dojrzeć oblicze kapitalizmu w jego rozkwicie. Świat szlachecki, piętnowany w „Humoreskach” w realistycznych obrazach z pasją i siłą bojownika o postępek burżuazyjny, owładnie wówczas świadomością i wyobraźnią autora „Dwu dróg” i po roku 1880 wzięnie jego wstępującą linię twórczości, rozwijającą się od tendencyjnego optymizmu „Humoresek” do realizmu krytycznego „Szkiców węglem”, „Janka Muzykanta” i „Za chlebem”.

Władysław Wasilewska

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

## ZIEMIA WOŁA O NĄPÓJ

Kraju, kraju szeroki,  
Ze nie chcę żyć samotnie,  
Z twoim łączę me kroki  
Cokolwiek ciebie dotknie.  
Grudka twej ziemi mała  
Więcej niż świat mi dała.  
Miośń, miłość surowa  
W mej pieśni bacznie czuwa...  
Odsuń mnie w cień, lecz suwa  
Mego w cień nie odsuwaj.  
Od mojej mnie boleśniej  
Rani samotność pieśni.

Prosty człowieku polski,  
Słuchaj pieśni o suszy,  
A może pełna troski  
Chropawa pieśń cię wzruszy.  
Niech pieśń będzie jak rzeka,  
Co odbija człowieka.

Nastają dni gorące.  
Ni chmury, ni obłoki...  
Jak kamień suchy, słońce  
Świeci naszemu oku.  
I łanom i ogrodom  
Śnisz się, ożywcza woda!  
Czerstwa, czarna i goła,  
Pełna febrycznych dreszczów,  
Ziemia o napój woła,  
O błogą wilgoć deszczu,  
Lecz deszcz nieublagany  
Opuścił nasze łany.

Jakiz dzban je napoi,  
Skoro zdradziła się?  
Żółta posucha stoi  
Na polach — i we wrota.  
I w furtkę, i w okienko  
Wali keścisną ręką!

Tu na spragnionym łanie,  
Deszczami nieumyтым,  
Z twarzą kułaka stanie  
Pod suchym, złym błękitem,  
A tam znów podżegaczy  
Wojennych okiem patrzy.

Widmo posuchy wszędzie dotrze,  
Stanie przed każdym plotem...  
Przez zielone Mazowsze  
I przez Kujawy złote  
Na radość nasaym wrogom  
Przechodzi suchą nogą.

Łęcz o wyschniętych wodach  
Nie śpiewaj pieśni smutnych,  
Nie nuć, dzweczyno młoda

O suszy dniach okrutnych.  
Choć nas zdradzili jeszcze,  
Radość nie zdradzi jeszcze!  
Radość walki i zmagañ  
Z wrogami i żywiołem!  
I ona nam pomaga  
Płoniem swym wesolym...  
Ty o przyszłych ulewach  
Pieśni radosne śpiewaj!

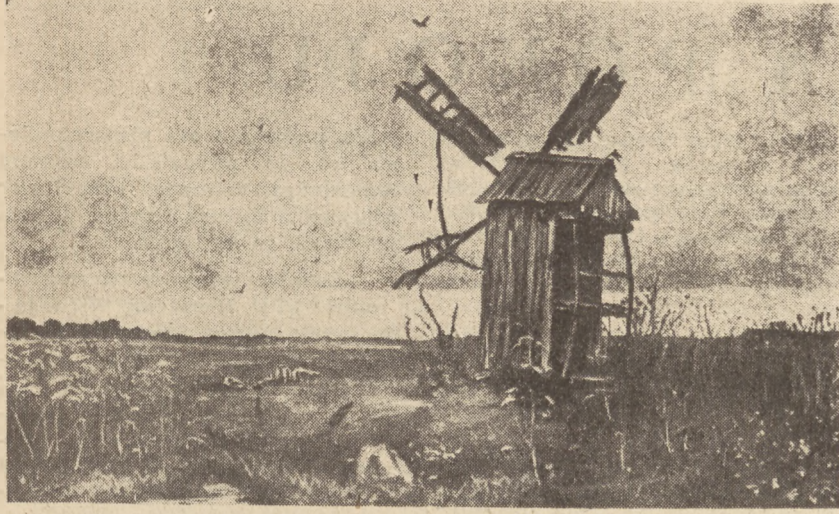
Śpiewaj — „Na działkę każdą,  
Na każdą, na rodzimą  
Podobne mokrym gwiazdom  
Kropelki deszczu spłyną,  
Spłyną, zalśnia, zagrają  
Są to nieurodzajom!”...  
Z żywiołem walcz okrutnym,  
Walcz z wrogiem jak należy,  
A ziemia, co u stóp twych  
I w sercu twoim leży,  
Znań błysnie złotowłosym,  
Ziarnistym, pięknym kłosem.  
Przeszło jak groźny pożar  
Technie suszy surowej  
I kułak nie chce złożyć  
Sprzedać Polsce Ludowej.  
Zbrojny w nienawiść głuchą,  
Zawarł sojusz z posuchą.

— „Matko, czy starczy chleba?”  
— „Wystarczy, synku drogi,  
Skoro w nas dziś dojrzewa  
I miłość, i gniew srogi,  
To wraz z naszą nadzieją  
I kłopy nam dojrzeją.

Już cienie światła krańdą,  
Śpij, synku, bo śpij drzewa.  
Ja kołysankę ładną,  
Mój mały ci zaśpiewam:  
Zły człowiek w swej komorze  
Chowa serce i złoże.  
Oślepa noc mu pada,  
Jak ćma, na pustkę powiek  
I własne serce zjada  
Wraz z chlebem podły człowiek.  
Nie oddał ludziom zboża.  
Wię: własne serce pożarł...”

Już świt się zarumienił  
I senną ziemię budzi...  
Skończyłem pieśń o ziemi  
I o walce jej ludzi.  
Niechże w tej pieśni oni  
Przyjmą uścisk mej dłoni.

Włodzimierz Słobodnik



Mal. Jan Stanisławski



Mal. Władysław Jasieński



Mal. Aleksander Kotsis 1870 r.

# Wspomnienia czytelników o książkach Henryka Sienkiewicza

## NA CZELE „CZERNI” — Z CHMIELNICKIM

Urodziłem się w wiosce o bardzo brzydkiej nazwie Swinec. Z tego powodu dużo zawsze nasłuchałem się żartów i drwin w okresie szkolnym, przy podawaniu swoich „personałów”. Od trzeciego roku życia mieszkalem z rodzicami w Kruczynie, pow. Jarocin. Ojciec mój zaczął gospodarzyć na 2,5 ha ziemi, zakupionej za pożyczone pieniądze. Od wczesnego dzieciństwa zaprawiałem się do robót gospodarskich, począwszy od pasania gęsi. W wiosce mej znajdowała się szkoła, zresztą dosyć ładna, w której przez siedem lat można było osiągnąć kunszt pisania i czytania i otrzymać „dyplom” ukończenia 4 klas.

Kiedy ukończyłem 3 klasy, do wsi przywędrował na komorne szewc, który posiadał wprost cudowną umiejętność latania rozkładających się butów. Syn jego posiadał książkę dla koleżół z wyższych klas szkoły powszechnej. Książkę tę drogą zawiliwych kombinacji „zakupiłem” od niego. Wartościowo ją przynajmniej z 17 razy od początku do końca. Opowiadała ona o wielkich wodzach i ich dzielnych czynach. Najciekawszą wydała mi się czytanka, opisująca przepawę wielkiego rycerza Skrzetuskiego spod Zbaraża.

U końca wymienionej czytanki był napis — Wyjatek z „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza. Nazwisko to zapamiętałem już na zawsze. Wydawało mi się odtąd, że nikt tak nie potrafi pisać czytaniek i opowiadań jak właśnie Henryk Sienkiewicz. Następną jego książką, jaką dostałem do rąk po dwóch latach, było „W pustyni i w puszczy”. Czytałem ją znowu dużo „razu”. Wyjatek umiałem na pamięć. Gdy chodziłem za krowami wydawało mi się, że jestem owym bohaterem Stasiem. Snuły mi się wizje piaszczystych pustyni, Olbrzymi słon napawiali strachem, a zarazem ciekawością zobaczenia żywego — takiego tajemniczego olbrzyma, który dzieciom nie wyrządza krzywdy. Opowiadając swoim kolegom wyjatek z tej wspaniałej, mój zaniem, książki, budziłem podziw i dla poparcia prawdziwości, musiałem odczytywać im co ciekawsze wyjatkiki. Po przeczytaniu małej nowelki „Janko Muzykant”, Sienkiewicz przesłał już był dla mnie tajemniczym, czarodziejem, opisyującym daleką Afrykę, a stał się kimś, kto zna nasze życie, naszą codzienną nudę i troski. Zna troski i zmartwienia dzieci tych najbiedniejszych, tych, którym największą się dzieje krzywda.

Wreszcie poznałem Trylogię! Oczarowały mnie znowu bohaterkie postacie, wspaniałe opisy bitań i wojennych i perypetiów wodzów. Dziwiłem się tylko, że występujący w powieści chłopcy byli znieuważonym molochem, czernią, buntownikami, kimś kogo należy niszczyć. Zaczęłem dociekać i zastanawiać się, dlaczego Sienkiewicz pochwała tylko czynny rycerzy-szlachciców, kiedy ja mimo woli w wyobraźni kroczylem na czele czerni z Chmielnikiem. Odtąd miałem żal do Sienkiewicza, ale zarazem wciąż — ów nieodparty zachwyt dla jego kunsztu pisarskiego. Później poznałem historię i prawdę. Poznałem wiele nieprawdziwych postaci i sytuacji w sienkiewiczowskiej twórczości, ale mniemanie o wielkości ulubionego pisarza młodzieńcze — nie zmieniłem!

Alojzy Komorowski  
Kruczyn, pow. Jarocin,  
woj. poznański

## MOJA NIENAWIŚĆ DO FASYZMU

Pierwszy raz z twórczością H. Sienkiewicza zetknąłem się mając 7 lat. Było to w roku 1937. Ojciec mój małrolny chłop wyrabiał często dniówki u miejscowego dzielnego doborcy ks. Sanguski. Często także do pracy szła matka z siostrą, by dać możność uczenia się najstarszemu bratu w szkole kołodziejsko-kowalskiej.

Ale w domu pomimo niedostatku często wieczorami przy świetle lampki naftowej, matka czytała powieści, a wszyscy słuchali. W ten sposób zetknąłem się z nowelą H. Sienkiewicza „Janko Muzykant”.

Pamiętam jak dziś. Leżałem w łóżku. Siostry wraz z matką obsiadły stół. Ojciec naprawiał stare gospodarskie opaki. Siostra wyszy-

wała serwetkę dla „dziedziczki” z dworu. Matka z dataką od oczu trzymała książkę, by blask lampy nie padał na kartki. Wysiała przy tym słaby swój wzrok, ale nikomu innemu nie pozwoliła czytać wieczorami głośno, zresztą najchętniej jej słuchał. A ja leżałem z szeroko otwartymi oczyma i przeżywałem wszystko to, co padało z ust matki. Nie zdawałam sobie sprawy, że książkę tę mógł ktoś napisać. Wszystko było żywe. Sceny rozgrywały się przed moimi oczyma. Wiejski chłopiec umierał, gdyż nie było komu zaopiekować się nim i jego miłością do skrzypki.

A kiedy już sama mogłam czytać, uczyłam się na tej książeczce. Za każdym razem nowe obrazy, nowe zwroty języka, nowe jego piękno. Tego się teraz uczę.

Podczas okupacji najczęściej zapatrywałam się w książki u bytych kierowniczeki szkoły — zakonnicy. W tajemnicy przed matką — wybierałam jąka z kurzych gniazd i wyrywałam ją, aby wymienić książkę. Czytałam wszystko: Żywoty świętych, drobne wydania propagandowe, różnego rodzaju powieści, które najczęściej opisywały cukierkowo dziewczynki, lub chłopców, które pomagały sprzedawaniem gazet chorej matce, gdy ojciec był pijakiem.

Wtedy to wpadła mi w ręce książka „Krzyżacy”. Jakże kryłam ją, by oko stojących we wsi hitlerowców nie dostrzegło książki. Ukradkłem na strychu lub w gęstwinie drzew poznawałam losy Zyndrama, Zbyszka i Jagienki. Wraz z czytaniem książki rosła moja świadomość, pogłębiała się nienawiść do faszystów, choć nikt mi tego nie tłumaczył.

Anna Kantor  
Szywnald, pow. Tarnów

## „SĄD NAD BOHUNEM”

Moja mazowiecka wieś była o tyle szczęśliwa, że posiadała ognisko kultury i wiedzy w postaci czteroddziesięcioletniej szkoły powszechnej, w której bóżna światła młodzież uczyła się być posłuszną władzy, w pokorze znosić swój los i tyle umieć czytać, pisać i rachować, ile potrzeba chłopu do płacenia podatków i na jarmarku. Miałem niewysłowione szczęście skończyć w kwiecie wieku tamtejszą „Alma Mater”. Przez ten okres czasu wyczytałem całą miejscową szkolną bibliotekę w ilości około 50 tomów.

Flakałem nad bohaterami, śmiałem się w momentach, gdy losy ich wypływały na szczęśliwe wody. Ale przyszła groźna chwila, gdy zabrakło książek. Czytałem wówczas to, co było drukowane, najwięcej gazety sprzed pół roku, które matka przywoziła z miasteczka, jako bezpłatnie opakowane towaru. Jakież było niewysłowione szczęście, gdy po jakimś czasie znalazłem grubą książkę. Był to „Pan Wołodyjowski”.

Szczęśliwy los wsunął mnie po jakimś czasie w mury średniej szkoły. Zaczęłem uczęszczać do gimnazjum, w którym jezuita Skarga uczył przed wiekami. I tu zetknąłem się z Sienkiewiczem. „Ogniem i mieczem”, a później „Potop” były lekturą obowiązkową. Z tego czasu zapamiętałem do dziś lekcję języka polskiego. Sprawowaliśmy sąd nad Bohunem.

Podjąłem się — pamiętam — o bronny dumnego, odważnego, kochającego wolność, dzikiego jak natura, która go hodowała, ale sympatycznego dla mnie Kozaka. Kolegium sędziowskie złożone z uczniów z nauczycielem na czele młogo moich gorących słów obrony — Kozaka potępiło. Czulem, że stała mi się krzywda, ale z sądem się pogodziłem. Obrazy bitań, humor, piękno języka, były urokami, które podziwiałem, przed którymi trzeba było chylić czoło, bo w tym jest wielkość Sienkiewicza.

Józef Sosnowski  
Domostaw, gm. Winnica,  
pow. pułtusk

## WYCHOWANIE LUDOWE I PATRIOTYCZNE

Jestem bibliotekarzem gminnym. Mieszkam w sztumskim powiecie, województwa gdańskiego. W szeregu громад naszej gm. przeważają autochtoni. Nie ma chyba takiego domu, gdzieby się nie znalazła

## Słowo wstępne

Zamieszczone tu wypowiedzi korespondentów terenowych ukazują, w jakich warunkach przed wojną i w czasie wojny dokonywało się zetknięcie młodzieży chłopskiej z utworami Henryka Sienkiewicza. Wypowiedzi te mówią nie tylko o tym, jak wielki urok wywierają jego świetne książki na nowego czytelnika, garmącego się do poznania naszej kultury narodowej, jak wielką rolę odegrały we wzbogaceniu ich wiedzy o świat, w rozszerzeniu ich horyzontów. Recepta Sienkiewicza na wsi — której fragmenty odsłaniają wypowiedzi naszych korespondentów — to skomplikowany proces kulturalny. Z jednej strony burżuazja usiłuje wyzyskać dzieła Sienkiewicza, jako narzędzie obrony własnych interesów — z drugiej świadomość klasowa biedniackiej wsi wychowa nieraz jasno to, co w książkach jego jest z pojęć wrogiej klasy, umie się do nich stosunkować krytycznie, umie też wybrać z nich elementy postępowe, realistyczne, bliskie ludowi. Często wypowiedzi są przejawem zamętu ideowego, wypływającego z nacisku ideologii burżuazyjnej na wieś i ukazują, jak dopiero w toku pracy samokształceniowej, w toku praktyki społecznej działalności Polski Ludowej dochodzą oni do słusznego zrozumienia twórczości Sienkiewicza.

Sienkiewicz odgrywa w naszej literaturze szczególnie doniosłą rolę. Jest to pisarz ogromnie popularny, chętnie czytany, porównujący czytelników.

Współczesna praca naukowa nad zrozumieniem skomplikowanych problemów jego pełnej precyzności twórczości literackiej nie może pominać zagadnienia recepty dzieł Sienkiewicza wśród najszerszych warstw czytelników.

OD REDAKCJI

książka Henryka Sienkiewicza. Poczytność utworów tego pisarza pomogła wydatnie przy utrzymywaniu polskości na tych ziemiach. Szczególnie czytane są tu takie książki Sienkiewicza, jak „Krzyżacy” i „Bartek Zwycięzca”. Znajdując się nie-raz starannie utrzymane egzemplarze pierwszych wydań, troskliwie przechowywane i przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Od kilku miesięcy pracuję w innej części gminy, którą zamieszkuje wyłącznie ludność napływowa. Kierownik punktu bibliotecznego orientuje się zawsze dokładnie w poczytności poszczególnych autorów, nie zawsze natomiast wie, jak się one odbijają w sercach chłopskiego czytelnika.

U nas książki Henryka Sienkiewicza są rozchwytywane niezależnie od tytułów, bez względu na ich jakość. Najchętniej biorą chłopcy „Krzyżaków”, „Latarnika” i „Janko Muzykanta”, młodzież w „Pustyni i w puszczy” a wszyscy dopraszają się o Trylogię i „Quo Vadis”, których w bibliotece nie ma.

Co do rozumienia powieści, to u nas panuje duży zamęt. Jeżeli chodzi np. o „Janko Muzykanta”, to chłopcy zgadzają się, że dopiero Polska Ludowa posyła wiejskich skrzypków i innych utalentowanych chłopków do szkół. Ale z „Krzyżakami” — myślą sobie — nie jest dobrze, bo książka ta tak dąta, że budzi nienawiść do wszystkich Niemców, co nie może być prawdą, bo przecież i w tym kraju były i są przyjaźnie nam sily postępu. „Quo Vadis” podziwujemy zdecydowanie fanatycznie religijny i zacofany. Podają te fakty na podstawie kilkuletnich obserwacji.

Mój stosunek do Sienkiewicza jest nieco odmienny. Staram się analizować treści utworów tego pisarza z klasowego punktu widzenia, to znaczy — naukowego. Myślę, że „Janko Muzykant”, „Za chlebem”, „Szkice Węgłem”, czy „Listy z Ameryki” mogą nam pomóc, stwarzają możliwości politycznego szerokiego oddziaływania w sensie wychowania ludowego i patriotycznego.

Bronisław Strzyżewski  
pow. Sztum, woj. gdański

## DLACZEGO JEDNI SĄ BOGACI, A INNI BIEDNI

Pierwsze książki Sienkiewicza, jakie przeczytałem, to: „W pustyni i w puszczy” oraz „Ogniem i mieczem”. „Ogniem i mieczem” odczułem jako coś dalekiego i przykrę mi było na sercu, jak ci dzielni Kozacy cierpieli od Wiśniowieckiego. Kozacy — to przecież chłopci, tacy sami, jak moi ojciec, którzy uciekli od „pana”, gdyż nie chcieli na dziedzicą robić i znosić nudę i niedole. Ja też uciekibyśmy z domu, gdybyśmy mogli gdzieś tam w innej wsi, w dalekim mieście, chodzić do szkoły, do klasy VII, której wtedy (a był to rok 1929) w całej naszej gminie nie było. Bogatsi moi koleżki idą do klasy VII, do miasta Iłży, a ja nie mogę, bo nie mam pieniędzy. Czulem się osamotniony, nikt ze starszych mnie na duchu nie podnosił, tylko każdy mi odradzał i gadał — biedny jesteś, ojciec twój

pieniędzy nie ma, a na szkole trzeba mieć dużo pieniędzy. Twój kolezdy idą, bo są bogaci. Postanowiłem sobie wtedy być dzielnym i mądrym, jak Staś z „W pustyni i w puszczy”. Staś wyszedł z różnych sytuacji cało i zwycięsko. Muszę wyjść i ja. Postanowiłem pójść na służbę, ale pod tym warunkiem, abym mógł uczęszczać w tej miejscowości do klasy VII. Wymogłem na ojcu, że zgodził się, abym miał u bogacza służbę za samo „życie”, byle tylko pozwolił mi chodzić do szkoły. Poszedłem na tę służbę i jakoś skończyłem wymarzoną klasę VII. Odnosiłem zwycięstwo. Cieszyłem się. W tym czasie wpadła mi w ręce nowelka „Janko Muzykant”. Znalazłem w niej odbicie swoich losów, z tą tylko różnicą, że on chciał mieć skrzypce i chciał grać, a ja chciałem skończyć klasę VII i uczyć się dalej. Płakałem nad Jankiem. Był to przecież chłopek ze ws., jak i ja i był mi w swoich dążeniach bardzo bliski.

Zaczęło mnie wtedy interesować, dlaczego jedni są bogaci a inni biedni. Mówiono mi, że pracują, to mają. Mój ojciec, matka i ja też pracowaliśmy, a jednak ja musiałem pójść na służbę i ponieść, aby skończyć szkołę — kl. VII.

Ojciec Stasia był Polakiem i inżynierem, potrzebny Anglikom do zbudowania wielkiego kanału, aby lepiej mogli panować w Afryce. Dlatego aż tam mogli Staś i Nela zawędrować. A mój ojciec — wiedział — nie wyruszy dalej, jak do najbliższego miasteczka z „drobziną” na tygodniowy targ. Mój ojciec był tak poczciwy i dzielny, jak „Bartek Zwycięzca”, choć nie tak głupi, a przecież za naszej sanacji przechodził losy podobne do głupiego Bartka. Skończyło się na mój zwycięstwo ukończenia VII kl. Dalej dopiero mogłem uczyć się po latach w Polsce Ludowej.

Jan Szaran  
wieś Morzywół, gm. Gowarczów,  
pow. Koński

## CHMIELNICKI NIE BYŁ TCHÓRZEM...

Urodziłem się na wsi, w pobliżu kopalni i fabryki, a jako syn robotnika nie żyłem w wygodach. Czytając nowelkę „Janko Muzykant” — zdawałem sobie już sprawę, że w kraju było źle, bo sam to odczułem, szczególnie, gdy ojciec był bez pracy, a ja musiałem podczas wakacji zarabiac. Współczucie moje dla Janka było tym silniejsze, że rozumiałem już dobrze, że nierówność społeczna była przyczyną jego krzywdy i że stan ten trzeba zmienić, aby takie dzieci, jak Janek mogły swobodnie się rozwijać i pracować dla pożytku narodu. Nie wiedziałem jednak, jakby należało zmienić stan rzeczy w Polsce.

Czytając „Latarnika” — widziałem sąsiadów z mojej wsi Podlipie, pow. Olkusz, którzy wyemigrowali do Francji w poszukiwaniu chleba. Tulali się poza krajem, tęskniąc za ojczyzną. Choć kochał swój kraj, wioskę i ojczyznę, musiel z niej wyjechać, wygnani nudzą. Oni, jak się dowiedziałem, też nieraz czytali polskie książki na wygnaniu, które przypominały im opuszczony kraj. Również i „Bartek Zwycięzca” zmusił mnie do zastanowienia się nad losem chłopca, zmuszonego do walki

za obce, nieraz wrogi mu interesy, sponiewieranego w swej godności ludzkiej, oszukanego i wyzutego z ziemi. Te nowelki wskazywały mi, że bardzo wiele zła i krzywdy jest na świecie. Przyczyny zła nie rozumiałem jeszcze wówczas.

Trylogię Sienkiewicza i „Krzyżaków” czytałem nie tylko jak każdy chłopiec, który zachwyca się żołnierskim życiem i dzielnością rycerzy. Osoby występujące w „Ogniem i mieczem” i w „Panu Wołodyjowskiem” — były dla mnie lalkami z „szopki krakowskiej” — nierealnymi osobami. Zastanawiał mnie jedynie Chmielnicki z jego masą chłopów kozackich, buntujących się przeciw szlachcie i podbojowi Ukrainy. Coś nieoczo z historii zapamiętałem, wiedziałem, że ci Kozacy na Sycy — to uciekinierzy z qworów przed karą. Sam Chmielnicki — dzielny i energiczny wódz Kozaków, który był odważny — przedstawiony został nie zawsze, jak wiemy, zgodnie z rzeczywistością. Gdy wykupił Skrzetuskiego z rąk Tuhabęja — przypomniał Skrzetuskiemu, aby pamiętał o tym, co uczynił dla niego. Chmielnicki miał potężne wojsko i lud Ukrainy za sobą. Po co mu była protekcja rycerza? Nie pasuje ta słabość do Chmielnickiego. Sam Wiśniowiecki wygąda jak-gdyby na jedynego obrońcę, jego wymarsz na wojnę wystarczył, żeby Polska była ocalona przed burzą — a chłopcy i wojsko nie nie znaczyli? Przecież mieliśmy i chłopów w wojsku. Lecz chłopów widzieliśmy tylko jako „buntowszczyków” — z Chmielnickim na czele. Wysłulem z tego taki wniosek, że o naszych chłopach nie inaczej należało pisać, jak o „buntowszczykach”. Bo tu i tam chłopcy się buntowali przeciw magnatom i szlachcie.

Jan Cebo  
Sępólno, woj. bydgoskie.

## „ZA CHLEBEM”

Książkę „Za chlebem” czytałem głośno w „Kole Młodzieży Wiejskiej” w miejscowości Koroków Nowy. Jest to mała wieś na Wołyniu. Wtedy po wsiach jeździłi agenci i namawiali ludność do wyjazdu „na kolonie” do Ameryki. Kolonizacja dostawałi działkę lasu, musieli las wykarczować, by wyrzecić ziemię do uprawy. Agenci obiecywali ludziom złote góry, zachwalali Amerykę tak, że kilka rodzin miało ochotę swą ziemię sprzedać i jechać za morze.

Wtedy w bibliotece wędrowniej znalazłem „Za chlebem”. Sama nie znałam dobrze treści tej książki. Po wstąpieniu jej treści (podczas głośnego czytania) ludzie zaczęli się zastanawiać, że w Ameryce nie jest tak słodko, jak opowiadał platny agent...

Helena Stańska  
Stara Dąbrowa, pow. Słupsk,  
woj. Koszaliń.

## FORTELE ZAGŁOBY

Wieś, z której pochodzę, leży przy szosie, na ziemi na ogół żytnio-kartoflanej; odległa od stacji kolejowej o 15 km, od miasta powiatowego o 38 km. Przed wojną pozostała pod slynym wpływem księdza. Religijność w naszej wsi łączył ksiądz z dawnym, zakorzenionym przesądem, że jesteśmy lepsi od mieszkańców sąsiednich wsi, które nazywano „chamami”, bo pochodzili z chłopów pańszczyźnianych. Nasza wieś była dawnym zacięciem szlacheczkim i stał to schlebienie naszej „wyzszości”. Wułek mój posiadał małą biblioteczkę, o której mówił, że już jego dzadek ją gromadził. Na tej biblioteczce składały się: H. Sienkiewicza Trylogia i „Krzyżacy”, kalendarze, senniki, podręcznik do geografii oraz szereg różnych broszur. W tej to bibliotece znalazłem „Potop”, ale powiedział mi ojciec, że najpierw trzeba zaczynać od „Ogniem i mieczem”. Akcja, która rozgrywa się na kartach tej książki i jej ludzie, utwierdziły mnie wówczas w tym, co słyszałem od starszych o „chamach” i jakichś innych ludziach, podobnych do Skrzetuskiego i Podlipię. Matka, pragnąc połączyć „ziemskie” z „wczynnym”, kazała mi brać przykład z Podlipię, modlił się jak on i być tak posłusznym, a wówczas na pewno po pięknej śmierci znajdę się w niebie.

Książki nakazywał uważać Sienkiewicza za pisarza religijnego, bo

w Trylogii występują księża, a rycerze są pobożni. W. eś więc powtarzało to za głosem ambyony, ale w zimowe wieczory przy przedzeniu lnu czytano na głos najchętniej ustępy z dowcipami i fortelami Zagłoby, fragmenty o miłosnych udrękach Skrzetuskiego i Kmicia. Wyliczano, ile to narodu zginęło (do tysiąca ludzi), zanim Helenę cało oddano Skrzetuskiemu.

Starsza ode mnie młodzież była również pod urokiem krajobrazów, bitew i słowa psarza, ale dopytywała się o inne książki, takie które- by miały polot sienkiewiczowski a treść nową, współczesną. Od „chamskich” wsi dotarła do nas Wasilewskiej „Ziemia w jarzmie” i narobiła dużo hałasu.

Ale ja byłem wówczas za młody, aby zrozumieć to wydarzenie.

Zygmunt Twarowski  
Tuczna, pow. Biała Podlaska,  
woj. lubelskie.

## SPÓR Z OJCEM

Sienkiewicza poznałem w szóstej klasie wiejskiej szkoły. Była to Trylogia. Pochłaniałem ją wtedy młodym, rozpalonym umysłem. Przeżywałem wszystkie przygody bohaterów tak dalece, że zapomniałem o odrabianiu lekcji. Uciekałem z książką w pole lub do pobliskiego lasu.

Trylogia i „Krzyżacy” oszalały miłe ogromem faktów, a raczej przygód, budząc zazdrość, że takich przygód nie będę mógł przeżywać, bo jakże, kiedy to wolno było tylko szlachcie. Podobne wrażenia wywodziłem w „Pustyni i w puszczy”.

Czar „Ogniem i mieczem” przysł wiedy, gdy mój ojciec zabrał się do czytania i na swój sposób zaczął komentować historię i bohaterów powieści, nazywając Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego czy im podobnych, po prostu „bandytami”. Toczyłem o to z ojcem zaciekły spór, ale bez skutku. W mojej wyobraźni wszystkie, a tymczasem ojciec mieszal je z blo-tem.

— Widzisz rycerzy — mówił do mnie — a ja widzę dwory i folwarki i widzę ukraińskiego chłopca. Takie było chłopiekie życie i takie jest jeszcze u nas. Reformy Rolnej nie zrobią i nie dadzą dobrobilnie. Chcesz iść do seminarium, a z czego weźmiesz na to? Z majątku ks. Pszczyńskiego? Poproś go, to zobaczysz i dzisiaj, co to pan, a co chłop.

— Ale przecież pod Zbarażem rycerze bronili ojczyznę?  
— Dworów swoich i panowania na cudzej ziemi bronił!

Kraju bronili w „Potopie”. I tam — zobaczcie, Sienkiewicz pokazuje polskiego chłopca, bo za dobrą sprawę stawał i stawał sam, nieprzy- muszony. Ojczyznę bez ludu nie obronisz. Pamiętaj Mchałka, pamiętasz górali? To są twoi bohaterowie — boś chłop!”

Szukałem kogoś, kto mógłby powieścić mi prawdę o Trylogii, lecz nie znalazłem nikogo takiego w najbliższym otoczeniu, a do nauczycieli bałem się z tym zwrócić. Dopiero w seminarium nauczycielskim, gdzie biegałem przez parę lat, przekonało mnie na lekcjach polskiego, że ojciec nie ma racji.

Po raz trzeci zaktualizowałem się z dziełami Sienkiewicza w czasie wojny, w obzbie jenieckim. Lecz tym razem umiałem już tam samodzielnie poszukać rozwiązania problematyki społecznej. I chociaż wychowane burżuazyjne pozostawilo jeszcze pewne ślady w mojej duszy, to już nie mogłem zgodzić się ze stanowiskiem Sienkiewicza w sprawie buntu Chmielnickiego. Czy mój ojciec, który instynktem chłopiekiego dzia-łacza wyczuł klasową treść „Ogniem i mieczem” miał we wszystkim rację? Myślę, że niecałkowicie, choć na pewno rozumiał ją lepiej, niż my — uczniowie sanacyjnego seminarium. Nie mógł on jednak ocenić wielkości Sienkiewicza jako psarza i w swym gorzkim gniewie na chwalcę „kresowych rycerzy” zbyt ostro wyrzucił mu to, co łamało w pewnych jego utworach prawdę o życiu dawnej Polski, a co było skutkiem czasu, w jakich żył, skutkiem pojęć jego klasy.

Władysław Bialek  
Dąbrowa, gm. Tarceki,  
pow. Iłża

K. R. ZAWADZKI

## SPRAWA NIEMIEC — SPRAWA POKOJU

R OZSZERZAJĄC zasięg Bloku Atlantyckiego przez montowanie nowych sojuszy wojennych w Basenie Śródziemnomorskim i na Oceanie Spokojnym i wzywając grupy faszystowskich niedobitków imperializmu niemieckiego i japońskiego, rząd Trumana nie usiłuje nawet ukrywać, że ostatecznie tych gorączkowo klecionych zbójczych planów wymierzonych jest przeciwko setkom milionów ludzi zgromadzonych w Obozie Pokoju, Demokracji i Postępu.

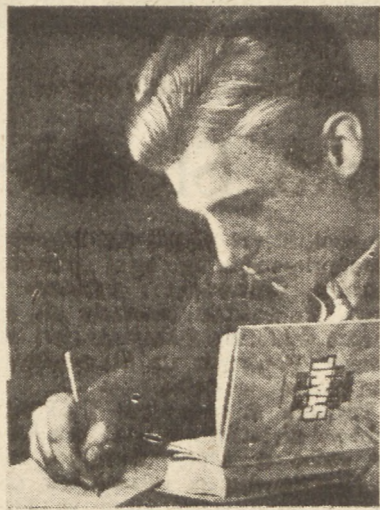
Nie ulega poza tym wątpliwości, że w planach tych zmontowane agresywnej osi Waszyngton — Bonn, przedłużonej na Dalekim Wschodzie osi Waszyngton — Tokio, oznaczać będzie nową i nader niebezpieczną fazę w polityce amerykańskich podżegaczy wojennych. Z tych więc względów walka przeciwko wskrzeszeniu i rozbudowie agresywnych sił hitlerizmu stała się żywotną sprawą setek milionów ludzi, walczących na wszystkich kontynentach o utrzymanie pokoju i utrwalenie bezpieczeństwa międzynarodowego. Dla narodu niemieckiego zaś, który amerykańsko-angielski podpalacz światła chce zmusić do odegrania samobójczej roli taniego mięsa armatniego, walka o pokojowe i demokratyczne rozwiązanie sprawy jego Ojczyzny stała się kwestią bytu narodowego.

Zrozumiałą staje się z jednej strony rosnąca fala protestów przeciwko uknutej przez Departament Stanu USA remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, z drugiej zaś strony wzrastające poparcie milionowych rzesz niemieckich dla propozycji rządu NRD i Niemieckiej Izby Ludowej. Propozycje te zmierzają bowiem bezpośrednio do utworzenia wspólnej dla całego narodu niemieckiego drogi, prowadzącej do zjednoczenia, zawarcia traktatu pokojowego i ewakuacji wojsk okupacyjnych.

Inicjatywa Izby Ludowej została z entuzjazmem przyjęta i gorąco poparta przez ogromną część wszystkich klas narodu niemieckiego. Postępowa opinia publiczna świata przyjęła ponadto z satysfakcją do wiadomości oświadczenie Przewodniczącego Radzieckiej Komisji Kontrolnej w Niemczech generała armii W. I. Czujkowa. W oświadczeniu tym generał Czujkow stwierdził, że wszelkie pokojowe wysiłki podjęte przez przedstawicieli zarówno Wschodnich jak i Zachodnich Niemiec, a zmierzające do zjednoczenia i utworzenia demokratycznych Niemiec oraz do zawarcia traktatu pokojowego, znajdują pełne, energiczne i bezinteresowne poparcie Rządu Radzieckiego.

Reakcja rządu i Bundestagu w Bonn na pokojowe, patriotyczne

propozycje Izby Ludowej NRD była jednak wręcz odmienna. Kanclerz Adenauer, nie zadawając sobie nawet trudu, aby zastanowić się nad treścią tych propozycji, w wygłoszonej (w dniu 18 IX 1951 roku) mowie odrzucił te propozycje. W polemicznym ferworze nie zauważył jednak, że adresatem odezwy Izby Ludowej bynajmniej nie był kanclerz z Bonn, lecz Bundestag w Bonn



Poparcie udzielone przez ludność zachodnio-niemiecką dla propozycji zawartych w odezwie Izby Ludowej NRD uzyskało jednak tak szeroki zasięg i potęgujące się napływy, że koła rządzące w Bonn zmuszone zostały do manewrowania, a nawet do nieprzewidzianego odwrótu. Przemawiając więc powtórnie (w dniu 27 IX 1951 roku) Adenauer ze ściśniętym sercem oświadczył o gotowości swego rządu do przeprowadzenia ogólnoniemieckich wyborów. Wysunął on jednak natychmiast „14 warunków”, od wykonania których uzależnił przeprowadzenie tzw. „swobodnych”, „ogólnoniemieckich” wyborów. Na czym zaś ma polegać ta „swoboda” wyborcza widać chociażby z tego, że Adenauer zażądał przeprowadzenia wyborów pod kontrolą ONZ, tzn. po prostu pod kontrolą USA.

Wykręty Adenauera i jego rządu są więc tylko źle dopasowaną maską, mającą ukryć ogarniające go prężenie na samą myśl o możliwości rozmów sam na sam z reprezentantami NRD. Ponadto manewr Adenauera miał na celu w ogóle uniemożliwienie przeprowadzenia wszelkich na serio potraktowanych rozmów o wyborach, o traktacie pokojowym i ewakuacji wojsk okupacyjnych.

Rządowi Adenauera i Bundestagowi w Bonn zależy nie na wyborach, nie na traktacie pokojowym, nie na ewakuacji wojsk okupacyjnych z obszaru Niemiec, lecz wręcz odwrotnie: na pogłębieniu

istniejącego rozbitcia Niemiec, na wskrzeszeniu militarystyki oraz na sformowaniu neo-hitlerowskiej, agresywnej, rewanzystowskiej armii.

Zrozumiałe jest więc dlaczego już na przełomie 1950/51 roku zostały odrzucone przez koła rządzące w Bonn poprzednie propozycje, dotyczące uregulowania sprawy niemieckiej, zawarte w liście premiera Grotewohla (z dnia 30 XI 1950 roku — do Adenauera) oraz w odezwie Izby Ludowej (z dnia 30 I 1951 roku — do Bundestagu w Bonn). Propozycje te wzywały bowiem również do utworzenia ogólnoniemieckiej konstytuandy, mającej spełniać do czasu przeprowadzenia ogólnoniemieckich wyborów rolę i zadania rządu tymczasowego.

Te antynarodowe akty Adenauera, jego rządu i Bundestagu, wykonyjących jak zawsze tak i wówczas posłusznie i gorliwie otrzymane z Departamentu Stanu USA rozkazy, zdarły u wielu milionów Niemców bielmo z oczów. Tym bardziej, że wydarzeń ostatnich miesięcy były godnym ukoronowaniem długoletniej polityki monopolistów Wall Streetu, prowadzonej w stosunku do Niemiec.

W tej sytuacji, powodując się najżywniejszymi interesami narodu niemieckiego, Izba Ludowa NRD, po otrzymaniu wykrętej odpowiedzi z Bonn, odpowiedziała, iż większość z „14 propozycji”, od których rząd i Bundestag w Bonn uzależnił przeprowadzenie wyborów ogólnoniemieckich, jest możliwa do przyjęcia.

Premier Grotewohl w dniu 2 XI 1951 roku oświadczył ponadto, iż Niemcy w całym kraju podejmą zdecydowaną walkę przeciwko wrogom zjednoczenia ich Ojczyzny, przeciwko remilitaryzacji, przeciwko wszelkim próbom wskrzeszenia i galwanizowania imperializmu niemieckiego. Jednocześnie rząd NRD wysunął propozycje opracowania na ogólnoniemieckim naradzie, demokratycznej ordynacji wyborczej. Przy tym Izba Ludowa upoważniła rząd NRD do powołania komisji celem przygotowania projektu, tj. ordynacji.

Nie ulega wątpliwości, że demokratyczna ordynacja wyborcza, przyjęta przez ogólnoniemiecką naradę przedstawicieli Wschodnich i Zachodnich Niemiec, zapewniłaby przeprowadzenie rzeczywiste swobodnych wyborów ogólnoniemieckich. Byłoby to zasadnicze wydarzenie, więcej, przełom w dziele zjednoczenia Niemiec.

Również i Prezydent NRD — Wilhelm Pieck, powodując się dobru narodu niemieckiego, wystosował w dniu 5 XI 1951 roku do prezydenta Zachodnich Niemiec — Heussa odrębne pismo. Wskazując,

że uchwały waszyngtońskie w sprawie remilitaryzacji i włączenia Niemiec Zachodnich do agresywnego Paktu Atlantyckiego, a neo-hitlerowskich sił zbrojnych do t. zw. „Armii Europejskiej” mogą w razie urczywistnienia spowodować przekształcenie terytorium niemieckiego w obszar operacyjny straszliwej wojny, której ofiarą padnie cały naród niemiecki, prezydent Pieck wezwał prezydenta Heussa do waznego porozumienia. Porozumienie to sprowadzałoby się przede wszystkim: do osobistego spotkania obu prezydentów w Berlinie; do przeprowadzenia ogólnoniemieckich wyborów; do zwolnienia ogólnoniemieckiej rady; a wreszcie do zawarcia traktatu pokojowego. Warunki przeprowadzenia wolnych ogólnoniemieckich wyborów powinny być zbadane w ciałach Niemiec przez specjalnie w tym celu wyłonioną komisję. Składałaby się ona wyłącznie z przedstawicieli Niemiec Zachodnich i Wschodnich i tyko działałaby pod kontrolą ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii i Francji.

Wbrew tym pozytywnym, konkretnym i pojedynczym propozycjom, Komisja Ogólna ONZ postanowiła w dniu 13 XI 1951 roku zalecić Zgromadzeniu Ogólnemu ONZ umieszczenia na porządku dziennym VI sesji wniosku w sprawie Niemiec, zgłoszonego przez USA, Wielką Brytanię i Francję. Wniosek ten przewiduje zaś powołanie, działającego pod kierownictwem ONZ, komisji międzynarodowej, która miałaby ustalić, czy sytuacja w Berlinie, w Niemczech Zachodnich i NRD w ogóle umożliwia przeprowadzenie wolnych wyborów.

W związku z tym Minister Spraw Zagranicznych ZSRR Andrej Wyszynski w przemówieniu, wygłoszonym w dniu 13 XI 1951 roku na VI sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, stwierdził, że wniosek ten w piękny frazes wymierzony jest właśnie przeciwko sprawie zjednoczenia i demilitaryzacji Niemiec.

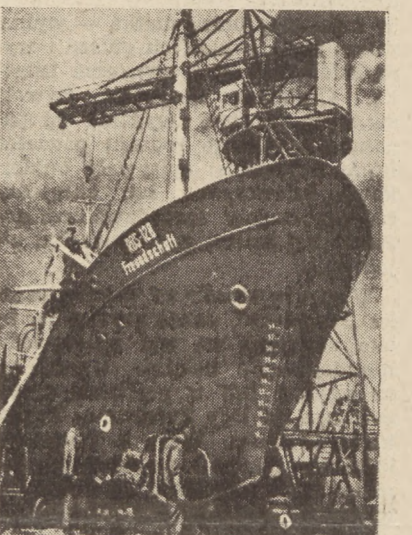
Porozumienie poczdamskie, mówił dalej minister A. Wyszynski, ustaliło dokładnie tryb rozstrzygnięcia wszystkich zagadnień, powstałych w II wojnie światowej, dotyczących b. państw nieprzyjacielskich, a więc i niemieckich, powołując w tym celu specjalny organ: Radę Ministrów Spraw Zagranicznych. Dlatego też już na III sesji trój państwowej, USA, Wielka Brytania i Francja zmuszone zostały do wyrażenia zgody na zwołanie w maju 1949 roku Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, mającej się zająć zagadnieniami Niemiec.

Ponownie, podjęte obecnie próby, zmierzające do powołania międzynarodowej komisji, działającej z ramienia ONZ, celem zbadania warunków wyborczych w Niemczech,

są więc tylko niezdarnym wykretem tych mocarstw, które za wszelką cenę usiłują nie dopuścić do zjednoczenia Niemiec, chcą przeszkodzić w zawarciu traktatu pokojowego oraz zapobiec ewakuacji wszystkich wojsk, okupujących terytoria niemieckie.

Wbrew tym przekonywującym argumentom oraz wystąpieniom innych delegatów m. in. Izraela i CSR wniosiek, proponujący stworzenie „Międzynarodowej Komisji dla Zbadania Sytuacji Wewnętrznej w Niemczech”, przeszedł, wskutek przegłosowania go przez mechanizm, puszczoną w ruch przez Achezona amerykańsko-angielską większość. Przeciwno wnioskowi głosowało 6 delegacji, a 2 wstrzymały się od głosu.

Wynik głosowania był zresztą do przewidzenia. Akcja zjednoczeniowa Niemiec, rosnąca z każdym dniem, i coraz silniej przez ludność niemiecką wyrażane pragnienie pokoju, krzyżują drogi, niweczą plany atomowej dyplomacji USA, wzbudzając coraz większe zaniepokojenie monopolistów Wall Streetu. W sukces Adenauerowi pośpieszył więc do Niemiec Zachodnich minister sił lądowych USA — Frank Pace, a ponadto grupa senatorów i deputowanych Kongresu z senatorem Armstrongem na czele. Człysty senator przemawiając w Bonn przyznał ze skrucą, że szczerze żałuje wyroków zapadłych w Norymberdze; że uznaje za wielki błąd wymuszenie wobec hitlerzemu bezwarunkowej kapitulacji; że nie zgadza się na granicę na Odrze i Nysie. Senator



Armstrong obiecał wreszcie, że błędy te zostaną wkrótce naprawione przez zawarcie ścisłego sojuszu USA — Trizonia.

Dla uniknięcia zaś nieporozumienia co do wypowiedzi senatora Armstronga, dziennik Frankfurter Allgemeine Zeitung wkrótce po tym stwierdził, co następuje:

„Ludność fałszywie nazywa obszary NRD Niemcami Wschodnimi. Są to Niemcy Środkowe. Niemcy Wschodnie natomiast rozpoczynają się na wschód od Odry i Nysy i obejmują Prusy Wschodnie, Śląsk i Pomorze oraz obydwa prowincje Prus Zachodnich z Poznaniem włącznie”.

Oto jak wygląda najnowsza „geografia polityczna” Departamentu Stanu USA w interpretacji pojętych neo-hitlerowskich dzienników Trizonii. Ośmielony tymi zachęcającymi wypowiedziami amerykańskich „mędzów stanu” rząd Adenauera i Lehra postanowił w dniu 17 XI 1951 roku przekazać Trybunałowi Konstytucyjnemu projekt ustawy o delegacji Komunistycznej Partii Niemiec.

Hitler, Himmler, Goering, przygotowując II wojnę światową, przesładowali KPD jako jedną partię Niemiec, walczącą bezkompromisowo o utrzymanie pokoju, o umożliwienie współpracy i ugruntowanie przyjaźni między narodami. Cios wymierzony dzisiaj przez rząd Adenauera i Lehra w KPD ma również ugodzić w rozwijający się patriotyczny ruch narodu niemieckiego, walczącego o zjednoczenie Niemiec, o zawarcie traktatu pokojowego, walczącego o sprawę pokoju na całym świecie.

W obliczu tej nowej, groźnej sytuacji II Plenum KC KPD, które pod przewodnictwem Maxa Reimanna obradowało w dniu 11 XI 1951 roku w Düsseldorfie, zwróciło się z apelem do całego narodu niemieckiego, wzywając go do wyłączenia wszystkich sił, do walki na śmierć i życie o pokój i wolność, o zwolnienie narady ogólnoniemieckiej, o jak najszybsze zawarcie traktatu pokojowego.

Hitlerowska prowokacja Adenauera, poparta przez zdradzący klasy robotniczej Schumachera, jak i próby zaprzędania ludności zachodnio-niemieckiej Wall Streetowi, są typowymi przykładami robenia rachunku bez udziału gospodarka. Ostatnie słowo należeć będzie jednak do wielomilionowych mas pracujących Niemiec Zachodnich, korzystających z całkowitego poparcia ludności NRD, jak również i całej postępowej demokratycznej ludzkości.

K. R. Zawadzki

ALINA WITKOWSKA.

## „POWIEŚĆ SOCJALNA” HENRYKA MANNA

Walce narodu niemieckiego o przyszłość ludowej ojczyzny, o jedność i pokój towarzyszy piękna, demokratyczna, pełna najwyższych humanistycznych wartości: spuścizna literacka Henryka Manna, wybitnego klasyka literatury niemieckiej, pisarza, który do końca jako obywatel i artysta zaangażowany był w centralnych problemach współczesnego życia narodu. Pół wieku obejmująca jego droga twórczość do dzisiaj dla nas symbol ciągłej walki pisarza z degenerującym się światem burżuazji, jego państwem i kulturą. Proza i publicystyka H. Manna demaskowała imperialistyczną burżazję Cesarstwa, zakłamania i sprzedającej przywódców socjal — demokracji z czasów Republiki Weimarskiej, ludobójczy system faszystów hitlerowskich Niemiec. Sens ideowy powojennej twórczości literackiej H. Manna zawarł się w walce o nowe Niemcy i centralne zadanie ludzkości — zachowanie pokoju. W wezwaniu sprzed sześciu lat skierowanym do narodu niemieckiego Henryk Mann pisał: „Walczcie bezitunno o państwo, które nie tylko byłoby odpowiedzialne wobec ludu, lecz również go uosabiało”. O takie państwo wraz z niemiecką klasą robotniczą walczy ciągle aktualna twórczość wielkiego pisarza.

W postępowym dorobku literatury światowej szczególne ceną pozycje stanowiły twórczość H. Manna zatytułowana „Cesarstwo” (pisana w latach 1914 — 1925), której tom II p. t. „Biedacy” (\*) ukazał się niedawno na naszym rynku wydawniczym. „Biedacy” i wydana wcześniej „Młodość króla Henryka IV” przyciągnęły się niewątpliwie na naszym gruncie do szerokiej popularyzacji twórczości autora, którego największą ambicją pisarską było stworzenie współczesnej „powieści socjalnej”, bezkompromisowo wydatniającej naczelny konflikt czasu, konflikt między burżazją a proletariatem. „Biedacy” (1917) w zakresie zarysowania istoty tego problemu epoki, ostrości przeprowadzonych charakterystyk klasowych należą do wybitnych osiągnięć bojowej, antyimperialistycznej literatury współczesnej. Całość trylogii to z rozmachem narysowany portret Cesarstwa, przeni-

knięty miążdzącą krytyką i ostrą satyrą, obraz degeneracji niemieckiej burżuazji, która zandarmkami butami wdeptała w błoto imperializmu resztki swych dawnych technicznych ideałów. Typowe losy rodziny Hesslingów klarownie i jasno odzwierciedlają ekonomiczno — polityczne losy kapitału Niemiec. Hessling — senior drogą podejrzanych machinacji i matactw kładzie podwaliny pod nowoczesne kapitalistyczne przedsiębiorstwo („Poddany”). Hessling — junior strzela do robotników i angażuje się w wojnę imperialistyczną. Horst Hessling będzie jednym z tych magnatów finansowych Niemiec, którzy ułatwiają Hitlerowi faszystowski przewrót. Najambitniejszą częścią trylogii — „Biedacy” próbuje pokazać układ sił klasowych i typ konfliktu społecznego w przededniu pierwszej wojny imperialistycznej, zarysować potęgę nowej siły historycznej — klasy robotniczej, jako jedynego pozytywnego społecznego w tej epoce wielkich przemian. Kierunek żarliwych społecznych poszukiwań autora, walka o nowy typ bohatera — proletariusza każą widzieć w Mannie wielkiego artystę i czujnego ideologa, który znajdował się w trakcie poszukiwania słusnej drogi historycznego rozwoju swej ojczyzny. „Biedacy” stanowią słup graniczny w ideowej i artystycznej drodze pisarza, którego twórczość będzie odtąd konsekwentnie zmierzać w kierunku realizmu i materialistycznego rozumienia procesów historii. Przykład proletariatu Rosji, który wywalczył socjalizm z rąk ojczyzny, gorąca przyjaźń dla Związku Radzieckiego ugruntowały wiarę Manna w zwycięstwo niemieckiej klasy robotniczej, uwarunkowały jego stały rozwój artystyczny.

„Biedacy” nie jest jednak w pełni realizmowym obrazem niemieckiej klasy robotniczej, a jej literacki bohater, Karol Balrich, odległy jest jeszcze bardzo od powieściowych postaci współczesnych proletariackich rewolucjonistów Gorkiego. Henryk Mann był późnym kontynuatorem chlubnych, demaskatorskich tradycji realizmu krytycznego. Celem demaskatorstwa sztuki pisarskiej Manna, pogłębionego przez utratę niemal wszystkich

złudzeń pisarza w stosunku do własnej klasy i istniejącego porządku społeczno — politycznego, było zdarcie maski obłudy z burżuazji, jej moralności, kultury i państwa. Z drugiej jednak strony, Mann — pisarz, który nie znalazł jeszcze zdecydowanych pozytywnych rozwiązań społecznych — podlegał wpływom ideowym i artystycznym schyłkowej sztuki burżuazyjnej, ekspresjonizmu, epigonom dziesiętnastoletniego naturalizmu. Ten krąg tradycji artystycznych, niezbyt wyraźnie jeszcze dostrzegane jedynie słusnej rewolucyjnej drogi i stosunkowo słaba znajomość środowiska robotniczego, konkretów jego życia i walki, skrzywiły w sposób zasadniczy wyraz ideowy i artystyczny powieści Manna o klasie robotniczej. Pisarzowi zabrakło tego wnikiwej w istotę rewolucyjnej klasy walczącej, o którym pisał Dobrolubow: „Trzeba głęboko i silnie wyczuć samemu i przeżyć to życie, trzeba być organicznie związanym z tymi ludźmi, trzeba samemu przez czas pewien patrzeć ich oczyma, myśleć ich myślami, pragnąć ich wola, trzeba wejść w ich skórę, w ich duszę”, a co Engels zawarł w postulecie realizmowej typowości i wierności dla konkretności. Ten fakt zdecydował o artystycznych potknięciach powieści Manna, o braku wielkich realizmowych uogólnień losów klasy robotniczej, wniósł przerosł retoryki oraz mowy pozorze pisarza często dyskutuje problemy, ale nie obrazuje ich. Nieliczne realia życia robotniczego, czerpane z nietrafnych, zabarwionych naturalistycznie, obserwacji i rejestracji, charakteryzują proletariacki Mann, jako klasę wyniszczoną, zjedzoną przez wyzysk i nędzę, taką właśnie, jaką przedstawia zdobywszy okładkę polskiego wydania drzeworyt.

Owczesna niedojrzałość niemieckiej klasy robotniczej, prowadzonej w większości przez socjal — zdrajców, w znacznej mierze utrudniła pisarzowi słuszną ocenę proletariatu, potencjalnie tkwiących w nim rewolucyjnych możliwości, w decydujący sposób zawążyła na sylwecie ideowej bohatera powieści — robotnika Karola Balricha. Na losach tej postaci piętnem kładzie się słabość i wielkość mistrzostwa Manna.

Skala doświadczeń historycznych Manna, jego bojowa bezkompromisowość społeczna kazala mu odrzucić fałszywe filozoficzne założenia „daruwinizmu” Zolli. Konstruowany w myśl zasad tej swoistej filozofii pozytywny bohater „Germinalu”, upraszczający mechanizm społeczny do biologicznej walki silnych i słabych organizmów, w huk dął wojny imperialistycznej, wobec gwałtownego starcia przeciwstawnych interesów klasowych i imperialistycznych różnic interesów państw kapitalistycznych, stanowił by anachronizmem zabytek, z którym nie liczy się historia. Bojowy rewolucjonista, Paweł Własow Gorkiego, jeden z wielu, jakich liczył rok 1905, nie mieścił się w kręgu ówczesnych doświadczeń krytyka burżuazyjnych Niemiec. Karol Balrich idzie własną, fałszywą drogą robotnika, który nie został rewolucjonistą. Balrich widzi wyzysk proletariatu, trafnie ocenia sprawcę tego wyzysku — burżazję, potrafi połączyć w dialektyczną całość poszczególne elementy burżuazyjnego państwa — maszyny służące do ucisku klasy robotniczej, ale nie umie zbudować pełnego, ogarniającego wszystkich pozytywnego programu działania. Jego przedsięwzięciem nie kieruje wielka miłość dla swojej klasy, uzbudowana w marksistowską teorię rewolucji proletariackiej, ale ambicja drobniemieszczanina, który chce wyprosować majątek od kapitalisty po to, aby samemu wejść w jego posiadanie, „uszcześliwić” siostrę, rodzinę, a pośrednio (przez to, że będzie „dobrym kapitalistą”) — klasę robotniczą. Gramatyka lacińska i Horacy towarzyszą Balrichowi w jego samotnym, książkowym, o których sam powie kiedyś, że nie mówili o tym, jak prowadzić walkę. Z zapasem słówek lacińskich, pod protektorem liberalnego bourgeois adwokata Bucky, z „mistyczną sagą o prawie wydziedziczonego do dziedziczenia” w portfelu, wyrusza Balrich na samotny pojedynek klasowy z kapitalistą Hesslingiem.

W płaszczyźnie prywatnego sporu dwu ludzi z różnych klas rozstrzygnął Mann losy Balricha, nie rozstrzygając w ten sposób bynajmniej problemów walki robotników z kapitalistą. Fakt, że Mannowi nie udało się stworzyć bohatera, portre pa-

role rewolucyjnej klasy, że akcja powieści i postępowaniem Balricha kieruje sensacyjna i nieprawdopodobna historia wspomnianej „mystycznej sagi”, świadczy o słabości artysty pisarza. Niemniej postać Balricha, pełna załamania i niekonsekwencji, postać, w której autor ześrodkował kilka różnych koncepcji losów bohatera — od samotnego ciarnika, poprzez drobniemieszczanin „kandydata” na kapitalistę do anarchizującego buntownika — świadczy o wewnętrznych zmaganiach pisarza, o żarliwości poszukiwania słusznego dróg, o wielkiej pasji poznania prawdy. Ogromny krytycyzm pisarza także w stosunku do siebie, do swoich bohaterów powieściowych kazal Mannowi często trafnie ocenić postać Balricha, jego ideową wartość. W toku akcji autor niejednokrotnie kompromituje ciałnie ideały swego bohatera, przeprowadza też ostrą krytykę z zewnątrz, z szeregów proletariackich. Cenne i trafnie uchwycone przejawy walki proletariatu, jak strajk i atak na wille na wzgórzu — siedzieli kapitalisty Hesslinga, działające mimo Balricha i jakby poza nim, wyższe w swojej prawdziwej historycznej i dialektycznej walce klasowej od mieszczańskich ideałów rzekomego przywódcy, kompromitują go, świadcząc o sile autorskiego krytycyzmu i szerokości widzenia problemów społecznych. Wielkiemu pisarzowi nie wystarczyła jednak ta częściowa krytyka głównego bohatera, który nie mógł się stać pozytywnym. Mann idzie dalej, dokonując w końcowych partiach książki surowej oceny i rozrachunku ideowego z Balrichem i programem, który on reprezentuje. Balrich, anarchizujący buntownik, który niejednokrotnie formułował ostre zarzuty pod adresem socjal — demokracji, w momencie wybuchu wojny imperialistycznej przechodzi na jej pozycje. Pisarz stawia tutaj kropkę nad i, pokazując kompletne bankructwo ideowe swego bohatera, który wymijając rewolucję wyładował na terenie socjal — demokracji.

3. Uwagi robotnika o „Biedakach” Manna, dołączone do polskiego wydania powieści, zawierają taki charakterystyczny sąd: „Henryk Mann

z tytułował swą powieść: Biedacy. Tytuł ten wprowadza czytelnika w błąd. Powieść tę Henryk Mann powiniem był zatytułować raczej, Bogacze, nie można bowiem zaprzeczyć, że autorowi udało się naszkicować postacie ludzi bogatych. To był jego świat, świat, z którego wyszedł, którego upadek obserwował i który nam ukazał. Za to jesteśmy mu wdzięczni”. Wypowiedź ta podkreśla najcenniejsze, najbardziej trwałe wartości sztuki Manna, zawarte w demaskatorskiej krytyce świata „z którego wyszedł”, którego nienawidził i w walce z którym zaangażował całą swoją twórczość. W „Biedakach”, jak również w całej trylogii, dążył Man do wnikiwej, niekiedy psychologicznie drobiazgowej analizy wrogiej klasy, aby tym pełniej przedstawić jej odrażającą ohydę, nie pominać żadnego odcinka ludzkiego życia, na którym mogła się przejawiać skarlała dusza bourgeois. Prawdziwe osiągnięcia niemieckiego realizmu krytycznego stanowi pierwszy rozdział „Biedaków” p. t. „Nienawiść i miłość”, z głęboką znajomością rzeczy analizujący sprzeczności i wzajemne zależności klas w społeczeństwie burżuazyjnym.

Mann daje szeroki, słuszny przekrój burżuazyjnego państwa, jego organów służących do ucisku proletariatu: wojska, sądownictwa, instytucji kultury. Scena teatralna jest kontynuacją burżuazyjno — arystokratycznej widowisk, jej klasowo uwarunkowanych gustów estetycznych. Ze szczególną jednak pasją demaskatorską odsłania Mann, ukryte pod oficjalną maską „bogobojnej rodziny”, rysy zdżdzienia moralnego, rozkładu rodziny burżuazyjnej; obnaża nicość duchową, zakłamanie i wzajemną nienawiść jej członków.

Pozornie najmniejsze nasilenie elementów krytycznych nosi postać liberalnego bourgeois — adwokata Bucky. W autorskiej koncepcji Bucky nie jest jednak przystojnym „pocziwym kapitalistą”. Adwokat Bucky to po prostu zero, uosobione bankructwo liberalnych ideałów burżazji niemieckiej z okresu Wiosny Ludów. Stary Bucky — bohater „Poddanego” jest zwłocznikiem tych skromnych ideałów społecznych i (Dokończenie na str. 6)

WŁODZIMIERZ GRAB

# FAKTY I LUDZIE

## Święto Górnika

Zamieszczono obok dwa opowiadania Włodzimierza Graba młodego górnika i pisarza — mówią o walce, jaką górnicy polscy na przestrzeni blisko jednego wieku ucieleśnili w walce z uciskiem społecznym i narodowym. Jedno opowiadanie przedstawia dzieje kopalni „Kleofas”, drugie — opowiada, jak górnicy śląscy bronili kopalnię przed zniszczeniem, które jej groziło z ręki hitlerowców w 1945 r.

Walka na naszych kopalniach jeszcze trwa. Zmieniły się tylko jej formy. Wzmagając produkcję, górnicy nasz walczą dalej z imperializmem i odradzającym się w tryzoni zaborczym faszyzmem niemieckim.

W bieżącym roku walka o węgiel była szczególnie ciężka i trudna. Drugi rok Planu 6-letniego nakładał na górników zadanie wydobycia o 4 mil. ton więcej niż w roku ubiegłym. Weszliśmy więc w etap mechanizacji naszych kopalni. W szybach naszych zaczęły pracować kombinatory węglowe, rażeniecki Donbas i jego młodszy brat polski KW 57, przystosowany do warunków śląskich kopalni. Ta mechanizacja wymaga reorganizacji prac górnicych i opanowania nowej techniki przez górnika.

Musieliśmy pokonywać trudności aprowizacyjne. Wróg robił wszystko, by trudności te zamiaty nasz plan gospodarczy. Obok wyrujnowania prób szerzenia zmierzchnięcia wrog nie cofał się także przed pospolitym sabotażem i awersją. Jest to zresztą zrozumiałe w dobie gwałtownego imperializmu amerykańskiego i jego polityki na cele awersyjne w związku Radzieckim i krwawej demokracji ludowej.

A jednak wielkie dni października wykazały, że górnicy nasi potrafili nie tylko pokonywać trudności i wykonywać plany, ale plany te przekraczać. Górnicy polscy, którzy przez wiele lat walczyli z wyższością kapitalizmu, górnicy, którzy ocalili śląskie kopalnie w 1945 r. odbudowali je i rozbudowali, ten górnicy nie pozwolili sobie odebrać owoców swej walki. W Polsce Ludowej naród zapewnił górnikom stanowisko uprzywilejowane. Wyrazem szczególnej troski Państwa Ludowego o ludzi pracujących na najważniejszym i jednocześnie najtrudniejszym odcinku naszego życia gospodarczego stała się Karta Górnika. Kocznica jej naanata przypadała w dniu święta górników 4 grudnia.

Tradycyjna górnica Barbarka, nabrata w Polsce Ludowej nowego charakteru, stała się nieoficjalnym świętem narodowym, tak jak narodowym stał się nasz przemysł węglowy. Narodowym nie tylko dlatego, że zajętą najważniejszą rolę w naszej gospodarce, ale przede wszystkim dlatego, że stał się własnością całego narodu. W dniu tym cały naród z dumą i gospodarską troską robi przegląd dorobku górnictwa — głównej dzwigni naszego przemysłu.

Kopalnię „Kleofas” najlepiej widać gdy się stanie na wzgórzu u wylotu szosy Kochłowskię. Łatwo jest wtedy przeoczyć wzrok ponad dachami domów mieszkalnych Załęża i oprzeć go aż na gorze Wyzwolenia w Chorzowie albo na dymiących kominach huty Kościuszko.

Wieczorem, gdy czerwien zachodzącego słońca stapia się z cegląstą luną świętokochłowskiej gazowni, nad niecką ograniczoną wzgórzami chorzowskimi i lasem panewnickim, snują się dymy...

Zdaje się wtedy, że czarne, lekko przez wiatr postrzępione pióropusze zwisają nad Załężem i wciągają w siebie obłok białej pary płynący z chłodni „Kleofasa”. Można szosą zejść ze wzgórza na dół i przystanąć chwilę na skraj lasu. Wtedy „Kleofas” przysłonięty drzewami, zniknie z oczu a widok starej haldy pod lasem wskrzesi w wyobraźni obraz dawno nie istniejącej huty.

Lubią mówić o niej starzy górnicy z Załęskiej Haldy. Chętnie powtarzają to, co słyszeli z ust swoich ojców. W ich wyobraźni kawał pustego pola, na którym bawia się dzieci okruciami starego żeliwa, zamienia się w „Wielkie Młoty”, które w nocy płoną żarem, tryskają sнопami iskier i napędlają panewnicki las głuchym przytłumionym hukiem. Być może w Planie 6-letnim, gdy w miejscu leżowatych wyrw staną nowe piękne domy mieszkalne, szara haldy pokryje się zielenią i kwiatami, starzy górnicy wykreślą z pamięci wspomnienia o „Wielkich Młotach”, ale w kronice kopalnianej pozostanie najstarszy dokument z roku 1840, który mówi, że w tej okolicy natrafiono wówczas na wychodnię pokładów węgla.

Stary maszynista wyciągowy Otenburger marszczy czoło. Tuż przed nim jest wygrzebać w pamięci to, o czym już dawno nie mówiło się. Nie łatwo jest ustawić fakty i przypomnieć, co było przedtem a co potem.

— Sześcioletni lat temu, pod lasem można było jeszcze rozpoznać resztki kominu starej huty, która istniała bardzo, bardzo dawno. Może dwieście lat temu, może więcej — mówi Otenburger. — Chłopcy z Załęskiej Haldy pasąc bydło w panewnickim lesie, grzebali w dawnym palenisku. Przerzucając z miejsca na miejsce kamienie i duże kawały żeliwa, szukali srebra... Kruszyła się zaprawa wapienna, stopniowo topniały stare mury razem z dawnymi wspomnieniami, aż znikły zupełnie. A znikły wtedy, gdy w cegielni leżącej na pograniczu dóbr Schafgotscha i księża Pszczyńskiego, łopaty robotników kopiących glinę zadzwoniły i oparły się na czarnej skale. To był węgiel...

Skąpe są wiadomości z lat dalszych. Kronika ogranicza się jedynie do wzmianki, że w przeciągu następnych dwudziestu lat, ludzie zaczęli drążyć stromy pokład i schodzić pochylinami w głąb ziemi.

Tak — mówi Otenburger kiwając głową — ale kronika nie mówi o tym, że pewnego dnia chodniki zawalili się, a pod bryłami węgla i szarego piaskowca legli ludzie — pierwsi górnicy z Załęża. Czas pozwoli wymazać ich nazwiska z pamięci...

Dalsza opowieść starego maszynisty zgadza się z tym, co mówi kronika, że w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego stulecia, Załęże było niedużą osadą tworzącą jedynie większe skupisko zagród na Załęskiej Haldzie. Ówczesna ludność — to chłopcy gospodarujący na niedużych działkach ziemi. Byli wśród nich Mamlas i Wolny, nazwiska które złączyły się z historią kopalni „Kleofas”.

W latach 1880 i 1881 niemieckie towarzystwo górnicze „Georg v. Giesche i spadkobiercy” nabyło nadania pół górnicych: Kleofas, Fortuna, Załęże i Kalina.

Chłopcy z ciekawości przyglądali się nieznanym, małymowym ludziom, którzy chodzili po polach wciągając z sobą długie taśmy. W niektórych miejscach zatrzymy-

wali się dłużej, mierzili, zapisywali lub też przeprowadzali próbną wiercenia. Początkowo zaglądali i do starej cegielni, gdzie można było urzyć ślady dawnych chodników idących ukosnie w głąb ziemi. Na pokład węgla z góry nasunęła się znów warstwa gliny, z której tu i ówdzie sterczały na zewnątrz końce starych spróchniałych stojaków.

Pewnego dnia Niemcy stojąc przy cegielni długo dyskutowali między sobą. W końcu jeden z nich machnął ręką — nie opłaci się — powiedział. Poszli i nie wrócili już więcej. O wiele dogodniejsze miejsce dla budowy szybu i obiektów kopalnianej kapitałiści niemieccy upatrzyli na posiadłościach Mamlasa i Wolnego. Chłopi — pół analfabeci, nie wiedząc dokładnie o co chodzi, sprzedali swoje działki, jak się później okazało, za marny grosz. Dopiero potem, gdy obok starej chaty Wolnego stanęły szyby, chłop szeroko otwarił oczy. Przez długie lata podjudzany przez innych prowadził proces ze spółką „Giesche”. W nierównej walce z kapitałem stracił wszystko, ale sprawiedliwości nie znalazł.

Ten fakt kronika pomija milczeniem — mówi stary emeryt — ale ja pamiętam, że Wolny nosząc w sercu głęboką nienawiść i złorzecząc głośno, do końca życia wywoził taczkami popiół z kopalni „Kleofas”.

1 lipca 1881 r. rozpoczęto głębienie szybu Fortuna II, a kilka miesięcy później założono żręby szybu Fortuna III. W roku 1884 obydwaj szyby osiągnęły głębokość 75 metrów. Odtąd datuje się wydobycie węgla na większą skalę. Równocześnie z rozbudową kopalni zaczęło zmieniać się oblicze Załęża i jego mieszkańców. Obok starych chat Baranka, Olesia, Gajdzika i wielu innych zaczęły wyrastać duże bloki mieszkalne, ponure, ciemne, podobne do koszar. Budowano je szybko i bezplanowo, słażano byle jak obok siebie. Do jednoizbowych mieszkań zaczęli wprowadzać się ludzie z bliższych okolic śląska, którzy porzucili pracę na roli szukali szczęścia w kopalni przekształcając się w proletariát miejski. Kapitałiści niemieccy nie bacząc na przeszłość na jaką trafili podczas dalszego głębienia szybu w postaci kurzakwi, zachłani na zyski, parli dalej w głąb ziemi, rozcinali przekopami coraz to nowe pokłady.

W nocy z 3 na 4 marca 1886 zdarzyła się w kopalni „Kleofas” wielka katastrofa, w której 104 górników straciło życie. Na podszybu Fortuna II w komorze pompy parowej, która tłoczyła wodę na powierzchnię z nieustalanej przyczyny zapalił się włókna konopne używane do czyszczenia maszyn. Ogień szybko przerzucił się na zbiorniki smaru i inne materiały łatwopalne zgromadzone w komorze. Podcięty świeży prądem powietrza płynącym od szybu w stronę wyrobisk, płomień wypelzył na chodnik główny. Z początku objął nosowe stojaki nasycone żywicą i suche stropnice, potem przywarł do nich mocno. Obłok burego dymu skłęblił się w miejscu napędlając puste wnęki, a następnie pchnięty prądem powietrza, razem z ogniem runął przed siebie... Niepowstrzymany niczym gwałt coraz prędzej w stronę przodków.

Górnicy zaskoczeni nie znając miejsca i istotnych przyczyn pożaru, w panicznym strachu zaczęli biec najkrótszą drogą w stronę szybu. Ale czarny, grzący dym gęstniał coraz bardziej... Słabsi padli od razu, silniejsi widząc przed sobą straszną śmierć, resztkami sił zczepili się po spągu, tulli się do czarnych ścian chwytając szeroko otwartymi ustami duszący gaz.

Zginęli wszyscy oprócz starego Stańczyka. Ratownicy wynosząc ciała swych towarzyszy znaleźli go po kilku dniach leżącego nad ściekiem w jednym z bocznych chodników. Stańczyk już dawno zmarł, Nie ma wśród żyjących ratowników. Pozostali ich synowie — Karasek — cieszła z oddziału czwartego, emeryt Kopic i szytgar Wojtyczka. W ce-

chowni wiszą na ścianie dwie pamiętkowe tablice.

— Tu można odczytać nazwiska ludzi, którzy zginęli wskutek niedbalstwa i lekceważenia przepisów bezpieczeństwa przez ówczesny kapitalistyczny zarząd kopalni — mówi szytgar Wojtyczka.

Litery wyżłobione w drzewie rzucają się każdemu w oczy. Oskarżają...

— To mój dziadek — wskazuje ręką na nazwisko wypisane na tablicy, wśród długiej kolumny innych nazwisk. — Nie wrócił już do domu... Leżał tu pod ścianą na słomie razem z innymi, szerniał, niepodobny do siebie...

— Wielka katastrofa nie zahamowała dalszego rozwoju kopalni — stary górnik Andrys przerywa chwilową ciszę. — Srowadzono nowe maszyny, głębiono szyby. Nad Rawą rosły szybko z surowej cegły czarne, ponure bloki mieszkalne.

Następnym ważnym wydarzeniem był powszechny trzytygodniowy strajk w r. 1913. Ogarnął on swym zasięgiem cały Śląsk nie pomijając kopalni „Kleofas”. Po raz pierwszy rozległ się wówczas mocny głos zorganizowanych górników i hutników żądających podwyżki płac i poprawy warunków bytu.

Wygasły ogień pod kołami, przestał dymić komin hut, kopalni i fabryk. Władze niemieckie przerażone rozmachem strajku w celu jego stłumienia użyczyły wojska i żandarmerii zamiejscowej z Gdańska. Okres pierwszej wojny światowej i lata następujące bezpośrednio po wojnie były dla Śląska, a tym samym i dla górników kopalni „Kleofas” latami ciężkimi. W miarę pogłębiania się kryzysu ogólnosiwiatowego warunki płacy i pracy stały się pogarszające. Obcy kapitałiści skupiający przemysł w swoich rękach, wbrew interesom ludu pracującego zaczęli zwężać ramy produkcji.

Szybko rosła armia bezrobotnych. W roku 1930 do spółki akcyjnej „Giesche” przyłączyła się amerykańska spółka „Harriman”, która

WŁODZIMIERZ GRAB

# OSTATNIE SPOTKANIE

Pamiętał ich dobrze, gdy w krwawych promieniach wrześniego słońca wchodzili do miasta wybijając takt sztywnym pruskim krokiem. Spod nasuniętych na czoło hełmów patrzyły nienawistne i tępe oczy faszystów. Oczy szyszające, w których malowało się okrucieństwo i mord.

Za wystrzał, który padł w środek maszerującej kolumny, wywleczono z pobliskiego domu niewinnych ludzi. Błękitne, jasne oczy młodego Staszka patrzyły twardo w stal automatów wymierzonych w pierś...

Tego obrazu nie zdołał zatrzeć czas. Pięć lat Burzyna widział przed oczyma stos trupów leżących na chodniku. Zakopali ich potem w dużym dole, ale chropawy mur nasłanknięty krwią pozostał... Długo nie mógł go osuszyć wiatr, nie mogły zmyć krwi kropki jesiennego dżdżu.

Daleki huk dział, początkowo niewyraźny i głuchy, rósł teraz z godziny na godzinę a od wschodu szerokim łukiem otaczał miasto. Kilkanaście godzin temu idąc na kopalnię, widział, jak pustymi ulicami przetaczali się, głucho dudniąc, olbrzymie cielska czołgów. Na zachód ciągnęły szeregi hitlerowców z szeroko rozwartymi oczyma, w których czaił się strach.

Burzyna nie wyjechał z dołu. Nie wiedział, ile czasu upłynęło od chwili, gdy na powierzchnię wyjechała ostatnia klatka z ludźmi. Już dawno na przekoście zgasy światła i zamarli wszelki ruch. Została tylko cisza dzwoniąca bezustannie w uszach i przenikająca na wskroś.

Ciężko było samemu wśród grobowej ciszy. Ciężko było pod ziemią w tej chwili, gdy może na ulicach miasta toczy się ostatni bój o wolność, w którym żołnierze Armii Czerwonej stojąc przy murze obrzyganym niegdyś wrześnie, czarną krwią, trzymając w rękach automaty sięjące zemstą. A może huk dział umilkł, może oddalił się... Burzyna

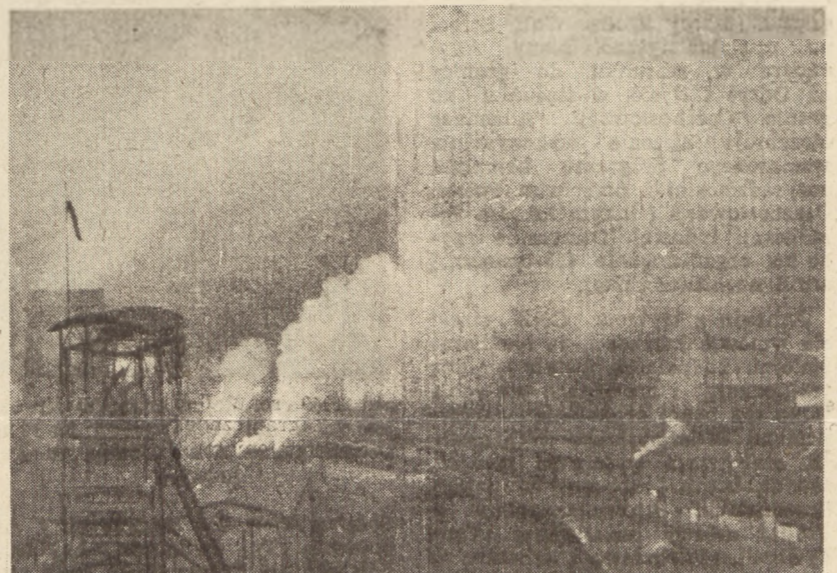


Foto WAF



Foto WAF

wykupując 51 proc. akcji stała się czynnikiem decydującym.

Początkowo zamierzano ona zwiększyć wydobycie z „Kleofas” i w tym celu przeprowadzono prace wstępne dla użycia podszadzki plynnej. Później plan ten został odrzucony.

Wśród załogi zaczęły krążyć słuchy o całkowitym unieruchomieniu kopalni, które po roku zamieniły się w smutną rzeczywistość.

Kopalnię „Kleofas” uznano w r. 1932 za nierentowną i unieruchomiono, wskutek czego 2700 górników straciło pracę. — Jeszcze nie zatarły się, jeszcze żywe są dla nas wspomnienia z tamtych dni. Mieszkańcy Załęża będą zawsze pamiętać górników z „Kleofas” siedzących na chodnikach, wciągających o chleb i pracę. Ale nie było jej w Polsce przedwrześnie — mówi Andrys. — Zrozumieliśmy, że o pracę, o lepsze jutro trzeba walczyć.

Zaróło się wówczas na wychodniach pokładów w Dąbiu i na Załęskiej Haldzie. Bezrobotni pozabawieni środków do życia zaczęli budować prymitywne „bieda-szyby” które przeszły do historii Śląska. W ciężkich walkach z reżimem sanacyjnym, w licznych utarczках z granatową policją i wojskiem krzepła i rosła świadomość górników. „Bieda-szyby” pochłaniające dużo ofiar wskutek zawałów i zatrucia gazami,

(Dokończenie na str. 6)



Foto WAF

wanym planie i widzi za sobą oczy górników.

— Z chwilą gdy wygasną piece w kotłowni, elektrownia, kompresory i pompy przestaną działać... Zadaniem naszym — mówi cicho pochylony w stronę Kotarby — uchronić komory pomp na dole od zniszczenia. Wskazując palec zatrzymuje się na niedużym kwadracie Chylą się nad stołem skupione twarze górników Ciska przerywana głębokimi oddechami zalega niedużą izbę Burzyny

— Ja pójdę — mówi głośno Karwot, podnosząc głowę — będę strzeżł, obronię...

Boroń prostuje się. Wciąga głęboko do piersi ciężkie powietrze nasycone dymem.

— Przybył niedawno kolejny transport materiałów wybuchowych. W komorze na poziomie piątym stoi niekńiętych osiemdziesiąt skrzyń Tego faszysty już nie wywołają — mówi zamysłony patrząc na plan. Wybuch materiałów wybuchowych pod ziemią w takiej ilości może obrócić w perzynę pracę dziesiątek lat... Ciężko podnoszą się pierśi górników, Burzyna patrzy na bladą żonę stojącą z młodym dzieckiem na ręku, wodzi szeroko otwartymi oczyma po zebra-

nych. — Ja pójdę — mówi, zasłaniając ręką oczy... Zna milczy, tylko dziecko sennie zaczyna cicho kwilić.

Złote światło przecieka przez palce, migie w oczach, rośnie... Burzyna cofa nagle ręce od twarzy. Szeroko otwarte oczy widzą, jak wąski snop światła z reflektora muska żelazne stropnice, maca wnęki w przekoście, ślizga się po szynach, prując czarną przestrzeń na wprost.

Człowiek idący powoli w stronę komory materiałów wybuchowych, chwilami przystaje, kieruje światło na strop i stojaki. Szuka czegoś... Górnik tuli się mocno do szarej skały. Prawa noga pogrąży się coraz bardziej w zimnej wodzie, kotaraka sięga już powyżej kostek. Rozmókły, ciężki but zanurza się coraz głębiej, tonie w błocie. Burzyna kurczy się, podciąga bliżej nogę do ociosu. Bystre oczy utkwione w czarną postać poznają hitlerowca — nadstygara Rascha, śledzą każdy jego ruch.

Zjawili się na kopalni w pamiętnych dniach zaraz po klęsce wrześnie i został na niej jak ponury cień, znaczący swą drogą krwią i izarci.

Takich faszystów do wojska nie brali, tacy byli potrzebni, aby wprowadzić „neues ordnung” na zagarniętej polskiej ziemi. Spośród innych zasępionych służalców hitlerizmu Rasch wyróżniał się specjalnie. Z pianą na ustach gwałdził do roboty. Za zbyt powolnie wykonaną pracę kopał nogami i bił w twarz. Szeroka, ścina blizna biegnąca wzdłuż lewego policzka Burzyny, bliźna którą dwa lata temu uczyniła ręka hitlerowca, zdaje otwierać się na nowo i broczyć krwią. Górnicy wpatrzony w dużą, przyciemnioną sylwetkę zbliżającego się wroga, przesuwają ręką po twarzy. To zimny, grzący pot z czoła spływa po policzkach. Nie darmo Rasch zjechał na dół w tym czasie, gdy hitlerowcy w popłochu opuszczali miasta, kopalnie i huty.

Idzie już teraz prosto w kierunku komory materiałów wybuchowych, niosąc na lewym ramieniu duży zwój czarnego drutu. Snop światła płynący z reflektora minął w głąb, w którym stoi ukryty człowiek i wreszcie opiera się na żelaznych kratkach prochowni. Burzyna mruży oczy... Czarny zwój drutu na ramieniu hitlerowca zamienia się nagle w lont...

Włosy jeżą się pod nacisniętym hełmem. Straszliwy obraz staje przed oczyma. Ognisty wąż tryskający z odwołku sinyimi iskrami czołga się do składu materiałów wybuchowych. Pełnie powoli, aby zanurzyć swe żądło w pierwszej skrzyni stojącej od brzegu.

A potem... Straszliwy, huraganowy podmuch gazu i powietrza pędzi w stronę szybu, zrzuca żelazne stropnice, łamie stojaki, niszczy kopalnie i niewczy ciężką pracę wielu lat... Dreszcz przechodzi przez ciało górnika.

Podkute obcasy Rascha głucho dudnią na drewnianych podkładach.

Burzyna skupił się, przysiadł jak zwierzę przyczajony do skoku.

— Nie dojdiesz — szepnął do siebie i wyrósł nagle przed nim jak ściana.

— Dokąd? — warknął przez zęby.

Hitlerowiec drgnął i stanął w miejscu. W świetle lampy podniesionej na wysokość ramienia ujrzał przed sobą wykrzywioną, straszną twarz człowieka z siną blizną.

— Dokąd ścierwo? — szyci Burzyna, zaciskając pięści.

Rasch zaczyna cofać się, czując na swej twarzy gorący oddech człowieka, którego oczy płoną zemstą, garzą ogniem Hitlerowicz robi pół obrotu w tył, chce zawrócić i biec z powrotem w stronę szybu, gdy nagle żelazne grube palce chwytają go za gardło a druga ręka zwinęta w pięść spada na głowę. Lampa wypuszczona z ręki, z brzękiem spada na spąg, toczy się i gaśnie. Z ramienia osuwa się na dół zwój drutu Rasch cofając się szuka nogami oparcia o pokłady, o szyny. Spod słop bryzga na odcisy przekopu czarna, brudna woda. Prawa ręka szuka w ciemnościach pierśi przeciwnika. Gdzieś w dole płacze się zwój drutu, owija się koło nóg, wiąże je ze sobą.

Chrapliwy ludzki głos wydobyla się z zacienionego gardła. Dwa ciała przegięte w luk walały się na szynach. Palce na gardle rozluźniły się, a potem znów zwarzyły się jeszcze mocniej. Hitlerowicz czuje, że oczy wychodzą mu z orbit. Prawa ręka odrzucona w bok natrafia nagle na kęs węgla. Rasch obejmuje go swymi długimi palcami, ścisła mocno, a potem ostatnim wysiłkiem półprzytomny unosi go do góry i uderza w głowę przeciwnika...

W ciemnościach rozlega się krzyk zranionego górnika. Hitlerowicz kurczy się, potem wypręża się i zrzuca z siebie ciało. Ciężko dysząc szuka rękoma oparcia, usiłując uścisnąć. Niewidoczna ręka wali go znów do wody...

Dwa ciała w ciemnościach tarzają się między szynami. Zaciśnięte pięści walały na oślep trafiając przeciwnika, lub kalecząc się o żelazne szyny i mokre osłznięte podkłady Burzynie krew brocząca z głowy zalewa oczy, płynie do otwartych ust. Pala się ogniem skaleczono ręce, ale straszliwy narastający ból podjudza wściekłość.

— Na pomoc — krzyczy Rasch słabnącym nieswoim głosem. Nikt nie odpowiada. Głos ginie w czarnym przekoście bez echa. Ciężka głowa Burzyny chyli się w dół, opada na zimne mokre drzewo. Zaciśnięte skrwawione palce rąk trzymają już bezwładne ciało leżące nieruchomo. Zimna, brudna woda podnosi się do góry, chłodzi rozpaloną pierś. Głowa leżąca na drewnianym podkładzie nie ma już siły dźwignąć się do góry. Tylko szum narasta w uszach i dzwoni cisza różnymi głosami.

I znów wraca zamglony obraz dusznej izby.

Pochylony nad stołem Boroń, wyciąga ku niemu rękę, ścisła mocno dłoń...

— Czas już towarzysze — mówi — Bronić trzeba kopalnię, bronić mienia, które jutro stanie się naszą własnością, własnością całego narodu.

— Janku... szepcze żona tuląc się do niego. Janku... kule faszystowskie przeszły pierś Staszka... Ale ty nie zginięsz... wrócisz...

Burzyna długo patrzy w jej szeroko otwarte oczy.

— Wróć... szepczą cicho spieczoności wargi Burzyny.

Od strony szybu wije się wąż światła iek kołyszących się w jednym kierunku.

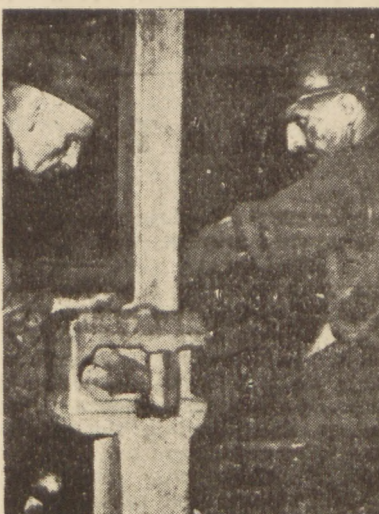


Foto WAF

— Burzyna!... Burzyna!...

— To my, swoi — woła głośno Kotarba, przykładając ręce do ust. Czyżby stopy szybko biegną brzyzgując błoto w stronę dwóch ciał leżących nieruchomo między szynami.

Burzynie zdaje się, że w szybie miarowo spadają w dół duże kropki wody...

Włodzimierz Grab

FRANCISZEK ZAWADA

## NOWY SPISEK PRZECIWIŁ POKOJOWI

W Paryżu trwają obrady VI sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. O kilkanaście mil od pałacu Chaillot, w Marly-le-Roi w głębokich podziemnych betonowych schronach — kwatery generałów Europy Zachodniej, D. D. Eisenhowera, generała — agenta domu Morgana i innych handlarzy śmierci.

W Marly-le-Roi trwają narady głównych kierowników Pentagonu, amerykańskiego ministerstwa wojny. We Francji? Tak. Przecież terytorium głównej kwatery wodza armii atlantyckiej zostało przekazane już w dniu 23 lipca br. przez samego prezydenta Auroła w ręce wilków z Potomaku. Obradują zapewne w sprawie pokoju? Oczywiście. To przecież reprezentanci wybitnie „pokojowi” — usposobionych miliarderów, którzy nagrabili już setki miliardów dolarów. „Ale na każdym dolarze — jak pisał Lenin — widać ślady brudu. Na każdym dolarze brud — jak pisał Lenin — dostaw wojskowych, które w każdym kraju bogaczy bogaczy i rujnowały biednych. Na każdym dolarze ślady krwi”. Obradują więc w sprawie... zapobieżenia pokojowi w myśl „pokojowej” zasady: niech świat będzie pustynią, byleby był nasz, amerykański.

W Trizonii — inny zjazd, o którym zamomikowała niemiecka prasa demokratyczna: „mordercy przybyli do nas, aby uzyskać „pokój” na zgłiszczach i ruinach całej Europy”. Amerykański minister wojny, Lovett, ucieczył hitlerowskich generałów i bezrobotnych SS-manów, że już nie chodzi o 25 dywizji, ale 90 dywizji niemieckiego mięsa armatniego. Senator Armstrong ubolewał nad wyrokami norymberskimi.

I te różne zjazdy łowców armatniego mięsa i dolarów ocekających krwią przyspieszyły przyjazd Adenauera do Paryża. A w Paryżu — trwa sesja ONZ, na której poplecnie Achesona i on sam mówią o „pokoj”, o „rozbrojeniu”. Jak w starej bajce o wilku i czerwonym kapłanku.

Pan Adenauer jest bliskim kuzynem czołowych podpalaczy świata. Kuzynem? Tak. Pewien nauczyciel z Nadrenii, August Zinsser, miał czterech synów. Wnuki jego to: pani Gussie Zinsser, żona Adenauera, Zinsser, obecny dyrektor banku „J. P. Morgan and Co”, Peggy Zinsser, żona Williama Douglasa, dyrektora „General Motors” i niedawnego ambasadora USA w Londynie, pani Ellen Zinsser, która wyszła za mąż za niejakiego Johna Jay Mac Cloya, z zawodu adwokata, niedawnego prezydenta Międzynarodowego Banku w Waszyngtonie, a obecnie vice-króla Niemiec Zachodnich z rozkazu Wall Street. Krótko mówiąc rodzinie.

Pan Adenauer dobrze też jej występuje się przez długi swój, 75-letni już żywot. Wyrósł na poparcie reakcyjnego kleru. Był wiernym lokajem wspólnych interesów waszyngtońskich — watykańskich. Jako nałburmistrz Kolonii bezrobotnych częściej salwami z karabinów maszynowych.

W okresie okupacji Nadrenii po pierwszej wojnie światowej bez żenady ten bezobjętny działacz „katolicki” pełnił funkcje francuskiego szpiega oczekując z rąk francuskich magnatów teki premiera projektowanego marionetkowego „państwa” nadreńskiego. Nie udało się więc — służba Hitlerowi, więc wysługiwanie się wszelakiemu faszyzmowi. „Imię Mussoliniego zostanie zapisane złotymi zgłoskami w historii kościoła” — tak brzmiał depecha Adenauera do Duce w roku 1929. Ma już Adenauer, przyjął wie frankistowskiej Hiszpanii. „Jest

jedną z najbystrzejszych i najbardziej przewidujących osobowości życia politycznego”. Kto? Adenauer. Kto taki sąd o owym „katolickim” szpiegu — prowokatorze wydał? „Arriba” — oficjalny organ katedry francuskiego przemysłu stalowego. Był tam i Rene Mayer, minister rządu francuskiego, zięć jednego z największych bankierów francuskich, Rothschilda, członka rodu miliardów z Wall Street. Był tam i mister Bohlen, radca ambasady amerykańskiej w Paryżu, którego znakomity krewny, znany zbrodniarz wojenny, król armat, stal i węgla w Zagłębiu Ruhry — krótko mówiąc Krupp von Bohlen, znów produkuje pełną parą narzędzia ludobójstwa.

W tym dobranym gronie Adenauer zawiera tajne porozumienie z przywódcami bloku atlantyckiego w sprawie przyspieszenia remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Adenauer otrzymuje specjalne pełnomocnictwa celem usprawnienia wyprzedzającego mięsa armatniego dla celów agresji. Adenauer wysyła konkretne żądania rewizjonistyczne. Kiedy parę miesięcy temu podpisywano plan Schumana mówił bez żenady, że „pragnę zbudować fundamenty instytucji, zdolnych do kształtowania wspólnych losów”. Co to znaczy owe „wspólne losy”? Powiedział Kaiser, prawa ręką Adenauera w rzydzie europejskim „Prawdziwa wspólnota europejska nie będzie możliwa, dopóki nie odbuduje się bloku niemieckiego. Przez ten blok należy rozumieć Austrię, część Szwajcarii, Alzacji i Lotaryngię i naturalnie Saarę”. Na razie przemilcz ulubioną śpiewkę „Drang nach Osten”. Ale Adenauer podpisem swoim kłując zdradę rządu francuskiego w imię „wspólnego losu” zapowiedział: „widzę w planie Schumana kamień węgielny pod gmach europejskiego związku i dla tego podróż do Paryża uważam nie za zakończenie, lecz dopiero za początek”.

I mamy dalszy ciąg owego początku. Mamy zgodę Wall Street na rewizjonistyczne plany Adenauera w stosunku do granicy na Odrze i Nysie, w stosunku do granic Czechosłowacji. Adenauer otrzymuje zlecenie wykonania wzmożonego programu kampanii antyradzieckiej i przeciwko Polsce, Czechosłowacji i innym krajom demokracji ludowej. Otrzymał zgodę na organizowanie 400-tysięcznej armii neohitlerowskiej.

Acheson z trybuny ONZ starał się wzmocnić ludzkości, że handlarze śmierci, podpalacze świata pragną też „pokój” i nie innego nie robią tylko ten „pokój” organizują: wkręszaniem hitlerowskiego Wehrmachtu, szaleństwem wysiłkiem zbrojeń, lawiną bomb i zbrodni na polach koreańskich, sankcjonowaniem w drodze ustawy państwowej aktów dywersji, szpiegostwa i sabotażu w krajach miłujących pokój, zaognianiem i tak naprężonej już sytuacji międzynarodowej. Na „kampanię pokojową” pana Achesona we Francji już odpowiedziały setki tys. demonstrantów, w wielu fabrykach — strajki demonstracyjne mimo terroru, mimo zmobilizowania setek tysięcy uzbrojonej policji i żandarmerii. Jak Francja długa i szeroka słycała prawdziwy głos ludu francuskiego. Panowie Pleven i Schuman zapomnieli o Oradour sur Glane, forte Mont Valerien, o grozie okupacji hitlerowskiej. Lud pamięta te tysiące wdów i sierot, 40 miliardów franków strat, 300 tysięcy zabitych i zamordowanych. Lud Francji czujny i zdecydowany w walce, odpowiedział Adenauerowi: Rece precz od Francji. Rece precz od granicy na Odrze i Nysie. Rece precz od ludzkości pokój miłującej.

I w Niemczech Zachodnich pan Adenauer musi starannie ukrywać się przed gniewem ludu niemieckiego, który nie chce brać udziału w ludobójczych planach podżegaczy świata.

14 milionów Niemców swoimi podpisanymi pod Apellem Pokoju rzucilo Adenauerowi i jego protektorom w twarz: „Ohne uns” („Bez nas”).

Franciszek Zawada



Heussinger — twórca planów hitlerowskiej agresji, generał Guderian, spec od wojny pancerniej, generał Manteuffel, szef „Bruderschaftu”, organizującego hitlerowskich bandytów. Oto nieliczni z wielu, którzy otaczają Adenauera, „katolickiego” polityka.

Oni to właśnie towarzyszyli Adenauerowi w Paryżu. A w Paryżu witali ich nie tylko pełnomocnicy Pentagonu. Witali ich Pleven, twórca planu „armii europejskiej”, opartej w swym trzonie o hitlerowską armię dwukrotnie większą od

trzone w dal nabierają żywego blasku.

— Wywalczyliście? — pyta rączek Moczyński.

Wojujczka odwrócony twarzą do nas stoł zamyślony.

— Nie — mówi po chwili. — Zrozumiełmy wówczas, co znaczy słowo amerykańskich kapitalistów. Przedstawiciel polski „Harriman” inżynier Bruks w szóstym dniu strajku zjechał do nas na dół i zapowiedział, że kopalnia w ciągu czterech dni zostanie uruchomiona. Dwie godziny przekonywał ludzi o bezcelowości dalszego strajku, zgadzał się na nasze warunki. — A potem... Potem mnie po czterech dniach przetrzymali w kopalni.

— Ale mniejsza o mnie, ludzi szukali — mówi ze złością Wojujczka.

Kopalnia została uruchomiona dopiero po roku, bezpośrednio przed wybuchem wojny.

Rebacz Paweł Moczyński, który wiele lat spędził na tułaczce we Francji, Belgii i Westfalii dobrze zna metody kapitalistów.

— Nielepiej nam było na obczyźnie — mówi do nas, gdy schodzimy

JAN GITLIN

## MIŁOŚĆ NAFTĄ PODSYCANĄ

PAN Acheson, o wyglądzie i manierach człowieka, który dorobił się własnego salonu fryzjerskiego dla eleganckich panów, oraz pan Eden, długoletni „arbitr eleganciarium” monarcho-imperialistycznego Londynu, najważniejszego klient Achesona — oto dwie główne postaci faszyzmu wojennego obozu obecnej, szóstej sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Cele, strategia i taktyka obu panów są zgodne. Ich zachowanie nie zdradza żadnych sprzeczności rwać w strzępy przyjaźni. Wydaje się, że przyjaźń nierozdzielna, zaufanie bez granic...



Czołgi imperialistycznych wojsk francuskich w Casablance.

A z czego cieszy się pan Acheson? Płomienie zniszczone przez lud w Iranie, naftowej żyłce imperium brytyjskiego, ogarnęły wiele krajów Środkowego i Bliskiego Wschodu i zajęły Egipt, aortę strategiczno-komunikacyjnych szlaków imperium. Anglo-Irańskie Towarzystwo Naftowe, które wypało kilkunastu miliardów angielskich, które przypało o napady dzikiej zazdrości kilku panów w Stanach Zjednoczonych... Wprawdzie panu Achesonowi nie udało się równie gładko ogolić doktora Mossadeka, który nie śmiał sprzeciwić się woli ludu i sprzedać naftę irańską Amerykanom, zamieniając w ten sposób siekiernę na kijek, ale za to: zakupy naftę przez Anglię w Stanach Zjednoczonych, to nie tylko



„Stoimy z wiarą za narodowem emirańskim pół naftowych”. Anty-imperialistyczne demonstracje w Teheranie.

doraźny zysk dla mocodawców Achesona. To uwikłania Anglii w dalsze długie dolarowe, to krok naprzód w zwiększeniu jej zależności od Stanów Zjednoczonych.

Podłoże „miłości” panów Achesona i Edena jest jasne dla ludu irańskiego. Fatemi, wicepremier Iranu, opuszczając Waszyngton, gdzie bawił tam z doktorem Mossadekiem w sprawie konfliktu anglo-irańskiego, powiedział: „Wprawdzie Churchill ciągle jeszcze myśli kategoriami „wielkiego imperium brytyjskiego”, ale sytuacja gospodarcza Wielkiej Brytanii nie jest bynajmniej lepsza od położenia Iranu”. Oczywiście, panowie Churchill i Eden, jako dzentelmeni, nie mogą nie być obrażeni na ludzi, którzy znajdują się tak nisko na drabinie burżuaznej hierarchii społecznej, mają odwagę zgładzać im w — kieszeń.

Entezam, delegat Iranu, mówiąc na Zgromadzeniu Ogólnym Organizacji Narodów Zjednoczonych o działalności byłego Anglo-Irańskiego Towarzystwa Naftowego, które decydowało o całym życiu ekonomicznym i politycznym Iranu, utrzymując kraj i ludność w odwiecznej nędzy, powiedział: „Nieuznanie przez mocarstwa kolonialnych aspiracji narodowych, oraz uzasadnionych żądań ludów kolonialnych i zależnych, doprowadziło do ogólnej katastrofy, to w każdym razie do tragicznych

konsekwencji”. W ten sposób, mimo tak zasadniczych problemów dyskusowanych na obecnej sesji, jak: rozbrojenie i pokój, sprawa naftowa i sprawa Bliskiego Wschodu, sprawa stałej dążności do politycznego i ekonomicznego wyzwolenia zależnych narodów, znalazła swój wyraz, dominując w czasie pierwszych dni obrad nad innymi problemami.

Być może, Anglia traktuje Egipt jak muchę. Są jednak muchy, których ukąszenie może spowodować śmierć. Jeżeli to bardzo słuszne określenie delegata Egiptu rozciągniemy nie tylko na Egipt, ale na wszystkie kraje arabskie, to prawdopodobnie śmierci od ukąszenia takich „much” będzie grozić nie tylko Anglii, ale także Francji i Italii, wszystkim tym państwom kapitalistycznym, które uczyniły z woleń krajów Środkowego i Bliskiego Wschodu, swoje kolonie.

W ten sposób, sprawa inwazji Wielkiej Brytanii na Kanał Sueski i sprawa stałej, morderczej ingerencji franko-amerykańskiej w Marokko, rysowały się szczególnie ostro, obok problemu naftę irańskiej, w czasie pierwszych dni obrad Zgromadzenia Ogólnego.

At niebezpieczeństwa śmierci od ukąszenia tych „much” nie da się już usunąć skłóceniem bratnich arabskich narodów, nie da się usunąć — ku żalowi uprzywilejowanych sfer tych narodów — dopuszczeniem miejscowych feudalów i burżuazji do eksploatacji ich krajów. Nie pozwala im na to nacisk mas na uprzywilejowane sfery. Stara broń przekupienia burżuazji jednego kraju, i tym samym osłabienia pozostałych, musi — wobec dojrzewania mas — iść do lamusa imperialistycznych trików.

To są ci fryzjerzy, których pan Eden boi się, bo grożą zgoleniem całej skóry... Ale pan Acheson jest znów gotów do udzielenia pomocy. Rozporządza on nie tylko doświadczeniem w sprawach naftę, ale także w kwestiach uzależniania całego szeregu narodów, sposobem włączania ich w „ramy wspólnoty”, a la „Pakt Atlantycki”. Toteż dla krajów arabskich pan Acheson wymyślił „Naczelne Dowództwo Środkowego Wschodu”, któremu patronowałyby Stany Zjednoczone. W tym „dowództwie” Egipt otrzymałby — zgodnie z przyrzeczeniem pana Edena — aż „honorową rolę”... Po cichej naradzie z panem Achesonem, pan Eden zapowiedział, że „Wielka Brytania nie może opuścić strefy Kanału Sueskiego”, po czym dodał że byłoby pięknie, gdyby Egipt zgodził się na współdziałanie w proponowanym „dowództwie”.

Rządy imperialistyczne wciąż jeszcze lansują „teorie” o rzekomej „wyższości” białej rasy nad innymi rasami. Zdaniem panów Achesona i Edena, sam fakt udziału krajów arabskich w dziele „białej rasy”, „obrony” Bliskiego Wschodu, jest wielkim krokiem naprzód w „zniesieniu tej „wyższości”. Ale cóż, kiedy Faradž Pasza, minister spraw zagranicznych Egiptu, powiedział wręcz, że „cele tego dowództwa są wyłącznie agresywne, a nie obronne” — ze — zdaniem delegata Egiptu — „pod pretekstem utworzenia dowództwa Środkowego Wschodu, Stany Zjednoczone i Anglia usiłują narzucić krajom arabskim starą,

wywiechtaną kukłę imperializmu, pomalowaną na zewnątrz w nowe, różne kolory”. Dziennik arabski, „Ad-Difaa”, określił ten problem w sposób bardziej plastyczny: „O ile tylko kraje arabskie zgodzą się na plan dowództwa Środkowego Wschodu, będą one obrócone w pustynię, na podobieństwo Korei”.

To są mocne wypowiedzi. To jest dialektyka weiskana siłą przez masy w usta delegatów. To narastająca fala rewolucyjna w ich krajach zmusza ich do przemawiania takim stanowczym językiem. Mają zdłudną nadzieję, że podsycając nienawiść do imperialistów angielskich, uda im się, przy pomocy imperialistów amerykańskich, skierować falę rewolucyjną na tory rewolucji burżuaznej. Spiesz się, bo dojrzałość polityczna mas pracujących jest straszna dla tych, którzy być może, czytają Lenina, ale — na wspak.

Pan Acheson jest zawsze gotów pomóc panu Edenowi w jego trudnościach. Im więcej tych trudności, tym radośniej zaciera ręce pan Acheson.

Toteż nie należy się dziwić, że „New York Post”, jeden z organów wielkiej finansjery amerykańskiej, pisał w połowie listopada: „Nikt prócz bardzo naiwnych ludzi nie uwiery w to, że walka na Bliskim Wschodzie odbywa się między Anglią a Egiptem, lub Anglią a Iranem. To, co obecnie zachodzi na Bliskim i Środkowym Wschodzie, jest tylko potwierdzeniem faktu zaniku potęgi brytyjskiej. Natomiast nasza działalność i rola na Bliskim i Środkowym Wschodzie, zwiastują nową, światową potęgę: Amerykę. Właśnie teraz możemy powiedzieć, że słońce nigdy nie zachodzi nad imperium amerykańskim”.

W złudnej nadziei, że uciekną przed losem, który szykują im masy pracujące całego świata — biali i kolorowi niewolnicy dolara i funta szterlinga — panowie Acheson i Eden zostawili w pałacu Chaillot swoje teckizki z szumnie propagowanymi planami rozbrojenia i udali się spiesznie do Rzymu, gdzie Eisenhower przedłożył im teckizki z planami zbrojeń.

Jan Gitlin

## Powieść socjalna

(Dokończenie ze str. 4)

narodowych, jakie na gruncie 1848 roku wysunęła burżuazja niemiecka. Syn, w obliczu wojny imperialistycznej, wysuwając przestarzały sztyl „liberalizmu”, w praktyce społecznej nie różni się niczym od przeciętnej kapitalistycznej konsumpcji dobra, na które nie zapracował. Między nim a Hesslingiem jest tylko ta różnica, że właściciel fabryki bezwzględnie i jawnie uciska robotników, gdy tymczasem jego „liberalny” szwagier bez rozgłosu korzysta z dochodów. Nic dziwnego, że właśnie adwokat Buck głosi dekadentką filozofię społecznego kapitałanta: „Przemoc... Dawniej ludzie potrafili czasami wyzwolić się spod niej i ci, którzy przyjął ją nas, także się spod niej wyzwolą. My, ludzie dzisiejsi, nie. Poddajmy się”.

Mann rozbił legendę postępowości w czasach imperializmu liberalnego bourgeoisie, zburzył też filisterski mit apolitycznego mieszczaństwa. Prof. Klimkorum, mimo rzekomo apolitycznych manifestacji, zupełnie wyraźnie deklaruje się politycznie, w chwilach decydujących swobodnie odrzuca maskę neutralnego obserwatora. W szafkadzie profesorskiego biurka spoczywają akcje wielkiego przedsiębiorstwa Hesslinga i one umożliwiają mu prowadzenie trybu życia intelektualnego sybaryty. Toteż tchórzliwe i nędzne oblicze mieszczańskiego filistra wyciera jaskrawo w chwili, gdy prof. Klimkorum „w ścisłym kołku”, wnosząc antybu-żazyjne toasty, „głębiej wciskał się w kół”.

Bezkompromisowa krytyka Manna, słuszna i odważna linia antyimperialistycznego ataku, współdziałała z wysiłkiem najlepszych ludzi niemieckiej klasy robotniczej, rozbiła oportunistyczne, społecdemokratyczne złudzenia co do pokojowego współżycia z burżuazją, obiektywnie pracowała dla rewolucji. Dlatego też — mimo błędów i potknięć — klasyczna „powieść socjalna” Henryka Manna pozostanie w dorobku postępowej literatury światowej.

Alina Witkowska

\*) Henryk Mann, Biedacy, „Książka i Wiedza”, 1951, tłum. Stanisław Sielski.

## FAKTY I LUDZIE

(Dokończenie ze str. 5)

nie utrzymywały się długo, ale stały się zarzewiem przyszłej walki.

Stoimy wysoko na żelaznym pomoście. Obracające się koła szybko w przykuwają nasz wzrok. Daleki dźwięk sygnarów na podszyciu wplata się w miarowy, jednostajny warkot maszyn na sortowni. Pod nami w dole uwijają się ludzie. Przed kilku miesiącami byli tu wykopy. Szerokie rowy przecinały wzdłuż i wszerz plac przeznaczony na zwalę węglowe, a dziś zarysowują się już kontury przyszłej sortowni. Z drugiej strony budynku nagle wykrywa kłęb białej pary. Jeden, drugi, trzeci... To „staruszka” — maszyna parowa szymbu Fortuna II ciężko sapiąc wyciąga z poziomu drugiego szymbu wózek z węglem.

Sztygar Wojteczka uśmiecha się. — Dni jej są policzone. Zastąpi ją niedługo nowoczesny skip, bo stara za dużo kaprysi, nie chce ciągnąć...

Patrzmy z rączeczki Moczyńskiego w te strony. gdzie biała para rozlywa

Włodzimierz Grab

STANISŁAW GRZELECKI

Z prasy radzieckiej

## PREHISTORIA FASZYZMU

„Między sztuką a życiem“

W roku 1914 ukazała się w jednym z czasopism niemieckich powieść Henryka Manna p.t. „Der Untertan“ — „Poddany“. Cenzura cesarska zabroniła wydania powieści w formie książkowej. Ukazała się ona w Związku Radzieckim, a gdy wydano ją w Niemczech w okresie rewolucji, w roku 1918, nakład osiągnął 100.000 egzemplarzy i został rozchwytywany w bardzo krótkim czasie.

Henryk Mann w książce tej z bezlitosną prawdą ukazywał jedną z podpór pruskiego militarystyki — pruską burżuazję Demaskował moralne oblicze „wiernego poddanego“ burżuazji, który służył władzy, sam przez nią chroniony, bogacił się kosztem najbardziej uciskanych.

Miażdżąca siła uciwoty „Poddanego“, którego jeden z krytyków niemieckich nazwał „genialnym przecuciem nacjonalistycznego szalu“, była wielce niewygodna dla tych, którzy ów szal nacjonalistyczny rozbudzili, by skierować go na drogę zbrodni wojennych. Hitlerowski krytyk Adolf Bartels nazwał „Poddanego“ — „bezwstydną karykaturą niemieckiego życia“. Powieść wraz z innymi książkami Henryka Manna hitlerowcy palili publicznie na stosach.

Reżyser Wolfgang Standte, który przerobił powieść na film, wydobł z niej całą pasję i wnikliwość manowiskowej krytyki burżuazji i wzmościł ją plastyką obrazu filmowego. Bogaty materiał bystrej obserwacji pisarza, zawarty w powieści, dobrał i uporządkował tak, iż widz bez trudu dostrzeże mechanizm procesów, które złożyły się na prehistorię faszyzmu. W postaci poddanego — Diedericha Hesslinga odnajdujemy rysy, które w ćwierć wieku później złożyły się na sylwetkę hitlerowca. W jego moralności i w hierarchii społecznej, którą uznaje za zastrzeżeń — moralność i hierarchię społeczną ideologów i praktyków hitlerowskiej teorii „rasy panów“ rządzącej tłumami niewolników.

„Krew i żelazo — wola Hesslinga — oto najbardziej skuteczne środki... Najwyższe odznaczenie, to mundur wojskowy, najbardziej zaszczytna praca, to rzemiosło wojenne“.

W ćwierć wieku później setki tysięcy Hesslingów, ubranych w mundury, krwią i żelazem usiłowało narzucić niewolnictwo ludom Europy.

Konsekwentnie i jasno budując obraz pruskiej burżuazji poprzez ukazywanie sylwetek jej typowych przedstawicieli, reżyser Standte inteligentnie i z wyczuciem ekranu posługuje się szczegółami. Wyodrębnił trafnie z całości obrazu te właśnie szczegóły, które zawierają najwięcej treści i przenosi je na ekran tak, by ich wymowa stawała się jasna i silna.

Diederich wraz z gromadką rekrutów ćwiczy na podwórzu koszar.

„Ćwiczenie“ polega na wykonywaniu bezsensownych czynności tak dłużej, aż zaniknie wszelka myśl, aż żołnierz zamieni się w automat reagujący natychmiast na każde hasło dowódcy. Musztra zmienia się w tresurę.

W pewnej chwili Diederich nie może już biec dłużej. Melduje o tym oficerowi, u którego ten przejaw indywidualnej słabości wywołuje wybuch gniewu. Na ekranie



Scena z filmu „Poddany“

widzimy najpierw pełny obraz — Diederich stoi przed oficerem siedzącym na koniu — później już tylko szczegóły: twarz oficera wykrzywiona skurczem wściekłości, usta wyrzucające gniewne słowa. Rytm drgających warg i nierozumiałych wrzasków łajania. Nieważny jest zmechny żołnierz, nieważny jest człowiek w mundurze oficera. Ważny jest mundur, ważny jest automat wydający rozkazy, automat wybuchający wrzaskiem, gdy rozkaz nie pobudza innego automatu do działania.

W błyszczącej trąbce grającej sygnał odbija się skrzywiony obraz wykonujących przysiędy rekrutów. Wypolerowana miedź trąbki odbija jednakowo obłoki nad placem ćwiczeń, mury koszar, żołnierzy... Nie trzeba pokazywać trąbca. Trąbka jest również ważnym składnikiem pruskiego systemu wojskowego jak trąbca, żołnierz, koszar... Zanim Diederich znalazł się w wojsku, był członkiem studenckiej korporacji. Przeszedł specjalny etap obróbki ideologicznej, szczególnie ważny w technologii „procesu wychowania“ młodego burżuja niemieckiego. Nauczył się tam „poczucia „honoru“, który „wymagał“ pogardy i „okrucieństwa“ wobec słabszych, szacunku i lęku wobec silniejszych.

„O „honor“ korporancki był nam znany w jego polskiej odmianie. Korporant warszawski bił laską studentkę-Zydówkę, ale nie pomógł swej koleżance-Polce nieść ciężkie-

go pakunku — na to nie pozwalał honor korporancki „dekla“. Powinien był zawsze bezwarunkowo znieważyć — a gdy się udało — okaleczyć w pojedynku człowieka, który go potrącił, ale musiał kląć równie obowiązkowo nawet głupszym od siebie, gdy nosił dekle „starszych“ korporacji. Tęto wymagał kodeks honorowy.

Standte pokazuje w kilku wyrazistych scenach istotę tego wychowania i jego skutki. Honor korporacji nie pozwala Diederichowi poślubić uwiedzionej przez siebie dziewczyny. Gdy pruski oficer uwidzie później jego siostrę — zasłaniając się honorem pułku — wyrzuca za drzwi Diedericha, żądającego poślubienia siostry, Diederich powie z uznaniem: „Pruski porucznik to coś jedynego w swoim rodzaju“.

Pogarda dla słabszych, szacunek dla silniejszych.

Widzimy Diedericha w różnych okolicznościach korporanckiej tresury. Szczególnie wymowna jest scena toastu na „komerszu“.

Nie widzimy wówczas ludzi, ale za to oglądamy długi stół, szeregi dekl i kufle piwa opróżnione równocześnie na komendę i równocześnie na komendę, z trzaskiem stawiane na stole. Nikt nie chybia ani o włos, maszyna działa niezawodnie.

Gdy Diederich odbywa podróż poślubną po Wioszech, przybywa tam z wizytą jego cesarz. Widzimy Diedericha, jak ogarnięty szalem „patriotyzmu“ biegnie za powozem cesarza, rycząc „hoch“ i, wpatrzony w błyszczący helm swego władcy. Błyszczyca helm powoli odwraca się ku Diederichowi. Nie widzimy twarzy pod hełmem, ale wiemy: oto cesarz i poddany spojrzeli sobie w oczy i — zrozumieli się.

W trosce o wygranie szczegółu reżyser Standte nie przekracza jednak nigdy granicy realizmu. Szczegół nie przesłania mu obrazu całości zjawisk, lecz właśnie pomaga do uwypuklenia tego, co w zjawiskach typowe Pomaga do uogólnienia typu owego „poddanego, który w filmie nosi postać określonego produktu klasowego — Diedericha Hesslinga.

„Diederich Hessling — słyszymy — był łagodnym dzieckiem, które najlepiej lubiło oddawać się marzeniom i które wszystkiego się bało“. A więc nie urodzony psychopata, lecz zadatek na przejętego, słabego człowieka. Kolejne fazy burżuazyjnego wychowania — dom, szkoła, korporacja, wojsko — odczłowieczyły Diedericha, czyniąc go „poddany“.

Zmieniając czapeczkę uczniowską na dekle korporancki, później na helm pruskiego „infanterzysty“, wreszcie na cylinder fabrykanta, Diederich Hessling osiąga kolejne stopnie rozwoju swego pruskiego oblicza ideologicznego i społecznej

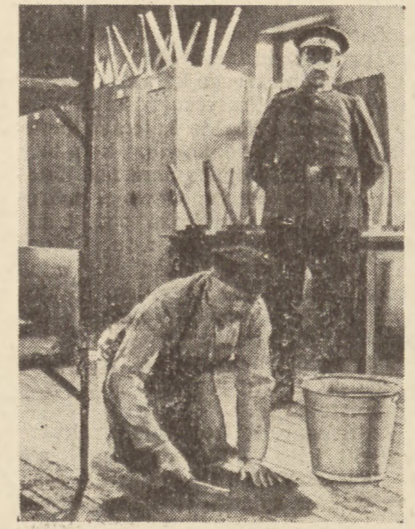
roli filaru ustroju. Przemiany te w filmie „Poddany“ pokazane są wyraziście.

W kilku mocnych scenach — spotkanie Hesslinga z robotnikami fabryki, wyrzucenie robotnicy z pracy — audyencja u namiestnika Wulkowa — reżyser kreśli linie podziału klasowego w społeczeństwie wilhelmskich Niemiec.

Robotnicy fabryki Hesslinga, to najniższy szczebel drabiny społecznej. W środku drabiny stoją Hesslingowie — fabrykanci i kupcy, a na szczycie, w otoczeniu generałów i junkrów w rodzaju von Wulkowa jaśnieje helm cesarski.

Oparty na wyzysku, nasycony pogardą dla człowieka systemem musiał runąć. Rozpętając drapieżną, zaborczą wojnę, pogrzebał sam siebie pod zgłiszczami. Reżyser Standte, bogatszy o doświadczenie ćwierćwiecza historii, pokazał w swym filmie to, czego nie mógł jeszcze zobrazować Henryk Mann w „Poddanym“ — zejście ze sceny dziejowej wilhelmskich Niemiec.

Film kończy się sceną pełną treści. Gruzy zniszczonego wojną miasta otaczają poszczerbiony, ponury pomnik cesarza, wzniesiony staniem Hesslinga. Obok pomnika pojawiają się robotnicy uprząkający zwaliska. Runęła drabina hierarchii społecznej, czczona przez Hesslingów. Nie ma więcej „poddanych“. W demokratycznej Republice Niemieckiej wolna klasa robotnicza kieruje budową nowego życia.



Scena z filmu „Poddany“

Film „Poddany“ jest dużym osiągnięciem kinematografii Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Stanisław Grzelecki

Scenariusz w/g powieści Henryka Manna „Der Untertan“ — W. Staude, reżyseria — Wolfgang Standte, zdjęcia — Robert Baberske. W roli głównej — Werner Peters. Produkcja NRD „Dafa“ 1951.

LEONARD WALLICHT

## „TRAGEDIA NIEMIECKA“



Johannes R. Becher

Niedawno ukazała się na półkach księgarskich, po raz pierwszy w polskim przekładzie, autobiograficzna powieść Johanna Roberta Bechera „Pożegnanie“<sup>\*)</sup>. Jest to, jak informuje podtytuł, pierwsza część większego cyklu, którego całość przedstawił ma „tragedię narodu niemieckiego“. Opublikowana powieść obejmuje lata 1900 — 1914; głównym jej bohaterem jest Jan, członek burżuazyjnej rodziny Gastlów. „Pożegnanie“ oznacza właśnie pożegnanie młodego Jana Gastla ze swoją klasą.

Dlaczego Jan zrywa ze swoją rodziną i klasą? — odpowiedź na to pytanie dostarcza obszerna powieść Bechera. Akcja jej rozpoczyna się w noc noworoczną roku 1900-go. Cała rodzina Gastlów spodziewa się, że nadchodzące stulecie przyniesie zmianę, zmianę „na lepsze“. Mały Janek postanawia więc zostać dobrym człowiekiem. Czuję jednak, że dobro leży poza jego rodziną. Chociaż nie wie jeszcze, na czym zło polega, instynktownie zdaje sobie sprawę, że reprezentuje je jego ojciec, prokurator Henryk Gastl. Ale duch pruskiego militarystyki, szulcaństwa i obłudy, które panują w mieszczańskiej rodzinie, którymi także na wskroś przesiąknięta jest szkoła, są zbyt silne, by mógł oprzeć się im chłopiec niejasno tylko wiedzający, czym jest zło i dobro i po której znajdują się stronie. „Przed wszystkim chodzi o to, żeby człowiek spełniał swój obowiązek — mówi prokurator Gastl. —

A obowiązek polega na tym, ażeby przewidział swoim naturalnym skłonnościom. Ja wolabym może być także czym innym, niż jestem, na przykład gospodarzem wiejskim. Ale życie — to przewyższenie samego siebie“. Ale jak rozumie „obowiązek człowieka“ monarchijski prokurator w czasach Wilhelma II? Konkretnie posłuszne „przewyższenie samego siebie“ przejawiało się w „przejęciu się na baczność“ przed aparatem politycznym i ekonomicznym ucisku mas pracujących: przed militarystycznym państwem, jako przed „najwyższym dobrem“. I tym wpływem burżuazyjnego otoczenia młody Gastl niejednokrotnie ulegał. Oto dobitny przykład z jego dzieciństwa, jaskrawo świadczący o tym, do jakiego rozwydrzenia może doprowadzić szkoła, w której istnieje podział na dzieci biednych i bogatych: Jan ukradł babce dziesięć marek i namówił syna ubogiego krawca, Hartingera, na wagary. Kradzież się wydała, ale w klasie chłostę wymierza się Hartingierowi, gdyż — jak powiedział nauczyciel Goll — „My wiemy o wszystkim lepiej“. Te „lepsze wiedze“ klasy panującej podziela także Jan Gastl. Nie tylko aprobuję egzekucję, nie tylko uważa ją za sprawiedliwą, ale wkrocze po jej dokonaniu bierze udział w wyrażanym znanemu znanemu się nad Hartingierem. W tej okrutnej scenie znajdują ujęcie militarystyczne upodobania burżuazyjnych „nudludzi“ — wzięcie Hartingiera w niewolę, przewiązanie go do drzewa, oplukiwanie na komendę, „My“ — tacy jak Peck i Freyschlag — burżuazyjni synkowie i „oni“ — tacy jak syn krawca Hartingera i ordynans majora Ksawer — takimi kategoriami Jan Gastl oceniał swoje otoczenie. Młody Gastl jednak postawił w noc noworoczną stać się innym, lepszym człowiekiem. Przypomnienie tego postanowienia stale powraca. I dlatego, choć nieraz zdrowy instynkt chłopca, ukazujący mu dobro nie tam, gdzie widział je jego ojciec i szkolni koledzy, zostawał zduszony przez tchórzliwą postawę „na baczność“, to jednak szlachetne poszukiwania w końcu wzięły górę. Pomógł w tym Gastlowi Hartingier. Proletariusz Hartingier ukazał przyjacielowi prawdziwe dobro: socjalizm. Gastl wie już, że to jest ta „zmiana“, której oczekiwał. I pod wpływem Hartingera,

miękkiej uratowała pozycję burżuazji. Pozycję tę w następujący, cyniczny sposób Janowi Gastlowi wyłożył Feck: „Tacy jak my powołani jesteśmy do tego, by hołotę pokazać zębami... My, klasa panująca — prawnie czy bezprawnie — to głupstwo — mamy ten przekleśny obowiązek, żeby porządek utrzymać, żelazem i krwią, jeśli zajdzie potrzeba... To nie ma nic wspólnego z wiernością dla domu panującego ani z miłością ojczyzny... Bzdury... Idzie o kielbasę... Wprawdzie nie wszyscy z burżuazyjnego światła solidaryzują się z poglądami prokuratora czy Fecka. Matka Jana i jego babka są „przeciwne“. Brak im jednak odwagi otwartego zamianowania swoich poglądów. I na nich również, jak początkowo na Janie, zaciężyła tchórzliwa „postawa na baczność“. W swojej pozycji burżuazja czuła się zagrożoną coraz potężniejszym ruchem proletariatu i ratunk swój widziała między innymi także i w wojnie. Wojna to właśnie okazja użarzenia klasy robotniczej „żelazem i krwią“. To wojna właśnie spowodować miała ową zmianę „na lepsze“ dla burżuazji, której spodziewał się w noc noworoczną roku 1900-go prokurator Gastl, karierowicz i zaciekle wróg socjalizmu.

Nie ulega wątpliwości, że napisana z dużym talentem książka Johanna R. Bechera, ukazująca tę stronę niemieckiej przeszłości, o której polski czytelnik posiadał niewiele wiadomości, bo mówiąca o walce uczciwych Niemców przeciw zaborczej wojnie imperialistycznej i odsianą ją przyczynę deprawacji narodu niemieckiego, demaskująca nacjonalizm i militarystykę, zainteresuje niemal każdego, a przez to przyczyni się do pogłębienia dobrosąsiedzkich stosunków z naszym zachodnim sąsiadem. Tym bardziej, że przekład Juliusza Saloniego świetny, a wydanie Państwowego Instytutu Wydawniczego bardzo estetyczne i staranne.

Leonard Wallicht

\*) Johannes R. Becher: „Pożegnanie“. Tragedia niemieckiej części pierwsza. 1900 — 1914. Państwowy Instytut Wydawniczy 1951 r., str. 459 i 1 nb. Przekład autoryzowany Juliusza Saloniego. Wiersze przełożył Artur Maria Swinarski.

Ostatnio pisałem o współautorstwie ludu w dziele literackim. Jednakże w wypadku poematu Twardowskiego rola decydująca przypada poecie. On to bowiem z wielorakich bodźców i zainteresowań czytelniczych wysnuwa ostateczny kształt dzieła. Z doświadczeń indywidualnych, a więc różnorodnych, ze szczegółów i cech charakterystycznych kształtuje literacko zjawiska najbardziej typowe.

Inaczej rzecz się ma w wypadku książki, znajdującej się „między sztuką a życiem“. Sformułowanie takie, mimo pozorów niejasności, dotyczy zjawiska całkiem określonego, definiuje nowy jak gdyby gatunek literacki, który narodził się po Rewolucji Październikowej. Rzeczy można, nowe przeżycia, nowe doświadczenia, a przede wszystkim konieczność utrwalenia i przekazania współczesnym oraz potomnym przez każdego prostego człowieka wielkiej epopei, jaką stanowi budowa pierwszego w historii państwa robotniczego — zaczęły szukać swego ucielesnienia w druku, w gazecie i w książce.

Inicjatorem i patronem tego ciekawego procesu bezpośredniego niemal utrwalania się życia „na pozycjach literatury“ jest Maksym Gorki. Twórca literatury proletariackiej podał pomysł, rady i wskazówki do opracowania „Dziejów fabryk i zakładów“ w Rosji. W tych monografiach klasa robotnicza Rosji utrwaliła swoją walkę klasową, heroizm zmagania z siłami kontrrewolucji, a zarazem ukazała (powołajmy się na słowa Gorkiego) „jak daleko proletariat Związku Socjalistycznych Rad odszedł od przeszłości w ciągu dziejściek lat nieustannej pracy wśród ciężkich warunków“.

Rola pisarzy w „Dziejach“ pozostała anonimowa. Sam gatunek dzieła w wielu wypadkach z natury ograniczał rozpęd literackiego pióra. O ile w poemacie Twardowskiego „Wasyli Tiorcin“ wyobrażnia samego poety stanowiła ostateczną siłę kształtującą i zmieniającą materiał, to w wypadku „Dziejów fabryk“ rola tzw. fikcji twórczej sprowadzała się do minimum. Pisarz miał tu za zadanie „zapisanie“ ustnego opowiadania albo selekcję będącego do jego dyspozycji materiału. Ten typ książki, znajdującej się „między życiem a sztuką“, dawał wyraźną przesługę „życiu“, odsuwał w cień „artystę“. Ale na pewno był bardzo potrzebny, skoro zrodził obfity nowy gatunek literacki, zwany w Związku Radzieckim „literaturną zapis“.

Temat nie zamknął się tylko w kręgu zagadnień i przeżyć produkcyjnych. Związek Radziecki wysunął na czoło budownictwa socjalistycznego ustroju tysiące nowych bohaterów — stachanowców, racjonalizatorów, kolchoźników, micurinowców, sławnych dowódców i żołnierzy. Prości ludzie, bohaterowie Związku Radzieckiego przeżyli i to nieraz w ciągu dnia tyle, że bogactwem wydarzeń życiowych rywalizować mogli z najmielszą fantazją zawodowych pisarzy. Posiadali też cechy nieoszacowaną: znajomość środowiska. Za tą znajomością stała „prawda życia“. Nowy gatunek literacki (literaturna zapis) rozwiniął się w Związku Radzieckim i jest ciekawy. Na tej drodze, w wyniku współpracy pisarzy z ludźmi, opowiadającymi swoje bohaterские dzieje, przekazyjącymi swoje wspomnienia, powstały książki tak głośnie, jak poematy o Zoi Kosmodiemińskiej, Kowpaka „Od Putyłyła do Karpat“, Fiodorowa „Podziemny komitet obwodowy dział“, wydawnictwo zbiorowe „Szturm na Berlin“, zbiór opowiadań „Stalin-gardczycy“ itd.

Warto zapoznać się z tą metodą utrwalania rzeczywistości również i w naszym terenie. Dzięki pomocy pisarzy pojawiły się i u nas niewielkie, ale prawdziwie ciekawe książki, które wprawdzie objętościowo, wartościowo i artystycznie, mówiące o doświadczeniach wybitnych przodowników pracy, racjonalizatorów, nowatorów itp. Zapisywanie „bogatego życia“ dawał cykl pamiętników chłopskich i robotniczych, wspomnienia robotników z czasów ruchu oporu, b. więźni w politycznych itp. Nie trzeba przekonawać o potrzebie takiego gatunku literackiego. Jest to naprawdę coś innego niż reportaż, jest to rzekomy zapis życia „wprost“. W tym wypadku cały kapitał „bogatego życia“ oddziaływanie osobiste przykłada procentują w szeroki masarni czytelnicy i podnoszą poziom w „domości klasowej. I dlatego nigdy nie będzie dość zachęcać naszych pisarzy do podejmowania tego rodzaju prac, szczególnie teraz, gdy przez wieś przetacza się ostra walka klasowa, gdy powstają nasze budowe socjalizmu. Bohaterstwo przodujących prostych ludzi, zapisane i rozpowszechnione drogą książkową przez pisarzy, porwał może za sobą masy pracujące, zmobilizował do szybkiej realizacji Planu sześciolatniego.

Trudności w rozwoju nowego gatunku literackiego wynikają stąd, że prawo autorskie, obowiązujące na terenie Związku Pisarzy Radzieckich, nie przewiduje takiego wypadku (współpracy „opowiadającego“ z pisarzem) i nie reguluje wzajemnych stosunków, nie rozstrzyga sprawy autorstwa. Czytelnicy apelują do Związku Pisarzy Radzieckich, by jak najszybciej wjeźrał w te sprawy i stworzył „prawne podstawy“ do dalszego rozwoju tej ciekawej i poczytnej gałęzi literatury, której dotychczasowym ukoronowaniem jest głośna powieść „Podziemny komitet obwodowy dział“.

Leonard Wallicht

„życia“, jakie uprawienia posiada wyobraźnia pisarza (fotografować czy ukazywać typowe) i w jakiej mierze pisarz jest współautorem książki? Te zagadnienia rozważa S. Smirnow. Przetumaczona na polski język powieść „Podziemny komitet obwodowy dział“ powstała jako wynik współpracy pisarza E. Bosnackiego z bohaterem Wojny Ojczyźnianej, Fiodorowem. Ale na okładce jako autor figuruje tylko Fiodorow. Czy słusznie? Książka pt. „Od Putyłyła do Karpat“ opowiada o walce partyzantów pod dowództwem słynnego bohatera Związku Radzieckiego, Kowpaka. Na podstawie opowiadań Kowpaka napisał tę opowieść pisarz radziecki G. Gerasimow. I tu stała się rzecz charakterystyczna: Gerasimow miał figurować na okładce jako autor, ale zrezygnował z laurów literackich na korzyść legendarnego Kowpaka, licząc, że poczytność książki na tym zyska. Tymczasem krytyka literacka nie zauważyła zupełnie tego, bądź co bądź, dużego samozaparcia pisarza. Późniejsze wydawnictwa zaczęły Gerasimowa pomijać. Wypadek ten — zauważa Smirnow — spowodował niebezpieczne następstwa. Wydawnictwa zaczęły żądać, aby w wypadku „literaturnej zapisi“ jako autor książki figurował opowiadający bohater. Działo się to niewątpliwie z krzywdą dla zawodowych pisarzy, zniechęciło ich do dalszej w tym zakresie pracy, a u opowiadających — jak stwierdza Smirnow — rozbudziło niezadowolone ambicje literackie, które nie szły w parze z ich rzeczywistymi uzdolnieniami pisarskimi. Bo co innego mógł z sobą bogate, ciekawe życie, a nawet uzdolnienie do ustnej narracji, a co innego — posiadać talent tworzenia dzieła literackiego. Czasem się to pokrywa, ale w wypadkach omawianych — przypisywanie całej sumy zasług opowiadającemu wprowadza w błąd czytelników. Toteż Smirnow proponuje uznawać jedynie autorstwo pisarza, jeśli książka powstaje w wyniku zapisania ustnej narracji, i współautorstwo pisarza, jeśli podstawą narodził się rękopis. W wypadku, gdy rękopis wymaga niewielkiego zaangażowania uzdolnień zawodowego pisarza, Smirnow proponuje, by literat zadowolili się rolą redaktora.

Zwyczajem radzieckim (godnym naśladowania w wielu wypadkach i u nas) „Literaturna Gazieta“ odwołują się do publicznej opinii. Dyskusja czytelnicza, listy otrzymane od wydawnictwa, młodzieży szkolnej i szerokiej radzieckiej inteligencji potwierdzają aktualność i ważność problemu. Opublikowane w nr 82 „Literaturnoj Gaziety“ świadczą o tym, że książki powstałe w wyniku „literaturnej zapisi“ cieszą się nieustępną poczytnością i spełniają w elką rolę wychowawczą.

Oto najbardziej charakterystyczne głosy: „Ile dobrego materiału ginie bez śladu tylko dlatego, że pisarz nie zawsze ma możność literackiego opracowania takiego materiału. Twórcza współpraca ludzi, którzy dużo przeżyli i pisarzy da naszej literaturze wiele ciekawych książek“. Inny czytelnik apeluje, aby już teraz zatroszczyć się o powstanie książek uformowanych na podstawie opowiadań budowniczych wielkich budowli komunizmu. Miłośnik książek „Stalingradczycy“ oraz „Szturm na Berlin“ dopomina się dalszego ciągu uwag, tym razem pokojowych, żołnierzy frontowych, bohaterów obu wspomnianych dzieł. Czytelnik z Kazachstanu, z kotłochodu o pięknej nazwie „Iskra leninowska“, proponuje, aby przy Związku Pisarzy Radzieckich powstała specjalna Komisja dla spraw „literaturnej zapisi“. Pewien nauczyciel zauważa: „Narod radziecki kocha i zna swoich bohaterów, ale powinien też znać pisarzy, ukazujących postacie tych bohaterów“. Większość czytelników utrzymuje, że pisarz powinien mieć się autorem książki w wypadku, gdy książka powstaje na podstawie ustnego opowiadania. Niektórzy bardzo ostro krytykują niewłaściwe praktyki wydawnictwa, wskutek których, pisarzy usuwa się w cień, a opowiadający figuruje jako autorzy książek. Czytelnicy uważają, że tego rodzaju postępowanie cechuje brak szacunku dla pracy pisarza, a opowiadającym przynosi niekiedy szkody. I zdarsz się, że „pseudopisarze“, zachęcami laurami, które zyskała książka, porzucają swój właściwy zawód. Odbiwszy się jednak od brzoju „życia“, nie dopływają do granic „sztuki“. Pewien czytelnik utrzymuje słusznie: „Znani ludzie nie potrzebują przywiązywać sobie cudzej pracy i cudzej sławy. Wydawnictwa, które wstępują na taką drogę, w rzeczywistości oszukują czytelnika. Przecież nikomu nie przyszło do głowy, aby na okładce „Powieści o prawdziwym człowieku“ umieścić nazwisko Miereszewa, którego opowiadanie legło u podstaw artystycznego utworu B. Polewoja“.

Grzegorz Timofiejew

PIOTR CHMURA

## Recenzja pierwszych portretów

Od miesiąca już wyczytujemy co kilka dni w gazetach listy chłopów, oznaczonych przez Prezydenta Rzeczypospolitej Krzyżami Zasługi.

Dla pisarzy listy te powinny stać się niewyczerpalną KSIĘGĄ ADRESÓW. Kieruje ona wprost do ŁUDZI, do ludzi zasłużonych, to jest takich, w których pisarzom najłatwiej uchwytnieć wątek ze starym i wyrastanie nowego.

Jak to zwykle u nas bywa, pierwsze do „księgi adresowej” zajrzały pisma masowe. W „Chłopskiej drodze” i „Zielonym Szlądzie” już pojawiło się kilka wywiadów i portretów dziennikarskich.

Jest to jeszcze bardzo skromny plon. Felietoniki krótkie, informacyjne, robione błyskawicznie i dlatego zauważają powierzchownie. Ale bądź co bądź została zapoczątkowana praca, która z kolei rzeczy czeka teraz na korespondentów i pisarzy. Dla korespondentów nowe zadanie ma szczególne znaczenie. Pomoc im przezwyciężyć jednostronność ich listów, wypełnianych po brzegi samą krytyką. Walczymy wszak z urogiem, z zafacowaniem, bezdušnością, niszczycielstwem i t. d., o nowe i coraz szerszym frontem nowych ludzi. Nie wolno nam odrzucać krytyki od wskazujących rzeczywistych wzorów i sił, zdolnych nie tylko rozgarnąć uroga ale mobilizować masy do twórczości nowego życia.

Najtrudniej oczywiście pisać o nowym, kiedy wymowę faktów nowego zwięzamy np. od powiatu do gminy, od gminy do gromady, a tu do pojedynczego chłopca. Dlatego nawet suche sprawozdanie z akcji skupowej, obejmującej powiat, brzmieć może często jak poemat a pierwsza próba dziennikarskiego portretu, jak na przykład o soltysie, Feliksie Grzegorzewskiej, (oznaczonej Krzyżem Zasługi) okazać się nic nie mówiącym frazesem.

Im bowiem głębiej w teren, im bliżej człowieka i jego konkretnej drogi życia, tym bogatszy i subtelniejszy trzeba narzędzi; tym głośniejsze winno brzmieć wezwanie do pisarzy.

Wszak tajemnicza odznaczeń Krzyżami Zasługi, kryje się nie w różnicy, jaka dzieli tysiące odznaczonych od setek tysięcy również obywatelsko postępujących na swoim terenie chłopów. Tajemnicza kryje się w jedności jednych i drugich. Odznaczeni wskazują najuważniejszą na wspólny dla większości gromady kierunek pracy i działania. Nie tylko, „taka gromada jak soltys” ale również „taki soltys jak gromada”, jaki w niej aktywny. Krzyż Zasługi, ukazując nam najlepszymi mówiący daleko o „przywódcach” wielkiej armii, o wspólnym duchu, jaki łączy żołnierzy tej armii z jej lokalnymi, oddolnymi oficerami.

Sprostać temu zadaniu ukazania jakościowej jedności między pierwszymi a dalszymi szeregiem oto co powinno poruszyć ambicję pisarzy.

Listy adresowe dają pierwsze hasło do mobilizacji. Wywiady i portrety dziennikarskie drugie, przy naglającej.

Po wojnie osiedliła się we wsi Kandenowice (pow. Milicze) na 2 hektarach działek.

Antoni Piasecki uważa się za chłopca z dzianad pradziada w rodzinnych Moszczynicach (pow. Garwolin). Ile przodkowie mieli ziemi, biograf nie podaje. On ma 3 ha. Chłop rodowy i osiadły i chłopka bandos-włóczęga, córka dworosa. Jakże różne — przeszłość, tradycje i doświadczenia. A jednak jest w nich właśnie TERAZ coś wspólnego. Piaseckiemu podczas okupacji Niemcy zabrali kolejno 4 krowy. Wywołanie powiatu w 44 r. w ten sposób, że oddał naszemu wojsku ledwie odchowaną, jedyną krowę. W tej ofierze wyjął też siłę wiara w nową Polskę, w los matrilowego. Wojtalowa uzięta na Ziemiach Odzyskanych archystronem działkę — 2 ha. W tym również wyraziła się wiara w nowy los matrilowego. Oto jaka inwestycja wnosili matrilowi w rewolucję. Kiedy Prezydent Bierut w 1945 r. mówił: „Nie macie innego chleba prócz tego, jaki własną pracą wydrzećcie ziemi” matrilowi całą siłą rzucili się do wydrzećcia ziemi chleba. Wierzyli, że będzie to praca otwierająca nowe życie. Wojtalowa (wówczas) za uciulanie grosze kupiła ciętle, obsiadała pole, powstawała szyć, remontowała zniszczone obejście. Państwo wspierało. Dziś ma 2 krowy, stado kur, zaczyna hodować świnię. Czternastoletnia córka kończy szkołę podstawową, pójdzie wyżej, bo zdolna.

Piasecki lubi „pracować spokojnie”. Wojtalowa też pracowała spokojnie tzn. z przekonaniem, że takie ją teraz otoczyły warunki i tak będą się rozwijać, że może być pewna swej pracy. Piasecki odstąpił drugą stronę „spokojnej pracy”. Zaraz po żniwach wziął się do omlotu i zaraz odwiózł zboże. Takie przed terminem odstawił kartofle i dawno już uregulował zobowiązania pieniężne. Dlaczego? Bo nie lubi WSZELKICH DŁUGÓW. „Zły jestem na tych, co jakby naumyślnie zwlekali i ociągają się ze spełnieniem swoich obowiązków... Aż wstyd mi za tych niedbaluchów”. Oto, czego potrzeba matrilowi w nowej Polsce do „spokojnej pracy”. Umiał on nie tylko uwierzyć w ożyźnioną robotniczo-chłopską ale i zrozumieć to co najmniej instynktownie odczuć potrzebę prawowładności gospodarczej przede wszystkim dzięki której państwo planowo buduje i zapewnia lepszą przyszłość masom ludowym. „Jak ja nie lubię, żeby mi ktoś przeszkadzał w robocie, tak chyba i państwo nie chce, żeby mu utrudniać jego pracę”. To nie jest tylko logiczne, poprawne rozumowanie. Tak mówi matril, klasowo rzecz ujmując, jego

państwo w trudnościach to on w gorszych warunkach i odwrotnie. Dlatego każdy z nich liczy i każdy podobnie. Wojtalowa miała sprzedać państwu 2 m zboża, wyliczyła ile jej potrzeba w gospodarstwie i resztę (5 m) odstawiła dodatkowo, podobnie Piasecki.

Trzeba uchwycić tę główną przemianę u matrilowych. Ich marsz przez nasze 7 lat, to marsz od nadziei, pokładanych w nowej Polsce, do UGRUNTOWYWANIA własną pracą i działaniem państwa robotników i chłopów. Na tej drodze stają się działaczami. Wojtalowa — korespondentką, Piasecki — agitator, St. Piaseczek z Rzepina (pow.) Olkusi, również propagandystą i — jeżeli chcąc zobaczyć jeszcze większą perspektywę — Piaseczek sam, nie z wyliczenia, pojechał do Nowej Huty zobaczyć na własne oczy przyszłość, którą państwo ludowe buduje narodowi.

Ale dość recenzji z notatek dziennikarskich. Czekamy na pełne portrety od korespondentów i pisarzy Piotr Chmura

dziennej pracy rządu, w codziennej szuce planowania, kontroli planu i równomiernego realizowania na całym froncie zadań i potrzeb terenu.

Niewiele mogą powiedzieć o odznaczonych chłopach krótkie informacje życiorysowe w masowych piśmiech wiejskich. A jednak radzę korespondentom i pisarzom wyczątać się w te szkice portretowe. Nie tylko pobudzą — ale również nakierują wyobraźnię.

OTO SPOŁDZIELCY. PZPR-owiec Władysław Szczupakiewicz, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Konstancynie (pow. Gosławski) i ZSL-owiec, Józef Jadwiszczak, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Okupie Wielkiej (pow. Łask). Jeden — były fernal, drugi — były parobek kułacki. Jakże szybko dowiedli, że biedny chłop bezrolny potrafi być „dobrym gospodarzem”. I to jak dobrym! Na gospodarstwie w większym od średniorolnego, większym od kułackiego.

Bo sprawa pierwsza to produkcja i plony. Po dwóch latach w spółdzielni konstancyńskiej jest duża hodowla, podniesione zbiory, kilka rodzajów upraw wysokogatunkowych (jęczmień selekcyjny, buraki cukrowe, kartofle przemysłowe). W spółdzielni w Okupie pszenica sypnęła nawet w tym roku 20 q za ha.

Sprawa druga. Powiększyła się zespół, krepnie, wzrasta wydajność pracy i jej organizacja. Wzrasta dobrobyt, który zwykle sprawdzamy na podstawie dniówki obrachunkowej, warunków mieszkaniowych i urządzeń socjalnych.

Ale jest też inna metoda sprawdzenia, taka, która bardziej pociągłaby pisarza.

Czy nie o tym samym mówi „Chłopska Droga”, kiedy informuje o powstaniu w sąsiedniej gromadzie Czyżew spółdzielni produkcyjnej I typu właśnie za sprawą spółdzielni konstancyńskiej? Kiedy informuje o tym, że wkrótce Czyżew połączy się z Konstancynem w jeden wielki i gospodarczo silny ośrodek spółdzielczy? Te informacje to ręką drogą bardziej twórczej metodzie pisarskiej. Po tej samej drodze, choć nie tęg szybko posuwa się spółdzielnia w Okupie. Po własnych zniwach i młócce, spółdzielcy poszli wraz z maszynami pomóc wsi. Jadwiszczak, kiedy nawet mówi o „czarnych owcach”, kułackach w Okupie nie oddziela spółdzielni od wsi: „W naszej gromadzie... Tak stawia sprawę. Konstancyń i Czyżew tworzą wspólny ośrodek spółdzielczy — tak stawia sprawę Szczupakiewicz.

W tej perspektywie rachunki i rejestry, wyliczenia, ustępowanie, miejsca ludziom, dynamicie ich działania, plastyce wielkich akcji zbiorowych i wielkich przemian w jednostkach.

OTO MAŁOROLNI. Janina Wojtalowa, było córką bandosi. Chodziła z matką na Saksy. Sama podczas okupacji znalazła się z własną córeczką znów na Saksach.

Po wojnie osiedliła się we wsi Kandenowice (pow. Milicze) na 2 hektarach działek.

Antoni Piasecki uważa się za chłopca z dzianad pradziada w rodzinnych Moszczynicach (pow. Garwolin). Ile przodkowie mieli ziemi, biograf nie podaje. On ma 3 ha. Chłop rodowy i osiadły i chłopka bandos-włóczęga, córka dworosa. Jakże różne — przeszłość, tradycje i doświadczenia. A jednak jest w nich właśnie TERAZ coś wspólnego. Piaseckiemu podczas okupacji Niemcy zabrali kolejno 4 krowy. Wywołanie powiatu w 44 r. w ten sposób, że oddał naszemu wojsku ledwie odchowaną, jedyną krowę. W tej ofierze wyjął też siłę wiara w nową Polskę, w los matrilowego. Wojtalowa uzięta na Ziemiach Odzyskanych archystronem działkę — 2 ha. W tym również wyraziła się wiara w nowy los matrilowego. Oto jaka inwestycja wnosili matrilowi w rewolucję. Kiedy Prezydent Bierut w 1945 r. mówił: „Nie macie innego chleba prócz tego, jaki własną pracą wydrzećcie ziemi” matrilowi całą siłą rzucili się do wydrzećcia ziemi chleba. Wierzyli, że będzie to praca otwierająca nowe życie. Wojtalowa (wówczas) za uciulanie grosze kupiła ciętle, obsiadała pole, powstawała szyć, remontowała zniszczone obejście. Państwo wspierało. Dziś ma 2 krowy, stado kur, zaczyna hodować świnię. Czternastoletnia córka kończy szkołę podstawową, pójdzie wyżej, bo zdolna.

Piasecki lubi „pracować spokojnie”. Wojtalowa też pracowała spokojnie tzn. z przekonaniem, że takie ją teraz otoczyły warunki i tak będą się rozwijać, że może być pewna swej pracy. Piasecki odstąpił drugą stronę „spokojnej pracy”. Zaraz po żniwach wziął się do omlotu i zaraz odwiózł zboże. Takie przed terminem odstawił kartofle i dawno już uregulował zobowiązania pieniężne. Dlaczego? Bo nie lubi WSZELKICH DŁUGÓW. „Zły jestem na tych, co jakby naumyślnie zwlekali i ociągają się ze spełnieniem swoich obowiązków... Aż wstyd mi za tych niedbaluchów”. Oto, czego potrzeba matrilowi w nowej Polsce do „spokojnej pracy”. Umiał on nie tylko uwierzyć w ożyźnioną robotniczo-chłopską ale i zrozumieć to co najmniej instynktownie odczuć potrzebę prawowładności gospodarczej przede wszystkim dzięki której państwo planowo buduje i zapewnia lepszą przyszłość masom ludowym. „Jak ja nie lubię, żeby mi ktoś przeszkadzał w robocie, tak chyba i państwo nie chce, żeby mu utrudniać jego pracę”. To nie jest tylko logiczne, poprawne rozumowanie. Tak mówi matril, klasowo rzecz ujmując, jego

państwo w trudnościach to on w gorszych warunkach i odwrotnie. Dlatego każdy z nich liczy i każdy podobnie. Wojtalowa miała sprzedać państwu 2 m zboża, wyliczyła ile jej potrzeba w gospodarstwie i resztę (5 m) odstawiła dodatkowo, podobnie Piasecki.

Trzeba uchwycić tę główną przemianę u matrilowych. Ich marsz przez nasze 7 lat, to marsz od nadziei, pokładanych w nowej Polsce, do UGRUNTOWYWANIA własną pracą i działaniem państwa robotników i chłopów. Na tej drodze stają się działaczami. Wojtalowa — korespondentką, Piasecki — agitator, St. Piaseczek z Rzepina (pow.) Olkusi, również propagandystą i — jeżeli chcąc zobaczyć jeszcze większą perspektywę — Piaseczek sam, nie z wyliczenia, pojechał do Nowej Huty zobaczyć na własne oczy przyszłość, którą państwo ludowe buduje narodowi.

Ale dość recenzji z notatek dziennikarskich. Czekamy na pełne portrety od korespondentów i pisarzy Piotr Chmura

# Gazetka gminna

Z powiatu Sokółów Podlaski.

## Deklamator

W tym liście przedstawię Wam Czytelnicy typ działacza deklamatora, w następnym — prawdziwego aktywisty. Oba te gatunki wyśledziłem w powiecie Sokółów Podlaski, ale myślę, że sąsiadują one również w innych powiatach.

Popatrzcie na deklamatora. Oto jego pierwsza odmiana. Roman Marciniak jest aż członkiem GKW-ZSL w Jablonnie. Wydelegowany go do wsi Wierzbice i Gródek. Przeprowadził zebrań, zachęcał chłopów i pomógł im wykonać skup zboża i kartofli! A Marciniak, proszę was, jedzie... do domu i stamtąd wysła osalamajające sprawozdania z... nie odbytych narad.

Oto druga odmiana. Józef Dmowski, sekretarz GKW w Chruszczewie. Bywa wprawdzie na wsiach, ale swoje „referaty” poprzeda i zamyka taką sentencją: „ja gadam swoje, a wy robta swoje...”

Oto wreszcie trzecia i najbardziej uwodząca odmiana. Na ten gatunek deklamacji nabrała się redakcja „Rolnika Polskiego”. Może dlatego, że Henryk Culepa z Krzemienia (gm. Jabłonna) nie jest głupim deklamator. Zamieścił on w „Rolniku” projekt wzorowej pracy koła ZSCH. Projekt niczego sobie. Z zarządem koła winny współpracować kierownicy grup kontraktacyjnych, winni oni organizować współwzajemność w produkcji i przeprowadzać szkolenie oraz pogadanki na tematy gospodarcze itd. itd. Ale jak poskrobać, ten projekt odstąpił Wam tęsknoty przewodniczącego koła ZSCH (Culepa) do biurokratycznego toku pracy społecznej. Każde kolečko (kontraktatory, członkowie, komitety sklepowe, kola opiekuńcze nad dziećmi i t. d.) powinno swoje nakreślić przy zarządzie koła, pod zarządem i dla chwwały zarządu. Culepa żali się, że on (i zarząd) nie mieli „żadnej łączności z Zarządem Gminy ZSCH. Nie mamy żadnych instrukcji ani broszur”.

I wreszcie okazuje się, że „Kolo nasze po prostu rozpadło się: przestało istnieć”.

Aż dziwne, że Redakcja, drukując projekt tego „Jana bez ziemi”, nie postawiła pytania zasadniczego: Jeśli tak pięknie śpiewa, to dlaczego „ten ptaszek jest z blasków”?

Jan Dziubak

## Aktywista

W tymże samym powiecie Sokółów Podlaski soltysiem w gromadzie Kostki (gm. Chruszczewka, gdzie sekretarz KGW mawia: „ja gadam swoje, a wy robta swoje...”) jest Filemona Niepiekło. W jej wsi gromada wypełniła już wszystkie zobowiązania. Więcej, stoi na pierwszym miejscu w gm. nie. Podobno jest to zasługa soltysa - kobiety. Pomyślcie, że pół cudu kryje się w śrutie administracyjnej soltys to przecież „premier” woskowy, „instrukcje” i „zarządzenia” nadchodzące z góry odbardzają go majestatem urzędowym, o czym tak marzy Culepa. Naturalny bieg spraw skupia gromadę wokół soltysa a wokół Culepy (b. prezesa Zarządu Kola ZSCH) nie dawał spontanicznie takich wyników. Bujda, moi kochani. I z soltysiem byłoby tak samo jak z prezesem ZSCH, gdyby Filemona Niepiekło nie zdobyła sobie autorytetu w gromadzie. Można powiedzieć, że „instrukcje” i „zarządzenia” utrudniają proces stapania się z gromadą, jeśli zabraknie drugiego nurtu od gromady, stapiającego ją z władzą ludową. Otóż, Filemona Niepiekło potrafiła wytworzyć ten drugi nurt. Postarała się o przeprowadzenie powtarnej klasyfikacji gruntów, a w wyniku tej akcji o sprawiedliwe rozłożenie należności podatkowych i skupowych. Sama dopilnowała załatwienia skarg i prób w prezydium GRN. Ona przeprowadziła akcję elektryfikacji wsi. Ona nie skarżyła się na „brak łączności” z zarządem gminnym i powiatem. Ona tę łączność sama stwarza. Jej i gromady przyjaciółmi są: Komitet Powiatowy ZSL, sekretarz KG PZPR i przewodniczący GRN. A na gromadzie koła ZSL, ZSCH i TPP-R, wyrobione w akcjach a nie w marzeniach o biurokratycznym obracaniu się kółek, według papierowego szematu.

Jan Dziubak

Redakto: naczelny — JAN ALEKSANDER KROL  
Redaguje Komitet

Adres administracji: Warszawa ul. Wiejska nr 12 tel. 752-50 Adres redakcji: Warszawa ul. Stawkiwiczów nr 7

Prenumerata i kolportaż: P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie, ulica Siebna 12 tel. 804-20 de 25

Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 de wewnątrz 91. 83

REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW NIE WZRACA

Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Kijowy 18 Chmielna 25

W a r u n k i p r e n u m e r a t y :

miesięcznie 3,— zł. kwartalnie 9,— zł. półrocznie 18,— zł. rocznie 36,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6942 116 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”

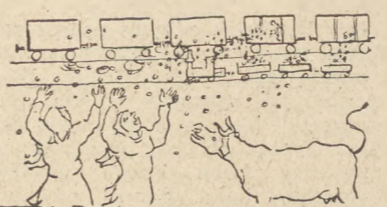
RSW „PRASA”. Warszawa Malszewska 3/5 2-B-46624

## Jak za biblijnych czasów

Czy wiecie, że w Rogowie pow. brzezińskiego spadł śnieg? Ba, nawet kilkakrotnie i wcale nie topnieć. Białe pola, białe domy, biali ludzie. Chmura śniegowa oberwała się nad stacją kolejową i rozprzeszczerzyła się stąd nad całym osiedłem, nad tysiącami metrów kwadratowych okolicznych pól.

Ten niezauważony przez PIHM wybrak natury powstał każdorazowo po przybyciu do Rogowa transportu kolejowego z nawozami i otrębami, przeznaczonymi dla PZGS-u w Rawie Mazowieckiej. Jak wam pewnie wiadomo, Rawę Mazowiecką łączy ze światem kolejka wąskotorowa. Przeladunek tych artykułów z pociągów szerokokotorowych na rawski „samowarek” odbywa się właśnie w Rogowie i to bez żadnych skomplikowanych czynności. Po prostu pod wielkie wagony podjeżdżają małe wagoniki kolejki, zgrzyt otwierających zastaw i... następuje owe dziwne i nigdzie niespotykane widowisko.

Wielkimi szuflami robotnicy przesypują z wagonów do wago-



## Zebranie od końca

Prezes koła gromadzkiego ZSCH w Komornikach pow. sieradzkiego Ignasiak, zastukał ołówkiem w stół przydziałny i oświadczył lakonicznie:

— Przystępujemy do wyboru nowego władz naszego koła, podawajcie chłopcy kandydatów...

Zebrań spojrzeli na siebie zdziwieni, a najbardziej wygadana w kole gospodyni Zofia Marciniakowa nie wytrzymała:

— Przecie to od końca, prezasi! A gdzieżeż zgięli początek? Gdzie jest sprawozdanie ustępującego zarządu?

Wtedy prezes Ignasiak zrobił się purpurowy na twarzy, trącił w ramie „szczęśliwego obok” sekretarza Wierzbickiego, ten pchnął z koleje kołanem wiceprezesa Gawdzikę — wiceprezes Gawdzik rozłożył bezradnie ręce, co miało oznaczać, że sprawozdania nikt nie przygotował.

A kto odczyta sprawozdanie komisji rewizyjnej? — zabrzmiał znowu głos z końca sali.

Rzucone pytanie wywołało za stołem przydziałnym niemłą konsternację. Sekretarz Wierzbicki, usiłując sterroryzować śmiałką groźnym spojrzeniem, nie stracił animuszu.

— Komisja rewizyjna, wystąp! — zskomenderował.

Chłopi czekali minuty, dwie, trzy i pięć, spoglądając na drzwi, okna i piec, lecz komisja zniknął nie pojawiła się, bo cudów nie ma. Aż pre-

zed Ignasiak przypomniał sobie, że organ takowy w ogóle nie istnieje, gdyż zapomniano ukonstytuować go na ostatnim zebraniu wyborczym. Zniecierpliwieni uczestnicy zebrania domagali się z kolei przeczytania listu Zarządu Głównego ZSCH. W to znowu członkowie prezydium złapali się za kieszenie, wyrzucili na stół mnóstwo papierków — listu nie znaleźli.

— A co, nie miałem racji, rozpoczynając zebranie od końca — zatriumfował prezes Ignasiak, spoglądając wymownie w stronę Marciniakowej.

Wreszcie doszli do głosu chłopi. Przez bitych pięć godzin członkowie ustępującego zarządu znajdowali się pod presją krytyki gromadzkiej — przez pięć godzin gromada radziła w jaki sposób postawić na nogi śpiące koło ZSCH. A do nowego zarządu i komisji rewizyjnej wybrano zasłużonych w akcji skupiu, w tym kilka kobiet z Marciniakową na czele.

Agnieszka Wojtasz

Na górze i na dole

Jedziesz na wieś, zaczynaś od powiatu. Mądra zasada? Mądra. Alem głupio na niej wyszedł, o czym chęć wam powiedzieć. W Sochaczewie zgłaszam się do PKW — ZSL. Kondezły, na jakąś wieś chciałbym... Dali mi spis gmin i gromad. Ot, mam już: Kozłowski Biskupi. Interesująca nazwa. Gromada... powiedzmy: Sucha Nowa i Sucha Stara, obok spółdzielni, produkcyjna w Mizerkach. Tam pojadę. — Zapada wieś, kolego, kolo nasze spi. Ale wyobraźcie sobie, że trzy tygodnie temu potrafili aż do nas przyjechać Poczułli interes, rozumiecie? Nowe wybory w ZSCH, więc oni do nas, po co? Mówili, że o dobru spółdzielni im idzie. Ale myśmy wiedzieli, że o synekurki w zarządzie, o interes! Żadnych informacji nie udzieliliśmy. Co prawda, sami jeszcze niewiele wiedzieliśmy w tej sprawie.

Podziękowałem i poszedłem do Zarządu Powiatowego ZSCH.

— Coż wam powieścić? Świeclicy n e ma. I jak może być, kiedy młodzież ścina tam gromadzie drzewa dla zabawy. Zapadła wieś.

Podziękowałem i przyjechałem do Kozłowa Biskupiego. Co teraz powie przewodniczący GRN-u?

— Oczywiście kolego, dzic! Sam interweniowałem w sprawie tych drzew Śnódzleńnia samomocowca? Zrozumiecie, sytuację, kiedy wam powiem, że osobście rozdzielam towary Widzicie teraz sami...

Podziękowałem i przybyłem do Suchej. Było to 3 listopada, trafiłem

Redakto: naczelny — JAN ALEKSANDER KROL  
Redaguje Komitet

Adres administracji: Warszawa ul. Wiejska nr 12 tel. 752-50 Adres redakcji: Warszawa ul. Stawkiwiczów nr 7

Prenumerata i kolportaż: P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie, ulica Siebna 12 tel. 804-20 de 25

Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 de wewnątrz 91. 83

REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW NIE WZRACA

Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Kijowy 18 Chmielna 25

W a r u n k i p r e n u m e r a t y :

miesięcznie 3,— zł. kwartalnie 9,— zł. półrocznie 18,— zł. rocznie 36,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6942 116 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”

RSW „PRASA”. Warszawa Malszewska 3/5 2-B-46624

KAZIMIERZ JESION

## Spokój i czujność

Wyjątkowo piękna była wiosna 1946 roku. W jej pogodnych słonecznych dniach Ziemia Zachodnie przypominała uczestnikom wycieczki dziennikarskiej zaczarowaną krajinę. Równiny pod Wrocławiem, wzgórza i doliny pod Dzierżoniowem, potoki górskie i lasy wiszące na zboczach skał, jodły i świerki wyrastające spośród brył kamieni — pozostawiały niezapomniane wrażenia.

O kilkadziesiąt kilometrów od Wrocławia, pośród równin do złudzenia przypominających Mazowieckie, grzebał się w ziemi samotny człowiek. Skłaniające się ku zachodowi stonice rzucano na różnowięcące już blaski. Zieleni wysokich jak w stepie traw czyniła z zagubionego w nich człowieka niemal symbol: symbol osiedleńca, który powrócił na ziemię przodków, by ponownie je zagospodarować i uczynić źródłem narodowego bogactwa.

Pod Oleśnicą srebrzyły się pod ścianami lasu setki pozostawionych przez hitlerowców samolotów. Było ich zadziwiająco dużo. Sterczały ze zniszczonymi urządzeniami i motorami — bezpazniaki.

Za Dzierżoniowem, za Kowarami horyzont czerwienił się od strzelających w niebo kominów. Wiele z nich już dymiło. Tak wiele, że dwa dni zajęło wycieczce zwiadzenie pracujących fabryk i warsztatów.

Do podźwignięcia fabryk stanęła młodzież przy maszynach i kr. snach, w rozrarniach i tkalniach.

Minął rok. Przyszła nowa wiosna. Wypełniła ona pola oraczami ugorów, a hały robotnikami przy warsztatach tkackich. Dymiły już wszystkie fabryczne komin. Znikły też oszczędności w oknach opustoszałych domów. Gdy noc zapadła, na wzgórzach lśniły jasne światła, jak gwiazdy na czystym niebie.

Wokół tysięcy robotniczych domków bawili się dzieci. Drogami tłumnie mijali się przechodnie. A pociągi nieustannie wiozły nowe transporty: oracze naszej ojczyzny i budowniczych naszej przyszłości.

Wracali na prastarą polską ziemię, nie do zastawionych stółow. Przychodzili na gole pola, na puste podwórza — do zniszczonych fabryk i obejść. Zastawali tam nie zboża, lecz chwały, nie pracujące przedsiębierstwa, lecz zbrojownie Kruppa.

O głodzie i chłodzie — wśród wyzwoleń, na jakie tylko lud zdobył się może, podjęli tu dzieło odbudowy. Włożyli w nie tyle trudu, że można go porównać tylko z nadzieją na ich jutro, na ich przyszłość.

Każdy dom, każdy gmach, każdy metr ziemi — zrosił na tych ziemiach pot polskiego ludu. Cały nasz dorobek zawiadzamy wyłącznie temu niezmodernowanemu tętnu pracy — pomocy, jakiej nie szczędził nam przyjaciel wierny i szczodry, Związek Radziecki.

Rok 1950 i 1951. Polska jak wielki plac budowy tętni rytmem socjalistycznej pracy. Polska od Bałtyku po Tatry, od Odry po Przemysł. Polska Nowej Huty i MDM, Kędzierzyna i Zerania, Andrychowa i Lubelskiej Fabryki Samochodów Ciężarowych. Budujemy pokój, niezmożony bastion pokoju.

Pan Acheson i jego marionetka neohitlerowska, Adenauer, cała klika bezobjętych podpalaczy świata boi się pokoju, boi się pokojowej pracy narodów Kraju Rad i demokracji ludowej. Mnąją więc nową zawieruchę wojenną. Jak Zagłoba Niderlandami chcą frymarzyć naszymi ziemiami nad Odrą i Nysą. Pan Adenauer otrzymał już stosownie polecenia od Waszyngtonu. Hitlerowsy ludobójcy zacierały ręce. Już marzą o tym, aby Wrocław był Breslau, a Szczecin — Stettin. Niech marzą, niech szakują. Znamy tę pieśń wilczą od Hakiy za Hitlera. Są siły, które potrafią związać zbrodnice ich ręce. Są siły, które — gdy zajdzie potrzeba — potrafią przypomnieć im i Stalingrad i Norimbergę. To — światowy obóz postępu, to Związek Rad, czujny i niezwytyczony, to polski lud pracujący miast i wsi, to miliony konsekwentnych obrońców pokoju.

Nie będzie innej, niż polska, wiosna na ziemiach naszych nad Odrą i Nysą.

Kazimierz Jesion